

Państwowy Instytut Geologiczny 1919-2019

WSPOMNIENIA

**O ludziach...
i geologicznej służbie dla kraju**



100 LAT

1919  2019

Warszawa 2019

Wiosną 1919 roku Bronisław Radziszewski poseł I kadencji sejmu RP, twórca hipotezy o powstaniu ropy naftowej, tak uzasadniał pilną potrzebę powołania Państwowego Instytutu Geologicznego:

Rzadko który obszar kuli ziemskiej posiada taką różnorodność przyrody jak Polska. Chodzi o planowe przetwarzanie tych darów przyrody. Podstawą tego może być tylko odpowiednio uposażony instytut geologiczny

[...]

Trzeba naszym uczonym dać odpowiedni warsztat pracy. Trzeba żeby już w tym lecie była stworzona możliwość poszukiwań geologicznych w kraju

Państwowy Instytut Geologiczny 1919–2019

WSPOMNIENIA
O ludziach...
i geologicznej służbie dla kraju

Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego

Warszawa 2019

Koncepcja i pozyskanie tekstów:
Marian Stepniewski

Redakcja:
Marian Stepniewski, Ewa Włodarczyk

Korekta, skład i przygotowanie do druku:
Ewa Włodarczyk

Projekt okładki:
Rafał Krakowiak

ISBN 978-83-930971-4-2

© *Copyright by Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników
Państwowego Instytutu Geologicznego*

Druk i oprawa:
Drukarnia Braci Grodzickich Sp. J.
ul. Geodetów 47a, 05-500 Piaseczno

Zdjęcie na czwartej stronie okładki:
Front gmachu muzealnego Państwowego Instytutu Geologicznego
od strony ul. Batorego w Warszawie

Spis treści

Słowo od Redakcji	7
O 100-letniej przeszłości Państwowego Instytutu Geologicznego i trudnym początku drugiego stulecia jego działalności	
<i>Marian Stepiński</i>	9
O sobie, rodzinie, geologii	
<i>Katarzyna Pawłowska</i>	21
Geologiczna rodzina	
<i>Danuta Róża Falkowska</i>	27
Dzieci z resortowego domu	
<i>Grzegorz Przeniosło</i>	43
Sąsiedztwo	
<i>Marian Stepiński</i>	51
Jak zostałem geologiem	
<i>Sławomir Aleksander Łodziński</i>	57
ONZ-owski projekt „Poszukiwanie soli potasowych w Polsce” – życie biurowe i towarzyskie podczas realizacji projektu	
<i>Grażyna Niemczyń-Burchart</i>	61
Profesor dr hab. Antoni Łaskiewicz (1904–1980) – wspomnienie	
<i>Anna Maliszewska</i>	67
Adam Kotas (1931–2007) – geolog trzech epok	
<i>Janusz Jureczka</i>	73
Wspomnienie o moim Tacie Sławomirze Smoleńskim	
<i>Agnieszka Wasilewska</i>	79
Profesor Stanisław Depowski (1924–2017) w pamięci córki	
<i>Anna Depowska</i>	81
Mój Ojciec – Stanisław Przeniosło	
<i>Grzegorz Przeniosło</i>	87
Pamiętkowa fotografia	
<i>Anna Nosecka, Wanda Rygiel</i>	93

Dziecięce wspomnienia <i>Małgorzata Janaszewska</i>	97
Wykorzystanie analityki chemicznej w badaniach geologicznych, środowiskowych i monitoringowych w działalności Państwowego Instytutu Geologicznego <i>Izabela Bojakowska</i>	99
Spojrzenie na Oddział Geologii Morza w stulecie Państwowego Instytutu Geologicznego <i>Joanna Zachowicz</i>	109
Historia i teraźniejszość Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego w Kielcach <i>Sylwester Salwa</i>	119
Spotkanie z Rolandem Brinkmannem <i>Jerzy Lefeld jr</i>	125
O instytutowym klimacie <i>Marian Stepniowski</i>	127
Medale i odznaki honorowe pracowników Instytutu <i>Marian Stepniowski</i>	131
Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego <i>Maciej Podemski</i>	139

*Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią się im płaci*

Wisława Szymborska

Słowo od Redakcji

7 maja 2019 r. zamknęła się brama przeszłości wiekowej, bardzo ważnej dla kraju instytucji. Historią stała się stuletnia działalność Państwowego Instytutu Geologicznego. W najwcześniejszych wzmiankach był nazywany „geologicznym zakładem naukowym”, a powołano go do życia zaledwie pół roku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Był jednym z pierwszych zrealizowanych projektów nowego Sejmu RP, ważnym dla odradzającego się Państwa i dalekowzrocznym. Sto lat, nieprzerwanej nawet w latach okupacji hitlerowskiej, ofiarnej pracy kilku pokoleń Polaków, realizatorów tego projektu sprawiło, że ich Ojczyzna miała dobrze poznaną budowę geologiczną, a z ubogiego stała się najbogatszym w surowce kopalne krajem w Europie.

Pamięć o przeszłości, o kulturowym dorobku jest dla społeczeństwa bezcenna. Autentyczne relacje uczestników i świadków zdarzeń mają kluczowe znaczenie, kiedy pojawiają się pokusy „poprawiania historii” bądź celowej niepamięci, a archiwalne opracowania naukowe, dokumentacje czy mapy zawierają jedynie suche wyniki pracy geologów, ale nie „mówią” o trudzie ich uzyskania, często kosztem wyrzeczeń i poświęcenia.

Autorami zebranych tutaj relacji jest nieliczna już garstka seniorów, bądź ich bliskich, którzy byli w stanie opowiedzieć o ludziach i zdarzeniach z przeszłości Instytutu. Z Ich inicjatywy i determinacji ludzi, dla których ważna jest prawdziwa pamięć o tej zasłużonej instytucji, powstała ta książka. Teksty zawarte w tej publikacji są bardzo różne – jedne bardziej oficjalne, inne wzruszająco osobiste, obszernie i bardzo krótkie, ale wszystkie ważne i ciekawe.

Z nadzieją, że książka wzbogaci wiedzę Czytelników o przeszłości stuletniej instytucji i pomoże utrwalić pamięć o istnieniu i działalności Państwowego Instytutu Geologicznego, oddajemy ją w Państwa ręce.

Warszawa, listopad 2019 r.

O 100-letniej przeszłości Państwowego Instytutu Geologicznego i trudnym początku drugiego stulecia jego działalności

Marian Stępniewski¹

W historii Polski po 1918 r. Państwowy Instytut Geologiczny zapisał się nadzwyczajnymi zasługami dla kraju wyniszczonego przez zaborców, a później II wojnę światową. Uczestniczyłem przez ponad półwiecze w życiu tej instytucji, współorganizowałem i świętowałem 50-lecie jej działalności i przyglądałem się obchodom 100-lecia w maju 2019 r.

Bardzo cenię Instytut za długą listę odkryć złóż surowców kopalnych, naukowy udział w rozpoznaniu budowy geologicznej terytorium Polski, sukcesy pracowników Instytutu za granicą, atmosferę pracy. Z sentymentem wspominam lata tam spędzone. Zdaję sobie sprawę, że mój emocjonalny stosunek do Instytutu może skutkować cieniem subiektywizmu w ocenach niektórych zdarzeń bądź ludzi.

Kiedy wiosną 1919 r. we Lwowie Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej przyjmował bez dyskusji wniosek zgłoszony przez posłów głównie zaboru austriackiego, wśród nich Wincentego Witosa, późniejszego premiera Rzeczypospolitej, o to miasto toczyły się jeszcze walki z Ukraińcami. Dopiero 15 miesięcy później, w sierpniu 1920 r., bohaterscy polscy żołnierze obronili stolicę i zatrzymali marsz bolszewików do Europy. Jeden z wnioskodawców, poseł Bronisław Radzi-szewski, twórca hipotezy o powstaniu ropy naftowej, argumentował:

Rzadko który obszar kuli ziemskiej posiada taką różnorodność bogactwa przyrody jak Polska. Chodzi o planowe przetwarzanie tych darów przyrody. Podstawą tego może być tylko odpowiednio uposażony Instytut Geologiczny. Trzeba naszym uczonym dać odpowiedni warsztat pracy. Trzeba żeby już w tym lecie była stworzona możliwość poszukiwań geologicznych w kraju.

¹ Urodzony w 1935 r., absolwent Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, przez 5 lat był nauczycielem akademickim na Wydziale Chemii UW, uczył studentów krytalografii, krytalochemii i rentegenografii. Potem przez 41 lat pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym, 30 lat kierował Pracownią Rentgenowską, a przez 9 lat – Zakładem Geochemii i Chemii Analitycznej. Przez dwie kadencje był członkiem Komitetu Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk.

WNIOSEK NAGŁY

posłów BARDŁA, RADZISZEWSKIEGO, DIAMANDA, FICHNY i tow.
w sprawie niezwłocznego uruchomienia Państwowego Instytutu geologicznego i powołania doń fachowych geologów.

WYSOKI SEJM raczy uchwalić:

Wzywa się Rząd,

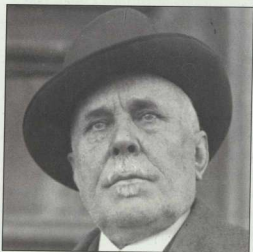
- 1) aby niezwłocznie uruchomił w całej pełni Państwowy Instytut geologiczny,
- 2) aby natychmiast powołał doń jak najwięcej fachowych geologów,
- 3) aby przystąpił do budowy odpowiedniego gmachu dla potrzeb geologicznych państwa polskiego,
- 4) aby przeznaczył większe fundusze na rozpoczęcie już z wiosną b. roku badań geologicznych, na ziemiach polskich.

Warszawa, dnia 3 kwietnia 1919 r.

Wnioskodawcy:

Bardel, Radziszewski, Diamand, Fichna,

Fot. 1. Wniosek nagły (druk sejmowy nr 313), który zapoczątkował proces prowadzący do powołania PIG uchwałą sejmową w dn. 30.05.1919 r.



Fot. 2. Józef Marian Morozewicz (1845–1941). Źródło: NAC (dostęp: 8.04.2019)

W takich trudnych okolicznościach, zaledwie pół roku po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, został powołany Państwowy Instytut Geologiczny (PIG). Jego uroczystego otwarcia dokonał minister przemysłu i handlu dr Kazimierz Hacia w dniu 7 maja 1919 r. w okazałym Pałacu Staszica przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, który chyba nie przez przypadek wybrano na pierwszą siedzibę Instytutu. Podkreślało to wagę powołanej instytucji, bo przecież Stanisław Staszic (1755–1826) – ksiądz, filozof i przyrodnik – był uznawany za ojca polskiej geologii.

Na pierwszego dyrektora PIG, który na początku dysponował 31 etatami, mianowano Józefa Mariana Morozewicza, wybitnego profesora mineralogii i petrografii. W przemówieniu programowym wygłoszonym podczas tej uroczystości, dyrektor szczególną uwagę poświęcił fundamentalnej zasadzie konieczności łączenia w działalności Instytutu Geologicznego „prac natury teoretycznej i ideowej” z zadaniami praktycznymi. Skrupulatne przestrzeganie tej zasady było źródłem późniejszych wielkich sukcesów naukowych i odkrycia wielu nowych złóż surowców mineralnych. Józef Morozewicz był wielkim uczonym, ale i wizjonerem w dziedzinie

geologii, autorem pierwszych koncepcji „polskiego instytutu geologicznego” i jego dyrektorem przez niemal całe 20-letnie międzywojenne.

W swej stuletniej historii Państwowy Instytut Geologiczny miał chwile lepsze i gorsze, ale nieprzerwanie pełnił niezwykle potrzebną Polsce służbę w dziedzinie geologii. Działał w bardzo różnych warunkach politycznych i organizacyjnych, terytorialnych i finansowych. W liczącej już wiek historii Instytutu można wyróżnić pięć nieporównywalnych okresów:

1. dwudziestolecia międzywojennego,
2. lat okupacji hitlerowskiej,
3. kilku pierwszych lat powojennych,
4. lat działalności Instytutu w ramach Centralnego Urzędu Geologii,
5. działalności Instytutu w ramach Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych.

1919–1939

Do pracy przystąpiono zaraz po ceremonii inauguracyjnej. Prestiżowy budynek Pałacu Staszica nie zapewniał jednak elementarnych warunków pierwszym pracownikom Instytutu. Najwcześniej uruchomiono pracownię chemiczną i mikroskopową, które znajdowały się w pomieszczeniach na IV piętrze pałacu – bez bieżącej wody. Kilku chemików o bardzo wysokich kwalifikacjach pod kierunkiem inż. Antoniego Różyckiego wykonywało, w zależności od zapotrzebowania, badania ilościowe skał, minerałów, wód, solanek lub analizy ropy, gazów, węgla, a także oznaczenia ciepła spalania węgla, torfów, czy też właściwości ceramicznych kaolinów. Antoni Różycki był też świetnym lutnikiem i twórcą instrumentu jednego z powojennych laureatów Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego.

Dużą wagę przywiązywano do budowy własnej siedziby na przyznanej działce na Mokotowie, przy ul. Rakowieckiej. Budowlę zaprojektował prof. Marian Lalewicz, architekt. Mimo trudności finansowych już w 1925 r. został oddany do użytku tzw. pawilon chemiczny, w którym chemicy mogli wreszcie pracować w przyzwoitych warunkach. Kilka lat później został wykończony główny, okazały, klasycystyczny budynek z piękną salą muzealną. Dla wzbogacenia wystroju wnętrza budynku wykorzystano elementy m.in. kolumny z rozebranego w 1926 r. Soboru św. Aleksandra Newskiego przy Placu Saskim.

Stan osobowy Instytutu w okresie międzywojennym wahał się, wynosił 20–40 osób. Badania geologiczne prowadzone przez jego pracowników były skoncentrowane przede wszystkim na tradycyjnych rejonach górniczych, Górnym Śląsku, Górach Świętokrzyskich, a także w Karpatach i na Kresach Wschodnich. Wykonywano prace poszukiwawcze, kartograficzne, a np. na Polesiu badania przygotowawcze do melioracji terenów bagiennych. Odkryto wówczas złoża rud żelaza w Rudkach k. Słupi Nowej i fosforytów w Rachowie. Specjaliści PIG w szerokim zakresie odpłatnie wykonywali badania i ekspertyzy na zlecenie osób prywatnych

i firm. Instytut cieszył się bardzo dobrą opinią, a pracownicy byli cenieni za wielką rzetelność i kompetencje.

Na początku 1937 r. Józef Morozewicz odszedł na emeryturę, jego miejsce zajął Stefan Czarnocki, a po roku Karol Bogdanowicz, którego bliskim współpracownikiem i zastępcą został Edward Rühle. Przez całe 20-letnie międzywojenne Państwowy Instytut Geologiczny był organizacyjnie podporządkowany Ministerstwu Przemysłu i Handlu. Ten etap działalności Instytutu zamknął się 14 listopada 1839 r., kiedy dyrektor udzielił pracownikom bezterminowego urlopu. Przedstawiciele berlińskiego Amt für Bodenforschung przejęli budynki i cały majątek Instytutu. Personelowi zaproponowano powrót do pracy na poprzednich stanowiskach i w listopadzie większość z nich wróciła do swoich zajęć.

1939–1945

Bazując na majątku i kadrze Państwowego Instytutu Geologicznego, niemieckie władze okupacyjne utworzyły w kwietniu 1940 r. oddział Amt für Bodenforschung z centralą w Krakowie. Zadaniem tego niemieckiego urzędu były badania w dziedzinie geologii na potrzeby III Rzeszy, ze szczególnym naciskiem na kartografię geologiczną i rejestrację złóż surowców mineralnych. Dyrektorem jednostki został mianowany dr Roland Brinkmann (1898–1995), geolog i paleontolog z uniwersytetu w Hamburgu, świetny fachowiec i człowiek, który, jak się później okazało, nie był wrogo nastawiony do Polaków. Sprzyjało to pracownikom, którzy zorganizowali bardzo rozległą działalność konspiracyjną. Wielkie w tym zasługi miał Edward Rühle. W ścisłej współpracy z Komendą Główną Armii Krajowej był on organizatorem i wykonawcą wielu zadań. Pracownicy prowadzili podwójną



Fot. 3. Profesor Edward Rühle (1905–1988)

sprawozdawczość, wykazując oficjalnie niepełne dane kierownictwu, a gromadząc szczegółowe dla Wolnej Polski. Siedziba Instytutu była miejscem funkcjonowania składnicy „Schroniska”, w której sporządzano i przechowywano wojskowe mapy topograficzne. Podczas prac terenowych prowadzono działalność wywiadowczą, a uzyskane w ten sposób informacje, np. o niemieckich umocnieniach, były wykorzystane podczas operacji wojskowych. Wiele ważnych materiałów, dokumentów uratowano jako makulaturę w czasie brawurowej akcji Stanisława Tyskiego i Zbigniewa Różyckiego latem 1944 r. Postawa kadry instytutowej w warunkach okupacyjnych zasługuje na najwyższe uznanie, była dowodem nie tylko patriotyzmu i odwagi, ale także humanitaryzmu, bo niezwykle cenna było też wzajemne wsparcie i organizowanie pomocy potrzebującym.

W 1971 r. podczas wycieczki geologicznej w Turcji sędziwego już, ale jeszcze aktywnego naukowo, Rolanda Brinkmanna spotkał i rozmawiał z nim, geolog z Polskiej Akademii Nauk, prof. Jerzy Lefeld. Podczas bardzo interesującej rozmowy profesor Brinkmann opowiadał o pracy w Warszawie, wspominał, że źródłem jego utrapienia było nierozważne, często wyzywające zachowanie dr. Ludwika Horwitza. Cenił go i zapewne chciał chronić, bo musiał przecież wiedzieć o jego żydowskim pochodzeniu. Nie ma na to dowodów, ale jest wielce prawdopodobne, że Niemiec świadomy był drugiego, nieoficjalnego życia pracowników.

Podczas rosyjskich nalotów w 1943 r., a rok później podczas powstania warszawskiego, budynki Instytutu zostały poważnie uszkodzone. Została też zniszczona duża część zbiorów i materiałów archiwalnych, ale szczęśliwie przeżyli ludzie, którzy po 1945 r. odtworzyli Instytut, byli elitą nauk geologicznych i współtwórcami późniejszych sukcesów polskiej geologii.

1945–1952

Straty, jakie Państwowy Instytut Geologiczny poniósł w czasie II wojny światowej, były olbrzymie. W obozach, podczas działań wojennych, albo w powstaniu życie straciło ok. 25% kadry. Zniszczenie budynków oszacowano na 95%, urządzenia i aparatury na 50%, a zbiorów muzealnych na 70%. Już w styczniu 1945 r., gdy na terenie Instytutu pojawili się pierwsi pracownicy, widok był przerażający. W gruzach sali muzealnej wynajdywali resztki eksponatów, bez etykiet, nie mające większego znaczenia.

Instytut formalnie reaktywowano w marcu 1945 r., z przedwojennym dyrektorem i tymczasową siedzibą w Krakowie, bo w Warszawie nie było warunków. Pehomocnikiem dyrektora Bohdanowicza do spraw odbudowy, później jego zastępcą został Edward Rühle. Priorytetem dyrekcji i olbrzymim sukcesem Edwarda Rühlego była wtedy odbudowa warszawskiej siedziby, która przebiegła nadszpiegowanie tak szybko i sprawnie, że już w listopadzie 1946 r. wprowadziła się tam grupa pracowników.

Pierwsze lata powojenne były kontynuacją działań przedwojennych, z uwzględnieniem nowych warunków terytorialnych. Uwieńczeniem wysiłków Edwarda Rühlego było otwarcie w Instytucie w 1947 r. Wystawy Ziemi Odzyskanych. Terytorialne zmiany po II wojnie światowej, przesunięcie granic na zachód, otworzyło przed geologami nowe możliwości i postawiło przed nimi nowe zadania. Geolodzy byli świadomi, jak perspektywiczne surowcowo są otrzymane Ziemie Zachodnie, w szczególności Dolny Śląsk i na podstawie dostępnych materiałów niemieckich przystąpili do penetracji tych terenów.

Instytut działał początkowo, podobnie jak przed wojną, w ramach Ministerstwa Przemysłu i Handlu, które mocno wspierało odbudowę budynków i jego początkową działalność, później w ramach Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Po odbudowie pawilonu chemicznego częściowo wykorzystano go na cele mieszkalne. Znalazło tam schronienie wiele rodzin związanych z geologią. Niezabudowana

południowa część działki była wykorzystana do uprawy warzyw. W ten sposób Instytut stał się też domem pracowników.

O zakresie działalności służby geologicznej i losie Państwowego Instytutu Geologicznego w następnych dziesięcioleciach zdecydowała ostatecznie polityka. W Polsce pozostawionej po II wojnie światowej w sferze wpływów radzieckich wyznaczono przemysłowy model gospodarczy – przestarzały, wymagający bogatego zaplecza surowcowego, nieefektywny ekonomicznie, ale kompatybilny z radzieckim. Ten niesuwerenny wybór był paradoksalnie korzystny dla geologii, bo otwierał polskiej służbie geologicznej olbrzymie możliwości poznawcze.

1952–1986

Lata 1952–1986 to okres działalności Instytutu Geologicznego (w nazwie już bez Państwowo) w ramach Centralnego Urzędu Geologii. Ten niby resort, odpowiednik radzieckiego Ministerstwa Geologii, miał nadzorować pracę i wydawanie pieniędzy przez służbę geologiczną. Utworzony został w 1951 r. na mocy dekretu podpisanego przez prezydenta Bolesława Bieruta. Szczęśliwie pozostawiono Instytutowi stosunkowo dużą autonomię i możliwość kreowania kierunków działania polskiej służby geologicznej.

Podjęto decyzję o budowie nowego, trzeciego budynku według projektu architekta Marka Leykama. W ciągu 3 lat wzdłuż ulicy Rakowieckiej stanął 4-piętrowy budynek biurowy z dwoma poziomami piwnic i tzw. przybudówką, przewidzianą na laboratoria. Ze względu na charakterystyczną elewację budynek nazwano „żyłtawkcem”. Powiększono znacząco kadre, której stan w latach 60. ub.w. przekroczył tysiąc osób. Przyjęto absolwentów różnych specjalności przede wszystkim Uniwersytetu Warszawskiego, Akademii Górniczo-Hutniczej i uczelni radzieckich. W merytorycznym kierownictwie Instytutu, uczestniczyli jeszcze przedwojennymi, doświadczeni specjaliści (Rühle, Pożaryski, Tyski, Ciuk i in.) którzy umiejętnie integrowali zróżnicowany zespół i wspólnie z młodymi opracowywali strategię. Wiedza, doświadczenie, perfekcyjne lokalizowanie wierceń i przestrzeganie sformułowanej przez Morozewicza zasady łączenia celów praktycznych z naukowymi, zaowocowały w całej rozciągłości, informacjami o budowie geologicznej i odkryciami bogatych i niezwykle ważnych dla gospodarki kraju, złóż: rud miedzi, siarki rodzimej, węgla kamiennego i węgla brunatnego, soli kamiennej, soli potasowych, rud cynku i ołowiu, rud żelaza, surowców budowlanych, wód podziemnych. Powstały mapy geologiczne o dużym stopniu dokładności. Geolodzy Instytutu posiadli bogate zasoby informacji geologicznych, umożliwiających zaspokojenie pilnych potrzeb w tym zakresie przy planowaniu i realizacji ważnych, centralnych inwestycji. Tak było przy poszukiwaniu lokalizacji obiektów wojskowych, elektrowni atomowej, po pojawieniu się problemu gazu łupkowego, czy zaspokojeniu zapotrzebowania na kruszywa niezbędne do budowy autostrad.

Już w latach 60. ub.w. Instytut z powodzeniem zorganizował ekspedycje geologiczne do Mongolii i Wietnamu. Specjaliści Instytutu byli wysoko cenieni w świecie i chętnie zatrudniani zarówno przez ONZ (w ramach UNDP) jak i indywidualnie.

Na początku lat 80. po raz drugi w 100-letniej historii Instytutu, jego pracownicy dali dowód patriotyzmu i odwagi, stworzyli drugi, konspiracyjny świat. Bezpośrednio po ogłoszeniu przez władze państwowe stanu wojennego, na znak protestu, w pierwszym dniu roboczym 14 grudnia 1981 r. zorganizowali strajk okupacyjny. Budynek Instytutu zostały oflagowane, wywieszono transparenty informacyjne o strajku, powołano służby porządkowe. Po otrzymaniu informacji o planowanej pacyfikacji przez milicję strajk zawieszono i postanowiono przejście do konspiracji. Kilka tygodni później, na początku lutego 1982 r., ukonstytuowała się podziemna „Solidarność”. Została powołana Tymczasowa (Tajna) Komisja Zakładowa, struktury organizacji powstały w Warszawie i w pięciu oddziałach regionalnych.



Fot. 4. „Solidarność” Państwowego Instytutu Geologicznego na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki (1984 r.)

„Solidarność” skupiła zdecydowaną większość 1200-osobowej załogi, Część funduszu składkowego przekazywano do regionu, część rozdzielano na zapomogi dla członków, pozbawionych pracy dziennikarzy, aktorów w trudnej sytuacji finansowej, zakupy podziemnej prasy i wydawnictw książkowych. Organizowano spotkania, przedstawienia na terenie kościoła i w mieszkaniach prywatnych, odbywały się protesty i demonstracje przeciwko władzy komunistycznej. Drukowano „Biuletyn Informacyjny”, serie znaczków pocztowych, z budynku Instytutu kilkakrotnie emitowano audycje radia „Solidarność”. Organizacja działała bardzo sprawnie, a przypadki niesolidarnego, niegodnego zachowania były sporadyczne. Całością

podziemnego życia Instytutu kierował pracownik naukowy, geolog, cieszący się autorytetem i zaufaniem, Ryszard Wagner.

Pogłębiający się stopniowo kryzys społeczno-polityczny i coraz wyraźniejsze załamywanie gospodarki władza próbowała łagodzić chaotycznymi i już bezsensownymi niby-reformami. Jednym z elementów tych poczynań była decyzja o likwidacji Centralnego Urzędu Geologii.

1986—do dzisiaj

Ponad 30-letni okres działalność polskiej służby geologicznej w ramach Ministerstwa Ochrony Środowiska to okres podporządkowania całej służby geologicznej, a więc i Instytutu, Głównemu Geologowi Kraju w randze wiceministra w resorcie Ochrony Środowiska, nie był dla Instytutu najszcześniejszy. Po transformacji na przełomie lat 80. i 90. ub.w. ani władze resortu, ani kolejne kierownictwa Instytutu nie potrafiły w pełni wykorzystać jego możliwości badawczych w sytuacji zmniejszenia zapotrzebowania na nowe surowce. Służba zobowiązuje do przestrzegania rygorystycznych zasad, musi być sprawna i zawsze przygotowana do udzielenia odpowiedzi na najtrudniejsze pytania, ale wymaga to odpowiedniego i stabilnego zabezpieczenia finansowego.

Już na początku 1987 r. geochemicy Instytutu wystąpili z inicjatywą uruchomienia kartografii geochemicznej. Decyzję o wykorzystaniu własnych środków Instytutu na wykonanie pilotażowej „Mapy geochemicznej okolic Warszawy” podjął ówczesny dyrektor Krzysztof Jaworowski. Docent Jerzy Borucki, który z ramienia ONZ wykonywał takie mapy w Afryce, podjął się szkolenia zespołu i nadzoru nad całością prac. Ta pierwsza mapa wykonana na podstawie wyników analiz zaledwie około tysiąca próbek zapoczątkowała tę działalność i była bardzo ważna dla Instytutu w ciągu następnych kilkunastu lat. Instytut wykonywał też inne prace z zakresu ochrony środowiska, kartografii geochemicznej i geologicznej, poszukiwania surowców energetycznych, hydrogeologii i inne, ale nie wyczerpywało to jego możliwości, a zapotrzebowanie na wcześniej wykonywane przez służbę geologiczną prace stopniowo malało. W warunkach młodego polskiego kapitalizmu pogarszała się sytuacja finansowa Instytutu, co stało się pożywką dla jego oponentów, którzy wbrew oczywistym faktom, wbrew historycznej prawdzie i społecznemu interesowi i opinii środowiska geologicznego zaproponowali bulwersujące zmiany. Nie wydaje się prawdopodobne, aby działania takie były podjęte dla dobra polskiej geologii, bez zamiaru odniesienia korzyści instytucjonalnych albo prywatnych.

Powód do dumy

Bilans osiągnięć Państwowego Instytutu Geologicznego w minionym stuleciu jest ogromny, a zasługi dla nauki i gospodarki kraju trudne do oszacowania. Jest to niepodważalny dorobek kulturowy Polaków w minionym stuleciu. Dokładnie rozpoznane budowy geologicznej kraju, coraz dokładniejsze mapy geologiczne,

surowcowe, hydrogeologiczne, geochemiczne, miliardy ton udokumentowanych zasobów surowców mineralnych, oszacowanie podziemnych zasobów wodnych – to najczęściej przywoływane osiągnięcia. Bez wiedzy zdobytej przez geologów Instytutu znacznie kosztowniejsza byłaby budowa polskich autostrad, niemożliwa budowa warszawskiego metra i korzystanie z termicznej energii wód podziemnych. Instytut przez cały miniony czas był kuźnią najwyższej klasy specjalistów nauk o ziemi. Większość profesorów akademickich po II wojnie światowej to wcześniejsi pracownicy Instytutu. Rada Naukowa PIG-u może się poszczycić bardzo długą listą przeprowadzonych rozpraw doktorskich i habilitacyjnych. Instytut prowadzi szeroką działalność wydawniczą, a publikowane materiały cieszą się dużym zainteresowaniem i uznaniem, „Geological Quarterly” jako pierwsze czasopismo geologiczne znalazło się na liście filadelfijskiej. Wielu pracowników Instytutu zyskało uznanie za pracę za granicą, jego laboratoria są wyposażone w najnowocześniejszą aparaturę i zatrudniają specjalistów najwyższej klasy.

Wszystkie sukcesy to dzieło ofiarnej pracy, zaangażowania, często poświęcenia blisko dwóch tysięcy ludzi, kilku kolejnych pokoleń geologów, techników, całego zaplecza pomocniczego. Odkrycia najcenniejszych dla gospodarki, najbogatszych złóż były wynikiem pracy zespołowej i korzystania z wyników wcześniejszych badaczy. Do odkrycia złoża niezbędna jest wiedza, konsekwencja, a często łut szczęścia. Przypadkiem szczególnym był sukces Jana Wyżykowskiego, który szukając miedzi, kontynuował wiercenie wbrew oficjalnemu już zakazowi. Gdyby nie natrafiono na miedzionośną skałę groziłoby mu wtedy więzienie. O innym odkryciu cennej kopaliny anegdota mówi, że był to rezultat słabości wiertaczy do alkoholu. Popili, posnęli i powiercili kilkanaście metrów głębiej niż planowano. I... sukces.

Wspominając historię Państwowego Instytutu Geologicznego, nie wolno jednak nigdy pominąć nazwisk dwóch osób: Mariana Józefa Morozewicza i Edwarda Rühlego, twórców i najważniejszych autorów sukcesów tej instytucji. Z osiemnastu w stuleciu dyrektorów Instytutu oni kierowali nim najdłużej, Morozewicz – 18 lat (1919–1937), Rühle – 12 lat (1954–1966), w czasach dla Instytutu najważniejszych. Oni patronują dwóm salom konferencyjnym w Instytucie, Morozewicz – symbolicznie w starym budynku, Rühle – w nowym. Obaj byli absolwentami tego samego Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego na Uniwersytecie Warszawskim.

Józef Marian Morozewicz (1865–1841) urodził się w Rzędzianach na Podlasiu, w rodzinie ziemiańskiej. Uczył się w gimnazjum klasycznym w Łomży i już wtedy wyróżniał się przyrodniczymi zainteresowaniami. Po skończeniu studiów i uzyskaniu stopnia kandydata nauk, jako jeden z pierwszych na świecie, w hucie szkła badał warunki sztucznego powstawania minerałów i skał. W latach 1895–1904 pracował w Komitecie Geologicznym w Petersburgu, brał udział w ekspedycjach badawczych (Stepy Nogajskie i Wyspy Komandorskie). Po 1904 r. pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim, był profesorem tej uczelni. W 1913 r. przez władze austriackie został powołany na przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego

Akademii Górniczo-Hutniczej, a w 1919 r., już w niepodległej Polsce, na dyrektora i organizatora Państwowego Instytutu Geologicznego.

Edward Rühle (1905–1988) urodził się w Warszawie w rodzinie rzemieślniczej, był synem rymarza. Lata dzieciństwa spędził wraz z rodziną w Rosji, na zesłaniu. Tam, na Uralu ujawniły się jego przyrodnicze zainteresowania. Lubił obserwować przyrodę, rysować plany, mapki i to przerodziło się później w profesjonalną kartografię geologiczną. Już w czasie studiów uniwersyteckich zwrócono uwagę na jego uzdolnienia i pracowitość. Dostał pracę na Polesiu i za mapy z tamtych terenów w 1929 r. otrzymał nagrodę specjalną Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W latach 30. ub.w. pracował w Urzędzie Statystycznym, później związał się z Państwowym Instytutem Geologicznym i jemu poświęcił bez reszty dalszą część swego życia zawodowego.

Likwidacja Centralnego Urzędu Geologii i włączenie problematyki geologicznej do Ministerstwa Ochrony Środowiska wyprzedziła nieco transformację przełomu lat 80. i 90. oraz związaną z tym zmianą modelu gospodarczego i radykalnym ograniczeniem zapotrzebowania na nowe surowce mineralne. Pojawiły się trudności, na które kierownictwa resortu i Instytutu nie potrafiły znaleźć lekarstwa.

Śłużba czy biznes?

Śłużba to powinność, to zobowiązanie osoby albo organizacji do pełnienia ważnych funkcji bądź wykonywania czynności zawodowych. Na świecie od lat jako organy rządowe funkcjonują: United State Geological Survey, Geological Survey of Canada, British Geological Survey, Geological Survey of Japan i inne. W Polsce od stu lat, chociaż nie było organizacji o tej nazwie, funkcję tę pełnił Państwowy Instytut Geologiczny. W 1993 r. na posiedzeniu Europejskiej Organizacji Służb Geologicznych został przyjęty dokument definiujący służbę geologiczną tzw. deklarację hanowerską, a jednym z jej sygnatariuszy był ówczesny dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego Krzysztof Jaworowski. W myśl tej deklaracji służby krajów sygnatariuszy gwarantują władzom państwowym i społeczeństwu pełną informację o zasobach surowców mineralnych oraz geologicznych uwarunkowaniach, których znajomość jest niezbędna przy podejmowaniu ważnych decyzji państwowych. Z wieloletnich doświadczeń różnych krajów wynika, że do spełnienia tego warunku jest niezbędne silne zaplecze naukowe, sięgające nawet 2/3 całości potencjału kadrowego służb, i odpowiednie zabezpieczenie finansowe. Czyż nie taką właśnie rolę widział Józef Morozewicz dla Instytutu Geologicznego, którego przed stu laty miał zostać pierwszym dyrektorem?

Powołanie w 1919 r. Państwowego Instytutu Geologicznego było jedną z najsміelszych i najważniejszych zarówno z gospodarczego, jak i ogólnopoznawczego punktu widzenia, decyzji Sejmu Ustawodawczego młodej Rzeczypospolitej. Dzięki temu wizjonerskiemu projektowi posłów wnioskodawców, w drugiej połowie XX w. Polska znalazła się na czele państw europejskich pod względem posiadanych, udokumentowanych zasobów kopalin użytecznych.

Załamanie koniunktury na surowce mineralne w nowych warunkach gospodarczych, po transformacji było dla PIG-u bardzo bolesne, wstrzymało finansowanie prac poszukiwawczych i odebrało zajęcie dla części personelu. Podjęcie tematyki z zakresu ochrony środowiska nie wypełniło, mimo intensywnych starań, powstałej luki. Ograniczenia kadrowe spowodowały pojawienie się przerwy międzypokoleiowej i ciągłości badań w niektórych specjalnościach.



Fot. 5. Manifestacja geologów, nie tylko pracowników PIG, przeciwników reformy służby geologicznej forsowanej przez Głównego Geologa Kraju Mariusza Oriona Jędryska. Symbolicznie 13 grudnia 2018 r., w rocznicę ogłoszenia stanu wojennego, przed siedzibą Ministerstwa Środowiska w Warszawie

Pogłębiające się trudności stały się pożywką i argumentem dla ludzi, którzy z niejasnych powodów, ale z pewnością nie bezcelowo, podjęli działania niszczące Instytut, podważające jego dorobek, zasługi, kwalifikacje kadry naukowej. Niekorzystne, często dla Instytutu wręcz szkodliwe decyzje, podejmowane zarówno na szczeblu ministerialnym, jak i na miejscu coraz bardziej pogarszały sytuację. Całe środowisko geologiczne, pracownicy Instytutu, uczelni i Akademii Nauk zostało zbulwersowane bezzasadnymi pomówieniami, ale przede wszystkim tym, że pochodzą one od Głównego Geologa Kraju i zbiegły się ze 100-leciem tej instytucji. Liczne protesty, krytyczne artykuły, listy otwarte, próby merytorycznej dyskusji nie przyniosły rezultatu. GGK uparcie forsuje całkowitą zmianę zarządzania geologią poprzez utworzenie Polskiej Agencji Geologicznej, działającej na diametralnie różnych zasadach niż dotychczasowa służba geologiczna, z priorytetem rachunku ekonomicznego, a nie pożytku dla państwa i społeczeństwa. Agencja Geologiczna

miałyby bazować na majątku Instytutu, minimalizowałyaby jego rolę i pozbawiła kompetencji. Szczególny niepokój budzi fakt, że Główny Geolog Kraju jest w randze wiceministra środowiska, a więc reprezentuje on stanowisko rządowe.

Tymczasem Główny Geolog Kraju i mianowani przez niego, zmieniający się co kilkanaście miesięcy, dyrektorzy Instytutu swoimi decyzjami stopniowo „wygaszają” jego pozycję i działalność. Nie widzieli powodu, aby nadmiernie świętować Jubileusz Państwowego Instytutu Geologicznego. Przywrócono cenzurę, okrojono program uroczystości.



Fot. 6. Sesja Jubileuszowa w Muzeum Geologicznym PIG-PIB, 7 maja 2019 r.

7 maja 2019 r. był pogodny, ale mało radosny dla ludzi, którym nie jest obojętny los Instytutu w drugim stuleciu jego istnienia. Kilkaset osób z plakatami protestowało przed jego siedzibą przeciwko pomysłom GGK, tak głośno, że interweniowali nauczyciele, bo przeszkadzało to maturzystom zdającym egzamin w pobliskim liceum. Musiał Pan Główny Geolog wjechać na teren Instytutu boczną bramą. Program Sesji Jubileuszowej nie był nadmiernie bogaty. A mimo to jedno z zaledwie dwóch naprawdę świetnych i zwięzłych wystąpień zdaniem przedstawicielki dyrekcji i tak było za długie.

5 czerwca prof. Mariusz Orion Jędrysek został odwołany ze stanowiska GGK. Jednak projekt ustawy o PAG nadal pozostaje w Sejmie. Sytuacja jest więc niekלא-rowną, a los Instytutu niepewny.

Zasługi Instytutu dla państwa i społeczeństwa są niepodważalne. Jest on skarbem narodowym tworzonym przez sto lat przez ludzi mądrych oraz upartych i nie wolno tego roztrwonić. Trzeba wierzyć, że przetrzyma tę bezrozumną zawieruchę, okrzepnie i przez następne stulecie będzie dalej pełnił geologiczną służbę dla kraju.

O sobie, rodzinie, geologii

Katarzyna Pawłowska¹



Fot. 1. Kasia Czarnocka skończyła właśnie roczek

Podobno urodziłam się w Warszawie, bardzo dawno temu. Podobno w czerwcu 1916 r., kiedy nie było jeszcze Niepodległej Polski i nie istniała jeszcze instytucja, z którą moi najbliżsi i ja byliśmy związani przez całe nasze życie – Państwowy Instytut Geologiczny. Podobno, bo oczywiście nie mogę tego pamiętać, a wiem to od rodziców.

Już jako niemowlę nasiąkałam geologiczną atmosferą, bo rodzice zabierali mnie w kieleckie, do Gałęzic, gdzie ojciec zajmował się swoją ukochaną geologią, a ja byłam kąpana w drewnianej dzieży, w której gospodyni zarabiała chleb.



Fot. 2. Kielce, ul. Szeroka, u Czarnockich, 1928 r. Wizyta geologów zagranicznych. Stoi Jan Czarnocki, niżej żona Zofia i przyrodnia córka Marylka, syn Zbyszek; z lewej Roman Kozłowski, z prawej Jan Samsonowicz, w jasnej kurtce NN Szwed, obok NN Amerykanin

¹ Doktor hab. nauk przyrodniczych, geolog, współodkrywczyni polskiego „żółtego złota”, honorowa obywatelka Tarnobrzega.



Fot. 3. Napis na odwrocie: „Uroczyste założenie kamienia węgielnego pod nowy Instytut w W-wir. Fot St. Tyski i Jan Czarnocki, Walery Goetel”. 1951 r.



W Warszawie mieszkaliśmy na terenie Uniwersytetu Warszawskiego przy Krakowskim Przedmieściu, tam ojciec – Jan Czarnocki – pracował jako asystent u prof. Jana Lewińskiego w Zakładzie Geologicznym. Zakład znajdował się w pierwszym piętrze dwupiętrowego budynku stojącego po południowej stronie Pałacu Kazimierzowskiego. W tych samych pomieszczeniach mieścił się też Zakład Mineralogiczny, z bogatym zbiorem minerałów, którego szefem był prof. Stanisław Thugutt. Ciasnota była tam okropna, co nie sprzyjało atmosferze. Już po moim urodzeniu ojciec zaczął równocześnie pracować w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a w 1919 r., po utwo-



Fot. 4. Wizyta w NRD, 1954 r. Ze mną Franciszek Ekiert (z prawej) i Józef Janiszewski (w jasnym płaszczu)



Fot. 5. Na odwrocie odręczna informacja Jana Czermińskiego: „Wąwóz boczny od doliny Łagownicy na E od Łagowa, wapienie dewońskie. J.Czerm”. 1955 r.

rzeniu Państwowego Instytutu Geologicznego, przeniósł się tam, wraz z bogatymi zbiorami okazów oraz biblioteką. W Instytucie pracował do śmierci, Instytutowi i poświęcił bez reszty ponad 30 lat swojego pracowitego życia.

Moja mama była Niemką nazywała się Zofia Eferberger. Pochodziła ze spolszczonej, bardzo patriotycznej rodziny powstańca z 1863 r. Poznali się z ojcem w Warszawie, podczas towarzyskich spotkań, wspólnie organizowali wycieczki. Przeżyła ojca kilkadziesiąt lat, zmarła w wieku ponad 90 lat. Miałam młodszego brata, Zbyszka. Brał udział w kampanii wrześniowej. Szczęśliwie wrócił do domu, ale zaraził się jakąś chorobą zakaźną i zmarł w roku 1940.

Początkowo do szkoły chodziłam w Warszawie, ale później rodzice postanowili kształcić mnie w klasztornej szkole Sióstr Sacré Coeur w Zbylitowskiej Górze w pobliżu Tarnowa. Mieszkałam w internacie, przy szkole był rozległy ogród, dobrze prowadzone przez siostry gospodarstwo i warunki do uprawiania tenisa czy krykieta. Poziom nauczania był bardzo wysoki, tam ukończyłam szkołę średnią i zdałam maturę.

Moje zainteresowania i ostatecznie wybór zawodu były naturalną konsekwencją atmosfery domu rodzinnego i pasji mojego ojca – geologii. A to z kolei było niewątpliwie następstwem środowiska przyrodniczego, w którym wyrastał, Kielcczyny, bliskości Gór Świętokrzyskich. Urodził się w Kielcach i tam chodził do szkoły, najpierw rosyjskiej, z której został wyrzucony za udział w strajku szkolnym w 1905 r., potem do polskiej Szkoły Handlowej. Już jako uczeń zbierał okazy przyrodnicze podczas wycieczek ze szkolnym przyjacielem, Janem Samsonowiczem. Razem przygotowywali pierwsze publikacje, potem ich drogi się rozeszły. Samsonowicz studiował geologię w Rosji, ojciec we Lwowie i Krakowie, ale



Fot. 6. Wycieczka geologów niemieckich w Góry Świętokrzyskie. Objaśniają Franciszek Ekiert i Katarzyna Pawłowska

wciąż podejmowali wspólne geologiczne tematy. Nasz dom był zawsze pełen kamieni, które trzeba było uporządkować, opisać, i ja w tym ojcu pomagałam.

Jako dzieci wakacje spędzaliśmy w Kielcach, w posiadłości dziadków, rodziców ojca. Dziadek, Jarosław Czarnocki, był ważnym i szanowanym przedstawicielem kieleckiej elity. Z zawodu przysięgły mierniczy, miłośnik koni, właściciel dużej posiadłości z gospodarstwem, sadem przy ulicy Szerokiej w Kielcach, miał bardzo barwne życie, gotowy scenariusz filmowy. Jako młody chłopak dzielnie walczył podczas powstania styczniowego. Uciekając po potyczce z carskimi żandarmami, przez urwany popręg, dogonili go i zakuli w kajdany. Bardzo szybko osądzili go i zesłali na Sybir. Rodzina dziadka, jak to często bywa i dzisiaj, nie była jednomyślna w poglądach. On gorący, polski patriota, a dwie jego siostry, bardzo wpływowe osoby na dworze carskim. Wyjednały u cara zwolnienie z katongi. Piechotą przywędrował spod Irkucka w rodzinne strony. Kiedy po latach ponownie znalazł się na tej nieprzyjemnej ziemi, los nie był już dla niego szczęśliwy. Zmarł tam w 1914 r. podczas jakiejś epidemii, ale nie wiadomo nawet, gdzie został pochowany.

Babcia Jadwiga nazywała się z domu Korejwo. Po śmierci dziadka sama musiała zajmować się kieleckim gospodarstwem. Z tej samej rodziny pochodziła Krystyna Korejwo, która pracowała u Samsonowicza na Wydziale Geologii.

Siedlisko Czarnockich w Kielcach przez lata było schroniskiem dla geologów, tam były dla nich gościnne pokoje, tam mogli pracować i wypoczywać. Po wojnie nieruchomości zabrano państwu. Mam wiele miłych wspomnień związanych z tym miejscem.

Geologię studiowałam na Uniwersytecie Warszawskim i pracowałam oczywiście w PIG-u, gdzie też mieszkaliśmy. Sprowadziliśmy się tam zaraz po ukończeniu



Fot. 7. Wśród współczesnych dinozaurów w Bałtowie, z Andrzejem Sadurskim



Fot. 8. Wrzesień 2010 r., delegacja PIG i górnicy siarki przy pomniku Stanisława Pawłowskiego w Tarnobrzegu. Od lewej: Andrzej Gąsiewicz, Bolesław Kubica, Katarzyna Pawłowska i Jerzy Nawrocki

budynku muzealnego. Potem przeniesiono nas do tzw. „pawilonu chemicznego”, w którym były też mieszkania dla pracowników.

Męża, Stanisława Pawłowskiego, poznałam w Instytucie. Zafascynował mnie i zauroczył swoją wiedzą oraz fizycznymi możliwościami badania budowy geologicznej bez potrzeby stosowania kosztownych wierceń. Był dobrym człowiekiem, bardzo prawym i poważnym, jednak nie mającym nadmiaru poczucia humoru.

O stuletniej historii, działalności, dorobku i ludziach Państwowego Instytutu Geologicznego wiem bardzo dużo. Wiem chyba najwięcej z żyjących i najważ-

niejszych nawet ministrów, dyrektorów i profesorów geologii. Obserwowałam Instytut przez całe moje życie, przez blisko sto lat jego istnienia. Od wielu, wielu lat, codziennie, przez to samo okno spoglądam na Instytut. Znałam wszystkich dyrektorów Instytutu, tych najstarszych najlepiej, pamiętam ich słabe strony i zalety. Zasłużonego Bohdanowicza przeklinaliśmy za zarządzenie ewakuacji i niepotrzebną tułaczkę we wrześniu 1939 r. Ogromne zasługi dla Instytutu miał Rühle, ale wypominano mu geograficzny rodowód. Niezręcznie mi oceniać ojca, ale jestem świadoma jego wkładu w budowę pozycji naukowej i autorytetu Instytutu. Wielu ludzi wiele ojcu zawdzięcza. Jego przedwczesne odejście w roku 1951 na pewno przyspieszył dylemat, przed którym postawiły go władze: pozwolić podporządkować Instytut urzędnikom, czy samemu stać się urzędnikiem? Koszmary stres i zaraz nowotwór, który zabił go w ciągu kilku miesięcy. Z nazwy Instytutu na 35 lat wykreślono słowo PAŃSTWOWY. Ofiarność i zaangażowanie ludzi Instytutu jednak zaowocowały, czasu nie zmarnowano, Polska stała się mocarstwem surowcowym.



Fot. 9. Katarzyna Pawłowska, 19 kwietnia 2019 r.

Państwowy Instytut Geologiczny to SKARB NARODOWY, świadectwo mądrości i zdolności Polaków. I ojciec, i ja poświęciliśmy Instytutowi całe nasze życie. W stulecie tej zasłużonej instytucji mam prawo i obowiązek głośno powiedzieć: szkodenie Instytutowi to szkodenie Polsce, to ciężkie przestępstwo.

Życzę 100-letniemu Jubilatowi, aby nie zmarnowano ani cząstki jego dorobku, a w drugim stuleciu działalności wiodło Mu się jak najlepiej, życzę Mu wielu nowych odkryć i wielu sukcesów naukowych.

Geologiczna rodzina

Danuta Róża Falkowska¹

Z Państwowym Instytutem Geologicznym jestem związana od 1937 r., kiedy to mój ojciec rozpoczął w nim pracę. Na terenie Instytutu zamieszkaliśmy w 1939 r. Wraz z wybuchem II wojny światowej, we wrześniu 1939 r. moje dziecięce, szczęśliwe życie gwałtownie się skończyło.

Ludność Warszawy nie zdawała sobie sprawy, że naprawdę rozpoczęła się wojna. Kiedy Niemcy już 2 września rozpoczęli bombardowanie Okęcia wszyscy myśleli, że są to jedynie ćwiczenia wojskowe. Instytut zaopatrzył pracowników i ich rodziny w maski przeciwgazowe. Pamiętam, jak ojciec instruował nas, w jaki sposób należy je zakładać i zdejmować, a nie było to łatwe. Na szczęście maski nie przydały się, bowiem już 5 września 1939 r. dyrekcja Instytutu rozpoczęła ewakuację pracowników na wschód, tj. do Lwowa, gdzie według zapewnień dyrekcji wszyscy mieli być skoszarowani i rozpocząć normalną pracę.

Na liście ewakuowanych pracowników w pierwszej turze (21-osobowa grupa) znalazł się mój ojciec, który próbował uzasadnić dyrektorowi Karolowi Bohdanowiczowi bezsensowność tego wyjazdu, lecz usłyszał jedynie, że to stan wojenny i niewykonanie polecenia będzie traktowane jak dywersja. Nie było wyjścia, wyjazd stał się koniecznością. Opiekunem rodzin ewakuowanych został wyznaczony przez dyrekcję młody geofizyk Instytutu, pan Dudkowski. Kiedy wcisnął nas do przeładowanego pasażerami pociągu, o miejscu siedzącym nie było mowy. Pociąg ruszył, a wkrótce rzeczywistość okazała się okrutna. Transport, którym mieliśmy dojechać do Lwowa, nie ujechał zbyt daleko, dotarł jedynie do stacji Równe. Dywersanci zerwali hamulce i skład się zatrzymał. Natychmiast nadleciały samoloty niemieckie i rozpoczęły bombardowanie, a ludzi uciekających z pociągu ostrzeliwano z karabinów maszynowych. Było wielu rannych. Pociąg ten jeszcze kilka razy próbował jechać dalej, lecz skończyło się to całkowitym jego rozbiciem.

Nigdy nie zapomnę ostatniego nalotu na nasz skład, który zatrzymał się na wysokim nasypie. Ucieczka z tego pociągu była wprost karkołomna. Wskakiwaliśmy z niego, aby jak najszybciej znaleźć się daleko od celu bombardowania.

¹ Urodzona w 1929 r. w Warszawie, od 1939 r. mieszka na terenie Instytutu. Jest absolwentką Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, dyplomowanym magisterem ekonomii. Przez ponad 45 lat pracowała w administracji Państwowego Instytutu Geologicznego na różnych stanowiskach, także kierowniczych. Ojciec Lucjan Falkowski był w Instytucie cenionym kartografem, pracował w nim także w okresie okupacji. Po wojnie aktywnie uczestniczył w jego odbudowie. Później, aż do emerytury, był zatrudniony w Centralnym Urzędzie Geologii.

W szalonym popłochu zbiegaliśmy z nasypu, wiele osób przewracało się, koziołkowało. Zszokowani pobiegliśmy w kierunku widocznego zagajnika. Moja rodzina i ja staraliśmy się trzymać blisko siebie. Nagle obok nas znaleźli się polscy oficerowie, którzy widząc bomby lecące już na nas, a nie na skład pociągu, wciągnęli nas do najbliższego leju po wybuchu z wcześniejszego nalotu. Leżąc w tym leju na plecach, sparaliżowana nieopisanym strachem, obserwowałam niebo i bombardujące nas niemieckie samoloty. Zobaczyłam małe, czarne przecinki lecące wprost na nas. Byłam wówczas przekonana, że bomby spadną na nas, gdy dotarł do mnie głos mamy, abym natychmiast odwróciła twarz do ziemi. I niemal w tym samym momencie jedna z nich spadła tuż obok, ale na szczęście nie wybuchła. Cudem ocaleliśmy, unikając śmierci. Tylko odłamki bomb, które eksplodowały trochę dalej, niegroźnie zraniły ojca w twarz. Pobiegliśmy do zagajnika, stało tam małe działko przeciwlotnicze, pod którego lufą, skryłam się śmiertelnie wystraszona. Rodzice i siostra leżeli obok, pod małymi choinkami, kiedy znowu nadleciały niemieckie samoloty, były tak nisko, że niemal ocierały się o czubki drzew. Ponieważ zagajnik ten był bardzo rzadki niemieccy lotnicy widzieli dokładnie, że strzelają z karabinów maszynowych do ludności cywilnej, a nie do żołnierzy. Kiedy nalot się skończył, a my nieco ochłonęliśmy, odnaleźliśmy się z innymi pracownikami Instytutu i znowu stworzyliśmy 21-osobową instytucyjną grupę. Ojciec z kolegami poszli do pobliskiej wsi i załatwili podwozy, które teraz stanowiły nasz środek transportu.

Wraz z resztkami pokonanej armii polskich żołnierzy, na wiejskich furmankach, wędrowaliśmy w nieznaną przez miasteczka i wsie, bez większych nadziei na szczęśliwe dotarcie do Lwowa, który miał być naszym bezpiecznym i ostatecznym celem. Ukraińcy zamykali przed nami wodę pitną i odmawiali noclegów.

Na krótko zatrzymaliśmy się w miasteczku Żabinka, a następnie przenieśliśmy się do pobliskiej wsi Bojary, gdzie w opuszczonej izbie szkolnej zamieszkaliśmy wszyscy razem. Barłogi ze słomy po obu stronach izby stanowiły nasze łóżka, środkiem było przejście. Jedynie pan Tencer ze swoim pieskiem spał na łóżku połowym. Skąd je wziął nie mam pojęcia. Pamiętam, że wśród nas byli m.in. państwo Kowalewscy z synem, państwo Olszewscy z synem, pani Karwowska, żona kierowcy instytucyjnego z kilkumiesięcznym dzieckiem. Pomoc żywnościową otrzymywaliśmy od pani Markuciowej, właścicielki majątku ziemskiego, nazywanej przez nas babcią. Babcia zaopatrywała nas codziennie w mleko, jajka, sery i inne produkty, po które chodzili Jasio Kowalewski i p. Karwowska kilka kilometrów przez las, o świcie, aby nie spotkać żołnierzy rosyjskich, którzy też codziennie rano przychodzili tam po prowiant.

Obecność naszą w tej wsi ukrywaliśmy, ale po jakimś czasie Rosjanie się o tym dowiedzieli. Groziło nam wywiezienie na Syberię. W pośpiechu opuściliśmy to miejsce. Większość z nas w różne strony i już niewielką grupą udaliśmy się do Brześcia. Tam przy pomocy dobrych ludzi znaleźliśmy lokum w opuszczonej szwalni, gdzie gołe stoły krawieckie służyły nam jako łóżka. Ponieważ nie mieliśmy czym się przykryć spaliśmy w ubraniach, z ręką pod głową zamiast poduszki.

Zima 1939/1940 była sroga, ostry mróz, a w naszym miejscu schronienia niektóre szyby były powybijane. W te siarczyste mrozy staliśmy po kilka godzin w kolejce do sklepu monopolowego, aby kupić 1/2 l wódki, którą u rosyjskich żołnierzy wymienialiśmy na chleb. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ojciec znowu jakimś cudem załatwił pokój, w którym spaliliśmy już na słomie, oczywiście na podłodze. Tam z kolorowej bibuły robiliśmy łańcuchy na choinkę, za które Rosjanie dali nam soloną słoninę i chleb razowy, co stanowiło nasze wytworne jedzenie zarówno w Wigilię, jak i w same święta.

Aby wrócić do Warszawy trzeba było nielegalnie przejść na drugą stronę rzeki Bug, to znaczy ze strony rosyjskiej na stronę niemiecką, oczywiście przez jej zamarznięte i pokryte śniegiem wody. W ramach porozumienia tych państw Bug stanowił granicę okupantów. Oba brzegi rzeki były oczywiście patrolowane przez wojsko. Przewodnicy przeprowadzali ludzi tylko nocą i żądali za to ogromnych pieniędzy. Wyjeżdżając z Warszawy w wielkim pośpiechu niewiele ze sobą wzięliśmy. Mama sprzedała srebrnego lisa i całą biżuterię, a ojciec srebrny zegarek, to na szczęście wystarczyło na opłacenie przewodników. W ostatnim momencie opuściliśmy Brześć, bowiem już następnego dnia szukało nas NKWD.

Nocą, saniami, na przełaj przez pola, aby nas nikt nie zobaczył, jechaliśmy kilka kilometrów do jakiegoś klasztoru. Po drodze, na nieośnieżonej grudzie sanie przewróciły się wszyscy wypadliśmy z nich, przygniatając małe dziecko, które z nami podróżowało. Na szczęście nic mu się nie stało i szczęśliwie dotarliśmy na miejsce. W tym klasztorze przygotowano nas do drogi przez rzekę, owijając nam nogi opucami, zabezpieczając je w ten sposób przed odmrożeniem. Okazało się to wielkim utrudnieniem w szybkim marszu, w dodatku przez duże zasypy śniegu, w jakie po drodze wpadaliśmy, zamarznęte opuce zaczęły powoli zsuwać się z nóg. Przewodnicy szli bardzo szybko. Zaczęliśmy za nimi nie nadążać. W końcu, kiedy zniknęli nam z oczu, moja siostra krzyknęła „stać“, dziecko zaczęło płakać, a my usłyszeliśmy strzał oddany przez patrolujących brzeg. Przeżyliśmy prawdziwe chwile grozy, ale w końcu szczęśliwie dotarliśmy do drugiego brzegu, który był tak stromy, że przewodnicy musieli kijami wciągać nas już na stronę niemiecką. Przewodnicy zostawili nas w lesie, a sami poszli do leśniczówki, aby załatwić nam nocleg. Ponieważ długo nie wracali zaczęliśmy wątpić, czy w ogóle wrócą po nas.

Przemarznięci do kości spędzaliśmy sylwestra w lesie. Okazało się, że leśniczy nie chciał nas przyjąć ze względu na obecność w naszej grupie osób pochodzenia żydowskiego, studentów. Kiedy zdecydowali się oni iść samotnie dalej, przyjęto nas na nocleg w leśniczówce, do której dotarliśmy w nowy rok 1940. Byliśmy tak przemarznięci, że kiedy mama zdjęła z siebie spódnicę, to mogła ją postawić. Następnego dnia, saniami, przy ponad 20-stopniowym mrozie, zostaliśmy dowiezieni na dworzec kolejowy w Małkini, skąd pociągiem, szczęśliwie dotarliśmy do utęsknionej Warszawy i zaraz potem, do znajomych zakątków, które musieliśmy opuścić cztery miesiące wcześniej.

Budynek „B” od momentu zakończenia budowy w 1930 r. był budynkiem mieszkalnym. Z tego co pamiętam mieszkali w nim państwo: Zwierzycey z troj-



Fot. 1. Moja siostra. Jazda na rowerze po terenie Instytutu była wtedy dla nas jedną z najprzyjemniejszych rozrywek



Fot. 2. Pierwsza z lewej Zosia Bejgerowicz, w środku (siedzi) moja siostra, z prawej strony (z książką) – ja

giem dzieci, Gołąbowie z matką, Pożaryscy z małym synkiem, Białaczewscy z p. Bejgerowicz i jej dwoma córkami, Hrebniacy z córką i synem, Czarnoccy i Pawłowscy.

Rozpoczął się rok 1940, a z nim czas straszliwej 5-letniej okupacji. Lata codziennych niebezpieczeństw, ludzkich tragedii i po prostu wielkiego, wszechobecnego strachu. Doświadczyl tego Stanisław Tyski – udało mu się zbiec z samochodu, którym Niemcy wieźli zatrzymanych w łapance ulicznej, być może nawet na rozstrzelanie. Potwornie zdenerwowany przybiegł do nas, poprosił ojca o papierosa, choć nigdy wcześniej palaczem nie był, i opowiadał nam szczegółowo o tym wydarzeniu.

Warunki bytowe pogarszały się coraz bardziej, więc niektórzy mieszkańcy Instytutu wśród nich mój ojciec, zaczęli hodować króliki. Klatki ze zwierzętami były umieszczone w piwnicach budynku „B”, a w okresie letnim wystawiane wzdłuż budynku muzealnego, od strony ul. Wiśniowej. Ponieważ na terenie było dużo zieleni – drzew, krzewów i trawy – nie było trudności z ich żywieniem. Trawa obfitowała w mlecz, który był podstawą karmy.

Przez pewien czas pracownicy Instytutu otrzymywali tzw. deputat, dość skromny, i jak pamiętam była to mąka, cukier, marmolada z brukwi lub buraków oraz cukierki, na które zawsze niecierpliwie czekałam.

Młodzież różnie spędzała wolny czas. Najmłodsi często bawili się w pustych i niezamkniętych pokojach biurowych na pierwszym piętrze, nad salą muzealną. Starsi często grali w siatkówkę na boisku, które znajdowało się po zachodniej stronie budynku „C”. Ja, ilekroć było to możliwe, z przyjemnością jeździłam po całym terenie Instytutu na rowerze mojej siostry. Tutaj wszyscy czuliśmy się najbezpieczniej.



Fot. 3. Przed głównym wejściem do gmachu muzealnego: z lewej strony pani Łuć, żona kreślارza, obok moja siostra, z tyłu stoję ja

Letnie popołudnia i wieczory spędzaliśmy na powietrzu, gromadziliśmy się głównie pod filarami. Na ulicach Warszawy czy w parkach w każdej chwili groziła łapanka. W takiej ulicznej łapance znalazł się z siostrą, kiedy wracałyśmy ze spaceru do Łazienek. Zorientowałyśmy się w sytuacji i rzuciłyśmy się do ucieczki.

W panice udało się nam dobiec do najbliższej bramy budynku przy ul. Pięknej, dotarłyśmy aż na ostatnie piętro. Przyświecał nam jeden cel – uciec jak najdalej od łapanki, od odgłosu tupotu butów żołnierzy SS. Zapakowałyśmy do najbliższych drzwi i jakaś pani wpuściła nas do mieszkania, w którym mieściła się pracownia krawiecka. Kobieta zainscenizowała wykonywanie przymiarki krawieckiej na wypadek, gdyby Niemcy dotarli do jej lokalu.

Staraliśmy się organizować nasze życie tak, aby zagłuszyć poczucie zagrożenia okupacyjną sytuacją. Moim ulubionym zajęciem w wolnych chwilach było zajmowanie się rocznym Krzysiem Pożaryskim, którego woziliśmy w wózku na spacer, a czasem usypiałam go. Opiekunką Krzysia była starsza córka pani Bejgerowicz – Zosia, młodsza Halina przyjaźniła się z moją siostrą. Zosia czasami pozwalała mi karmić Krzysia kaszką manną. Była to dla mnie wielka frajda.

Przez pewien czas ukrywał się u nas działacz podziemia, żołnierz AK, który czasami grając na gitarze, śpiewał nam patriotyczne piosenki. Jedną z nich częściowo pamiętam, więc przytaczam:

(...) Na pole bitwy szarej nocy spłynął mrok,
znużona walką wiara twardo śpi
na warcie młody sztyldwach w dal wyteża wzrok
i o przyszłości swego kraju śni (...).
Niech znikną zwady, kłótnie,
zwarci bądźmy dziś,
a wtedy zrodzi się nam jedna, wspólna myśl.
Trąbka pobudkę gra,
wiarę niech każdy ma,
Bóg nam pomoc swą da.
Wrócimy tam, gdzie dziś serce i tęskni i marzy,
wrócimy tam wszyscy razem i młodzi i starzy,
będziemy tam, by Ojczyźnie swej zerwać kajdany,
wrócimy tam, gdzie nasz dom, gdzie nasz kraj ukochany (...).



Fot. 4. Żołnierz AK Stanisław Drygasiewicz, wykonawca zacytowanej powyżej piosenki



Fot. 5. Autorka z mamą przy poletku z pomidorami, Lata 60. ub.w. W tle, przy ścianie budynku „B”, mała szklarnia

Nasz dom dość często odwiedzali koledzy ojca, m.in. panowie Tyski, Dąbrowski, Jurkiewicz i inni. Grali w brydża, preferansa, a nawet pokera, oczywiście nie na pieniądze, lecz symbolicznie na zapalki. Często toczyły się ożywione dyskusje na bieżące tematy polityczne lub związane z Instytutem. Mama natomiast często kontaktowała się z matką prof. Gołąba, którą podziwiała za wykonywane przez nią szydełkiem piękne robótki ręczne.

Teren Instytutu, ciągnący się od budynku „B” do ul. Rakowieckiej, podzielono na nieduże działki i otrzymali je ci pracownicy, którzy chcieli i potrafili je uprawiać. Działki te służyły nam przez ponad 20 lat, aż do lat 60. ub.w., kiedy je zlikwidowano i utworzono minipark. Już wcześniej, na początku lat 50., większą ich część wzdłuż ul. Rakowieckiej zabudowano gmachem „A” z przybudówką.

Mama każdą wolną chwilę spędzała na ulubionej działce. Rosły na niej różne warzywa: marchew, pietruszka, fasolka, groszek strączkowy, koperek, a przede wszystkim pomidory, które były duże, mięsiste i bardzo smaczne. Była też niewielka grządka z kwiatkami. Plony z tej działki były znaczącą pomocą w zaopatrzeniu żywnościowym i wspomagały domowy budżet. Działkowicze wymieniali się swoimi doświadczeniami, udzielali sobie rad i porównywali swoje zbiory. Działkowe kontakty bardzo wszystkich do siebie zbliżały. Śmiało więc można powiedzieć, że w pewnym sensie stanowiliśmy instytutową rodzinę.

Dorośli głęboko przeżyli samobójczą śmierć p. Karasińskiego, chemika Instytutu, który dokonał tego czynu na naszym terenie. Był to temat tabu, więc młodzież właściwie o tym nie wiedziała. Innym przykrym wydarzeniem był wypadek, jakim uległa dziewczynka, która weszła na strych muzeum, na jego część oszkloną, która stanowi sufit sali wystawowej. Sufit ten składa się z niedużych kwadratów. Jeden z nich załamał się pod tym dzieckiem. Na szczęście spadła na duży płat blachy, którym był przykryty dość wysoki okaz węgla kamiennego. To uratowało jej życie. Nie wiem jednak czyją była kuzynką, wiem tylko to, że nie mieszkała na terenie PIG.

W budynku „C”, na parterze, podczas okupacji było mieszkanie p. Grelnerowej, kasjerki Instytutu, do którego było wejście spod pierwszych filarów (bliższych do ul. Wiśniowej). Natomiast spod drugich filarów na parterze wchodziło się do lokalu, który zajmował pałac instytutowy wraz ze swoją liczną rodziną. Zajmował się miejscowym centralnym ogrzewaniem oraz zaopatrzeniem kotłowni w opał. Natomiast na I piętrze mieszkała moja rodzina, p. Łuć – bardzo ceniony, zdolny kreślarz z żoną, oraz okupacyjny dyrektor PIG-u, Niemiec, pan Roland Brinkmann.

Moja siostra uczyła się na tajnych kompletach, więc przeważnie była w domu. Codziennie pilnowała, kiedy p. Brinkmann wychodzi na obiad. Wówczas w oknie naszego mieszkania, które wychodziło na łącznik między budynkami „B”, wystawiała białą kartkę. Był to umówiony znak, dzięki któremu rozpoczynało się czytanie podziemnej prasy, informacji z sytuacji na froncie i innych tajnych wiadomości. Wtedy też pan Tencer szybkim krokiem przechodził pod filarami z gmachu „B” do piwnic budynku „C”, gdzie miał ukryte radio, przez które słuchał komunikatów i wiadomości radia BBC. Usłyszane wiadomości oczywiście przekazywał kolegom. Był to wielki, pilnie strzeżony sekret całej załogi, chyba jednak częściowo znany dyrektorowi. Pewnego razu p. Brinkmann wezwał do siebie mojego ojca, radząc większą ostrożność. Na szczęście nie wyciągnął żadnych konsekwencji.

Gdy po wojnie dyrektor Brinkmann został aresztowany i osadzony w więzieniu na Mokotowie, kilku pracowników Instytutu, wezwanych w charakterze świadków, potwierdziło jego przyzwoite zachowanie. Na tej podstawie został zwolniony i wrócił do swojej rodziny.

W budynku Sztabu Generalnego, który sąsiaduje z Instytutem, Niemcy umieścili Naczelne Dowództwo SS. Zrobiono przejście na teren Instytutu, zajęto instytutowe garaże, które zamieniono na skład amunicji i, jak się okazało, beczek z winem. Przy wejściu na teren Instytutu postawiono uzbrojonego żołnierza, jako wartownika. Żołnierze ci zmieniali się co kilka godzin. Warta była pełniona nieprzerwanie przez 24 godziny i wartownicy legitymowali wchodzących.

Przez dość długi czas po terenie Instytutu codziennie maszerowała grupa żołnierzy, ucząca się gry na werblach. Było to dla nas niebывale męczące, ponieważ bębnilo bardzo głośno i po kilka godzin. Można powiedzieć, że czuli się jak u siebie w domu.

W latach 1941–1943, kiedy już Niemcy i Związek Radziecki stali się dla siebie wrogami, wypowiadając wojnę, rozpoczęły się naloty bombowe samolotów radzieckich na niemieckie obiekty wojskowe. Ponieważ Instytut był usytuowany



Fot. 6. Budynek Instytutu po bombardowaniu przez radzieckie samoloty, maj 1943 r.

między dowództwem SS z jednej strony i wojskami lotniczymi z drugiej, więc zawsze dotkliwie ucierpiał. Alarmy lotnicze poprzedzały bombardowanie, które następowało wkrótce po tym, jak na niebie ukazały się tak zwane żyrandole, które oświetlały obiekty bombardowane. Przez cały okres tych nalotów moja siostra zasypiała dopiero nad ranem, obserwując niebo i wypatrując tych żyrandoli, ponieważ często bombardowano wybrane obiekty jeszcze przed alarmem. Kiedy je wypatrzyła to natychmiast wszystkich budziła, abyśmy zdążyli zbiec do piwnicy, która była naszym schronem. Były to właściwie korytarze piwniczne w budynku głównym (obecnym budynku „C”), w których kryli się wszyscy tutaj mieszkający.

Ogarnięci panicznym strachem zachowywaliśmy się różnie. Na przykład, ja, siedząc na krześle, bardzo gorąco modliłam się i po każdej detonacji pytałam siedzącego obok pana Tyskiego, czy to w nasz dom uderzyło. W latach powojennych bywało, że w rozmowie ze mną, wspominając te straszne czasy, pan Tyski przypominał mi o tym.

Jeden z takich nalotów z 1943 r. dokładnie opisała pani Hrebicka w swoim pamiętniku. Cytuję:

13/V

Przeżyliśmy w nocy silny nalot. Zaczęło się o 11-ej wieczorem, bez alarmu. Słyszę huk bomb*?, lecę do pokoju jadalnego, błyski na niebie, budzę wszystkich, wali artyleria lotnicza i dopiero alarm. Biegniemy do schronu, bomba za bombą, słychać szum spadających bomb. Cały czas trzymam w ręku obrazek Matki Boskiej. W pewnym momencie huk, owiewa nas pęd powietrza od okna, sypie miałem, błysk i dym. Wszyscy się zrywają i lecą w stronę przeciwną. Padam, z rąk mi wylatuje obrazek, tłucze się szkło, przypominam o teście z fotografiami i dzienniczkami, mam w ręku mniej ważną torbę brązową. Wyrwam się, aby ją wziąć, nie puszczają. Staś, dzieci ciągną mnie naprzód, bo dym coraz większy i kurz dusi. Zbieramy się w przeciwnym końcu, słyszymy jak gdyby walenie gradu o dach, od czasu do czasu silniejsze wybuchy. Bomba trafiła w garaż, gdzie była złożona amunicja, pękają naboje i granaty, pali się. Wychylamy się trochę na zewnątrz, widzę jakieś ruiny czerwono oświetlone. Ktoś mówi, że pali się gmach mieszkalny. Za chwilę może będziemy bezdomni. Nalot się skończył, trwał około półtorej godziny, ale pomimo odwołania nie puszczają nas, bo amunicja jeszcze wybucha. Wróciliśmy do domu około 3-ciej. Wszystko pokryło się wapiennym miałem, ani jednej szyby, żadne okno się nie zamyka, haki powyrywane, w kuchni futryny wypaczone. Drzwi też nadwerężone. Zasłony do zaciemnienia porwane w strzępy, skrzynia z pomidorami obalona, śliczne nasze pomidory zniszczone, ocalone tylko to, co stało na ziemi. Wszystko zasypane szkłem, podłogi, stoły, łóżka. W Julci łóżku nawet kulki. W jadalnym dziury w ścianie, rozbite trzy fotografie, w kredensie pobitych parę szklanek i kieliszków, z karafeczek powyskakiwały szklane korki, pokrywki od cukru i soli. Gabinet zdemolowany. Ogromna wyrwa nad kanapą, szkła w obrazku nad koszem i koło szafy pobite, lampa wisząca stłuczona, kula szklana na szafce też, wazony leżą, szkło w szafie wybite, firanki porwane. Widok przykry, jak po pożarze. Jedna bomba padła na korytarz łączący oba gmachy, zdemolowała część mieszkania Szafrąskich i kreślarnię. Moc gruzu. Do ogródka wpadły 4 bomby, przy tym jedna z nich w to samo miejsce, co w roku zeszyłem (Raj p. Wardeńskiej). Kasia Pawłowska została ciężko ranna odłamkiem w oko, jest w szpitalu.

*? z początku myślałam, że to detonacje z getta.

14/V

Nie mogę jeszcze dojść do ładu z mieszkaniem, wszędzie kurz i bezład. Wody nie ma. Gdzieś uszkodzona rura, bo bomba uszkodziła tor tramwajowy na Rakowieckiej, może akurat w tym miejscu pękła rura. Naprzeciw dom mocno pokiereszowany, około 30 osób zabitych i rannych. Z uszkodzonych beczek Niemcy rozdawali wino czerwone. Mamy tego wiadro. Bardzo dobre (...).

Na szczęście wśród mieszkańców nie było ofiar śmiertelnych, natomiast wiem, że zginął wartownik, żołnierz niemiecki pełniący służbę.

W Instytucie była grupa pracowników bardzo aktywnych, silnie z nim związanych i bardzo dbających o wszelkie jego dobra, traktowali go jak swój drugi dom.

Myślę że nie przeczuwając jeszcze wybuchu powstania, ale mając świadomość zbliżającego się frontu walk, postanowiono cenne i ważne w pracy Instytutu przedmioty zabezpieczyć przed ich stratą. Dla przykładu powiem, że mój ojciec wraz z kolegami, wydaje mi się, że byli to panowie Tyski i Jurkiewicz, ukryli cenne tygłe platynowe, na których pracowano w laboratorium chemicznym Instytutu. Miejsca ich ukrycia właściwie nie znam, ale przypuszczam, że był to strych drugich filarów, do którego drzwi były małe, wskazujące raczej na jakiś mały schowek.

Po zakończeniu wojny, gdy tylko było to możliwe, ojciec natychmiast przyjechał do Warszawy, aby zobaczyć, jak zniszczony został Instytut. Przede wszystkim sprawdził miejsce, gdzie zostały ukryte tygle. Ku wielkiej radości znalazł je nienaruszone, w miejscu ukrycia. Oczywiście wróciły do laboratorium i długo jeszcze służyły naszym chemikom. Natomiast inne przedmioty, również prywatne, ukryte w luku windy w budynku głównym, zostały skradzione lub zniszczone. Ojciec znalazł jedynie olejny portret matki, wyjęty z ramy i pokłuty bagnietami. Renowacji tego bardzo zniszczonego portretu dokonali znajomi konserwatorzy zabytków z krakowskiego Wawelu. Nie odnalazł portretu ze swoją podobizną i innych przedmiotów tam schowanych.

Prawdopodobnie z uwagi na zbliżający się front Niemcy budowali w Warszawie liczne bunkry. Jeden z nich stanął tuż przy parkanie Instytutu, z otworami strzelniczymi skierowanymi na nas. W getcie warszawskim trwały walki. Sytuacja polityczna była bardzo napięta. Należy przypuszczać, że Niemcy spodziewali się wybuchu powstania warszawskiego.

Kiedy powstanie faktycznie się rozpoczęło wszyscy przenieśliśmy się do piwnic budynku głównego. Każda rodzina, w zależności od liczby osób, zajęła jedną lub dwie, a nawet trzy piwnice. Stały się one naszym nowym mieszkaniem, w którym musieliśmy jakoś egzystować. Bojąc się Niemców i ich reakcji na nasz widok nie wychodziliśmy z nich w ogóle. Niemcy prawdopodobnie przez kilka



Fot. 7. Gmach „C” (budynek muzealny) w 1945 r.

pierwszych dni obserwowali nas, aż nagle pewnego dnia oficer niemiecki z dwoma żołnierzami wpadli do nas z okrzykiem „alle Männer raus”. Wszyscy oni oczywiście mocno uzbrojeni. Pistolety w rękach i za cholewami butów. Mężczyźni natychmiast stawili się przed tymi Niemcami i zostali przez nich wyprowadzeni w kierunku sztabu SS. Ja, nie chcąc puścić ojca, zatrzymałam go, ale siostra widząc, że jeden z żołnierzy zdejmuje z ramienia karabin i szykuje się do strzału, zdołała w porę oderwać mnie od ojca, który natychmiast dołączył do całej grupy, a my zrozpaczone wróciłyśmy do piwnicy. Po chwili ten sam oficer wrócił do naszego schronu i zażądał, aby, jak powiedział „ta mała”, przyszła do niego. Z ogromną trwogą stanęłam przed nim. Spytał mnie o nazwisko mojego ojca, zapisał je i wyszedł.

Kiedy oficer SS wrócił do zatrzymanych mężczyzn i wywołał ojca nazwisko, to jak później mówił ojciec, przeszył go zimny dreszcz i był przekonany, że idzie na rozstrzelanie. Po kilkunastu minutach Niemiec przyprowadził ojca, pytając mnie, czy jestem zadowolona. Odpowiedziałam, że nie bardzo, ponieważ nie wrócili jeszcze inni ojcowie. Zaczął zapisywać podawane przeze mnie nazwiska i wyszedł, nic nie mówiąc.

Szczęście nasze nie miało granic, kiedy po chwili wrócili do nas wszyscy zabrani mężczyźni, a byli wśród nich także kawalerowie. Po jakimś czasie oficer ten znowu zjawił się i za pośrednictwem pani Bejgerowicz, która doskonale знаła język niemiecki, prosił o przygotowanie kawy, którą przyniósł wraz z jakimiś ciasteczkami i życzył sobie, aby nasza rodzina wzięła udział w tym spotkaniu. Odybyło się ono w mieszkaniu pani Grelnerowej, które mieściło się na parterze. W czasie rozmowy w pewnym sensie wyjaśnił swoją reakcję na moje zachowanie. Powiedział, że ma troje dzieci, że mieszkają w Hamburgu, gdzie odbywają się naloty dywanowe i że żyje w wielkiej trwodze o ich życie. Na zakończenie tego spotkania ów Niemiec zdjął ze swojej szyi bardzo ładną hiszpańską apaszkę i podarował mi ją.

Wydarzenie to doskonale zapamiętała młodsza córka pani Bejgerowicz, o czym świadczy list napisany do mnie z Chicago w styczniu 1981 r. Urywek tego listu przytaczam jako potwierdzenie, jak traumatyczne to były wydarzenia i jak głęboko zapadły w naszą pamięć mimo upływu lat.

(...) Kochana Danusiu!

Serdecznie Ci dziękuję za Twój list. Często myślimy o Was ostatnio. Straszliwe wspomnienia z okupacji nigdy się nie zetrą. Nigdy nie zapomnę Twojej straszliwej rozpacz, kiedy Niemcy zabierali Twojego Tatusia. Modłę się ciągle, aby tego rodzaju momenty nigdy się już nie powtórzyły (...).

Co kilka dni odwiedzali nas jednak różni żołnierze i czuliśmy ich kontrolę. Jeden raz pozwolili nam pójść na nasze działki, powiewając białymi szmatkami, aby zebrać trochę warzyw, a przede wszystkim pomidorów. Było dla nas wielkim świętem zasiąść do posiłku z pysznymi i bardzo dojrzałymi pomidorami. Lecz nie wszystkie wizyty tych Niemców były bezpieczne. Pewnego dnia odwiedził nas

pijany żołnierz, który z niewiadomych przyczyn zażądał abyśmy moja matka, moja siostra i ja pokazały mu nasze mieszkanie. Nietrudno wyobrazić sobie nasze przerażenie, kiedy pijany żołnierz z granatem w rękę prowadził nas na pierwsze piętro. Okna klatki schodowej w budynku „C” są bardzo duże i doskonale widoczne z bunkra znajdującego się za parkanem. Aby nas nie zauważono, właściwie czółgałyśmy się po schodach. Kiedy byliśmy już przed drzwiami naszego mieszkania padła salwa z karabinu maszynowego w okno klatki schodowej. W środku byliśmy już bezpieczni, ale pijany Niemiec wymachiwał granatem i lustrował całe mieszkanie. Widocznie spodziewał się bogatszego wystroju i nie znajdując w nim nic cennego dla siebie, opuścił je. Nieprzytomnie ze strachu, bojąc się ponownych strzałów z bunkra, szczęśliwie dotarliśmy do naszej piwnicy. Przeżyliśmy prawdziwy horror.

Po miesięcznym przebywaniu w tych piwnicach, 30 sierpnia, w moje urodziny, wypędzono nas na ulicę Rakowiecką i po dołączeniu innych grup ludzi z okolicznych kamienic zaprowadzono nas przez Pola Mokotowskie do placu Narutowicza. Ponieważ zbliżał się wieczór dalsza marszruta, jak się potem okazało do Pruszkowa, została przerwana i na terenie akademika umieszczono nas w jakimś parterowym hangarze, gdzie na stojąco spędziłyśmy noc, dusząc się z braku powietrza. Stojący na warcie żołnierz nie chciał nawet uchylić drzwi, aby wpuścić trochę powietrza. Rano z eskortą ruszyliśmy na piechotę do Pruszkowa. To, co tam zobaczyliśmy było straszne. Tłum ludzi potwornie zawszonych, chorych i umęczonych przeraził nas. Byliśmy czyści, zdrowi tylko zmęczeni, Stanowiliśmy stosunkowo niewielką grupę, więc szybko znaleźliśmy trochę odizolowane bezpieczne miejsce i rozlokowaliśmy się na jakichś płatach blachy. Spędziłyśmy tam, jeśli dobrze pamiętam, dwa lub trzy dni, do czasu segregacji więźniów. Przeprowadzała ją komisja, w skład której wchodził lekarz mówiący po polsku. Moja mama zwróciła się do niego z prośbą, aby nas nie rozdzielano. Wyraził zgodę i skierował nas do baraku nr 5. Jak się potem okazało, z tego baraku wywożono więźniów do obozu w Halle.



Fot. 8, 9, 10. Fotografie siostry i rodziców wykonane w obozie



Fot. 11. Moja karta pracy z obozu w Halle



Fot. 12. Dowód osobisty wystawiony w obozie w Halle

Załadowano nas do wagonów towarowych, którymi dojechalśmy do tego obozu. Zaraz po przybyciu ojciec z kilkoma kolegami zwrócił się do kierownictwa obozu, przedstawiając się jako grupa geologów, z prośbą o odesłanie nas do Czechosłowacji, gdzie miał być ewakuowany Instytut, lecz wybuch powstania uniemożliwił realizację tych planów. Wiadomość tę przyjęto bez komentarza. Kazano nam rozebrać się do naga, oddać ubranie do dezynfekcji, wejść pod przysz-

nice, włosy zanurzyć w wiadrach z płynem dezynfekującym. Mama pilnowała nas i nie pozwoliła moczyć włosów w tych wiadrach, w których zauważyła mnóstwo robactwa. Pilnowali nas Ukraińcy służący w wojsku niemieckim i za niewykonanie poleceń bili szpicrutami. Szczęśliwie udało się nam uniknąć takiej kary. Po skończonej kąpieli mogliśmy odebrać już zdezynfekowane ubrania i przejść do pomieszczenia, w którym wykonano fotografię z numerem więźnia.

Następnie wystawiono nam karty pracy, dowody osobiste i dokumenty stwierdzający datę przybycia do obozu. Niemcy byli bardzo skrupulatni.

W obozie tym były osobne baraki dla kobiet i dla mężczyzn, z ojcem widywałem się okazjonalnie. Mama spotykała się z nim częściej, ale nielegalnie, więc bardzo ryzykowała. Spałyśmy na gołych deskach, bo na pryzkach nie było żadnej pościeli. Mnie osobiście dokuczalo to, że deski były dość rzadko położone i po prostu wpaadałam w te szpary. pamiętam również bardzo niedobre zupy z suchonych ziemniaków lub brukwi, a tak ostre, że musiałam popijać je wodą z kranu.

W obozie w Halle byliśmy ponad trzy miesiące. Ponieważ był to obóz przejściowy pewnego dnia nastąpiła segregacja więźniów: do fabryk, pracy na roli i obozów koncentracyjnych. Wtedy podano komunikat, że grupa geologów z Warszawy ma stanąć z boku. Wręczono nam przepustkę do Wrocławia (ówczesny Breslau), otworzono bramę obozu, dano bilety kolejowe i wskazano drogę do stacji. Przekraczając bramę obozu, ogarnęło nas nieopisane uczucie wolności z jednej strony, a z drugiej strony wątpliwość, czy to dzieje się naprawdę.

Skierowano nas do Breslau, ponieważ w pierwszej rozmowie z kierownictwem obozu nasi panowie powiedzieli, że na tamtejszym uniwersytecie jest ostatni dyrektor Instytutu, z pochodzenia Czech, W.E. Petraschek. Kiedy wytwornie, pociągami osobowym, a nie bydłowym, przyjechaliśmy do Breslau panowie natychmiast odnaleźli tego dyrektora, który zajął się naszą grupą. Załatwił nam hotel robotniczy, niestety potwornie zapluskwiony, w którym mieszkaliśmy przez 10 dni. Łóżka były tam dwupiętrowe. Na dole spali najstarsi, na pierwszym piętrze nieco młodszy, a najmłodszy, również ja, najwyżej. Pluskwy spadające w nocy z sufitu lądowały więc na naszych twarzach. Jeśli dobrze pamiętam, to pan Tyski wpadł na genialny pomysł i palił w nocy świece, których światło skutecznie broniło nas przed inwazją tego robactwa.

Gehenna nasza skończyła się z chwilą załatwienia przez dyrektora Petraschka przepustki do Generalnej Gubernii, do Krakowa, gdzie mieściła się dyrekcja Instytutu. Uzyskanie takiej przepustki było możliwe tylko dzięki znajomości w Gestapo, jakie miał ten dyrektor, a także jego życzliwości dla swoich byłych pracowników.

W ten sposób znaleźliśmy się w Krakowie, jako pierwsi warszawiacy.

Cała ta instytutowa grupa w różny sposób urządziła swój pobyt w tym mieście, a może i poza nim. My niestety nie mieliśmy ani rodziny, ani znajomych, którzy mogliby nas przyciągnąć. Spałiśmy przez kilka dni na podłodze w laboratorium, ale ze względu na to, że Niemiec, kierujący wówczas Instytutem, wpaadał do nas codziennie krzycząc, że bandyci z Warszawy mają się natychmiast wynosić, musieliśmy szukać innego lokum. Na szczęście ojciec znalazł pokój z kuchnią



Fot. 13. Gmach „B” (pawilon chemiczny), po wojnie został nadbudowany

w Wieliczce. Parterowy domek był walącą się ruderą i jedynie kuchnia nadawała się do zamieszkania, ponieważ w pokoju sufit był tak wybrzuszony, że w każdej chwili groził zawaleniem.

Ojciec był pracownikiem Instytutu i musiał codziennie dojeżdżać do pracy. Zaczęłam chodzić do szkoły w Wieliczce i mając legitymację świadczącą o tym, że chodzę kopać okopy, mogłam czasami jechać z ojcem do Krakowa, z jabłkami kupowanymi przez matkę i siostrę we wsiach pod Wieliczką, a sprzedawanymi przez ojca kolegom w pracy. Był to sposób na uzyskanie niewielkich kwot, które zasilają nieco bardzo niskie zarobki ojca.

W Wieliczce przeżyliśmy walki związane z przesuającym się frontem i oswo-bodzeniem Wieliczki. Schroniliśmy się w kamienicy w Rynku Głównym, gdzie mieszkała moja nauczycielka. Tam mogliśmy uniknąć zranienia, a nawet śmierci, jaka groziła nam od bomb, tak zwanych myszek, które dziesiątkowały żołnierzy. Kiedy Kraków został oswo-bodzony, ustały walki i front przesunął się na zachód, wróciliśmy do Krakowa i wraz z wieloma pracownikami PIG zamieszkaliśmy przy ul. Lea 15.

Instytut mieścił się przy ul. Kochanowskiego. Ponownie rozpoczęliśmy życie prawie rodzinne, ponieważ każda rodzina, w zależności od liczby domowników,

zajmowała jeden lub dwa pokoje, a na całym piętrze była jedna kuchnia. Była to willa pożydowska, gdzie na piętrze było jedno mieszkanie. Kiedy już pracowałam w Instytucie, dyrektor Roman Osika często w rozmowie ze mną wspominał nasze życie na Lea, jak w łazience przygotowywał się do egzaminów na AGH. Państwo Osikowie mieli małe dziecko, które nie zawsze było ciche, a zajmowali tylko jeden pokój. W tym czasie był jeszcze studentem, a już pracownikiem Państwowego Instytutu Geologicznego. Ponieważ Instytut bardzo nieregularnie wypłacał pensje, więc burzyliśmy poniemieckie bunkry, aby zapewnić stałe dochody potrzebne do życia.

Jesienią 1947 r. ojciec został przeniesiony do Warszawy. Budynek mieszkalny, obecny „B”, nie był jeszcze całkowicie wyremontowany. Ojciec otrzymał dwa biurowe pokoje w gmachu muzealnym na drugim piętrze, w których mieszkałam z rodzicami ponad rok. Siostra nie wróciła z nami, ponieważ w lipcu 1947 r. wyszła za mąż i pozostała w Krakowie.

W roku 1948, kiedy budynek „B” został odbudowany i nadawał się do zamieszkania, ojciec otrzymał przydział na lokal nr 18 na II piętrze, w którym mieszkam do dzisiaj.

Przepracowane w Instytucie niemal pół wieku z mojego dorosłego życia było okresem intensywnej pracy, której towarzyszyła życzliwość i koleżeńskość. Dla podtrzymania więzi między pracownikami, przez dyrekcję Instytutu były organizowane coroczne kolacje sylwestrowe. Jedną z nich odbyła się przy długim stole, zestawionym z pojedynczych stolików, ciągnącym się wzdłuż całej sali muzealnej. Natomiast bale sylwestrowe, taneczne zabawy karnawałowe, a także zabawy choinkowe dla dzieci były organizowane w obu rotundach. Wspominam to z wielkim sentymentem.

Dzieci z resortowego domu

Grzegorz Przeniosło¹

Wielu pracowników Instytutu zatrudnionych w latach powojennych dostało na początku lat 60. XX w. możliwość zamieszkania w bloku wybudowanym dla geologów przy ul. Puławskiej, w pobliżu placu Unii Lubelskiej, w Warszawie. Budynek ten liczący 108 lokali był początkowo zasiedlony przeważnie przez młodych pracowników Instytutu rozpoczynających życie zawodowe tuż po ukończeniu technikum lub studiów. Warto nadmienić, że w wyludnionej w czasie działań wojennych Warszawie pojawiło się wiele osób szukających spełnienia zawodowego w stolicy. Instytut nie był wyjątkiem i rozpoczęła w nim pracę duża liczba osób przyjezdnych z całego kraju. Z czasem, powstające rodziny, w których małżonkowie często byli oboje pracownikami Instytutu, powiększały się i pojawiały się „dzieci instytutowe”. W tej domowej społeczności pojawiła się też rola „przyszrywanych” cioć i wujków, którzy naturalnie pełnili funkcję członków dalszej rodziny. Grupa zbliżonych wiekowo dzieciaków liczyła blisko 20 osób, pamiętam m.in. Bratę i Maćka R., Romę i Alę A., Magdę i Olę G., Roberta i Darka D., Małgosię i Tomka Ż., Małgosię i Roberta K., Jacka M., ale być może o kimś zapomniałem.

Moja rodzina zamieszkała w bloku instytutowym w roku 1962, mojego brata nie było jeszcze na świecie. Żony geologów, którzy z powodu specyfiki zawodu często wyjeżdżali do prac terenowych, wspierały się wzajemnie i spędzały czas wspólnie z innymi mamami. Gdy pojawiały się dzieci, bawiły się one razem na podwórku, a także na skwerku (dziś im. Tarasa Szewczenki), wydłużając z czasem trasy swoich wędrówek po Górnym Mokotowie – od nieistniejącego już kina Moskwa (dziś Multiplex), aż do placów Zbawiciela i na Rozdrożu.

Z punktu widzenia zaopatrzenia – w okolicach bloku instytutowego było kilka małych sklepów spożywczych, natomiast na większe zakupy można było się wybrać do SuperSamu na drugą stronę ulicy Puławskiej. Był to pierwszy samoobsługowy wielkopowierzchniowy sklep w Warszawie i kraju. Rodziny pracowników często nawiązywały zażyłe stosunki towarzyskie i wzajemnie się odwiedzały. W wolnym czasie wspólnie odpoczywano w parkach Morskie Oko, na Polach Mokotowskich lub spacerowano po Łazienkach Królewskich.

¹ Urodzony w 1960 r., absolwent Politechniki Warszawskiej. Dzieciństwo, wraz z młodszym bratem Radkiem, spędził w domu resortowym przy ul. Puławskiej. Oboje rodzice pracowali w Państwowym Instytucie Geologicznym. Ojciec Stanisław (1935–2009) dr nauk przyrodniczych, geolog, przez jakiś czas zastępca dyrektora Instytutu. Mama Ewa, technik chemik, pracowała w laboratorium analitycznym.



Fot. 1. Po blisko 60 latach od wybudowania w „resortowym domu” mieszka już niewielu geologów. Pozmieniali się lokatorzy i otoczenie, pozostały wspomnienia szczęśliwców, którzy się tutaj wprowadzali latem 1962 r.

Mniejsze dzieci były odprowadzane do położonego blisko Instytutu przedszkola, vis-à-vis więzienia przy ul. Rakowieckiej. Często w drodze towarzyszyło dziwne zatrzymanie:

– Mamusiu, dlaczego po drodze musisz wejść do Instytutu, podpisać listę, przecież i tak tam pójdziesz zaraz jak mnie odprowadzisz?

Starsze dzieci uczęszczały do Szkoły Podstawowej Nr 18 przy ul. Polnej, a potem do pobliskich liceów im. Czackiego i Żmichowskiej. Często zdarzało się, że w klasie było po kilkoro uczniów – „dzieci instytutowych”. Wspólne też było odrabianie lekcji.

W latach 60. pojawiły się czarno-białe czternastocalowe telewizory, ale tylko niektórych było na nie stać. Sprzyjało to wizytom w domach szczęśliwych posiadaczy odbiorników telewizyjnych. Dzieci wspólnie oglądały „Zwierzyniec”, „Zrób to sam”, dobranockę, a dorośli oczywiście seriale i „Teatr Telewizji”.

Rozrywki

Geologia jest tradycyjnie związana z górnictwem i w kalendarzu pracowników Instytutu niepoślednie miejsce zajmuje Barbórka. Dla dzieci były to dwa wyczekiwane zdarzenia, bo przecież zaraz po tym przypadały mikołajki i do „dzieci instytutowych” przychodził „prawdziwy” Mikołaj. Zwykle imprezy te były dla nas połączone i zwiastowały nadchodzące święta, czyli prezenty. Przy okazji barbórkowej premii budżet domowy pozwalał na zakup towarów na co dzień niedostępnych, a otrzymywane paczki świąteczne też akcentowały niecodziennność tego okresu.

W pamięci wielu dzieci pozostały również akcje socjalne organizowane przez Instytut z rozmaitych okazji, np. Dnia Dziecka. Niezatarte wrażenie do dziś pozostawia



Fot. 2. Lata 70. ub.w., „dzieci instytutowe” na noworocznej zabawie choinkowej zorganizowanej na terenie Instytutu

stawił zjazd pojazdem kosmicznym (to były chyba sanki) zaciemnionym tunelem (kilka pięter w dół klatką schodową w Pałacu Kultury i Nauki), zorganizowany z okazji wystrzelenia pierwszego człowieka w kosmos. Migające kolorowe lampki były jak na prawdziwym kosmodromie. Była groza i emocje przy starcie, ale koc, w który był opatulony mały kosmonauta, dawał poczucie bezpieczeństwa i wiare w pomyślność misji.

Organizowane przez Instytut wyjazdy autokarowe na grzybobrania do podwarszawskich lasów były dla rodzin w większości nieposiadających własnych samochodów okazją do wypadu na świeże powietrze, a dla dzieci – do poznawania lasu, technik grzybobrania i podglądania życia towarzyskiego.

Pracownicy i ich rodziny korzystali również z oferty wypoczynkowej Funduszu Wczasów Pracowniczych (FWP) i wynajmowanych przez Instytut prywatnych kwaterach, organizujących rodzinne turnusy wyjazdowe do atrakcyjnych turystycznie miejscowości wypoczynkowych – w górach, nad morzem i jeziorami, w okresach wolnych od nauki szkolnej.

Długo oczekiwany przez dzieci sposobem spędzenia ferii zimowych były wyjazdy na narty do powstających wówczas ośrodków, które rozszerzały przedwojenną elitarną ofertę narciarską ograniczoną do Kasprowego Wierchu i Tatrzńskiego Parku Narodowego. Wspólne wyjazdy w towarzystwie „wujków” do powstających w latach 70. resortowych GON-ów (Górnicych Ośrodków Narciarskich) w Szczyrku były gwarancją śniegowego szaleństwa w dzień i dobrego snu w nocy.

Z kolei latem Instytut organizował kolonie, korzystając z nieużywanego w czasie wakacji zaplecza szkół we wsiach i miejscowościach turystycznych. Wrażenia z kilkutygodniowych turnusów spędzanych w salach klasowych, w których ławki zastąpiono łózkami i szafkami, są niezapomniane. Wychowawcy dbali o zorgani-



Fot. 3. Impreza mikołajowa, 1964 r.

zowanie dzieciom czasu, były wypadki do lasu i nad wodę, podchody, no i obowiązkowo „zielona noc”.

Inną formą wyjazdów, mile wspomnianą przez „dzieci instytucyjne”, były wyjazdy na badania z rodzicami. Prace terenowe były wykonywane w ciekawych okolicach, szczególnie górskich, np. w Karkonoszach, czasem np. nad morzem. Dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym w dzień pozostawały na kwaterze pod opieką gospodyni lub którejś z mam; popołudniami spędzano czas razem, bardziej turystycznie i wypoczynkowo. Nastolatki lubiły towarzyszyć, w miarę możliwości, rodzicom w wykonywanych pracach. Zwiedzanie gór, idąc prosto po azymucie linii profilu w dziewiczym terenie, było dalece bardziej odkrywcze i interesujące niż chodzenie po wyznaczonych ścieżkach i szlakach, nie mówiąc

o zwiedzaniu objazdowym. Możliwość zajrzenia, a czasem nawet wejścia (w za dużym kasku ochronnym) do sztolni albo oglądania formacji skalnych z miejsc niedostępnych dla zwykłych śmiertelników było trochę ryzykowne, ale dawało poczucie spełnienia i dużo satysfakcji. – Fajnie było tato! – takie wyrazy zachwytu padały z ust dzieci. Pobyt w miejscach odwiertów budził zainteresowanie techniką – Tato, a czy te diamenty w koronce są na pewno prawdziwe, bo one są szare i czarne? Wiele frajdy dawał sam fakt dojechania samochodem terenowym, najczęściej UAZ-em w miejsca niedostępne dla zwykłego samochodu.

Muzeum Geologiczne

Wielka kubatura nawy głównej zbudowanego w latach 1925–1930 Muzeum Geologicznego, marmurowe schody i gołe powierzchnie wysokich ścian sprzyjały powstawaniu echa, przypominając klimat akustyczny podobny do pobliskiego kościoła przy placu Zbawiciela. Nazwiska luminarzy geologii wypisane ozdobnymi kapitalikami na zwieńczeniu między kolumnami, pod przeszklonym sufitem zalewającym światłem całą nawę, były świadectwem, cegiełkami wkładu pracy badawczej wielu pokoleń naukowców i wzbudzały szacunek dla ich dorobku.

Centralnie umieszczony szkielet mamuta (a później Dyzio) budził u dzieci grozę zarówno fizyczną wielkością (długo można było tego wysokiego kolosa obchodzić wkoło), jak i nieuchronnością śmierci osobniczej – Tato, czy to prawdziwy kościotrup? Czy te kości to są jego? – no i ostatecznie – było to coś niebywałego – namacalne świadectwo wyginiecia gatunku.

Amonity wszelkiego kalibru, nawet te, które nie mieściły się w gablotach – Mamo, a dlaczego nie wolno ich dotykać? – były dla wielu dzieci doskonałą ilustracją powieści podmorskich przygód Juliusza Verne'a. Podobnie okazy paleobotaniczne wzbudzały ciekawość i dawały posmak tęsknoty za światami bezpowrotnie minionymi, które jednak udało się nowoczesnemu człowiekowi zbadać. Zastygłe w bursztynie owady były Pompejami na skalę kieszonkową, gdzie śmierć paradoksalnie uwieczniła osobnika.

Minerały, a szczególnie kryształy, były dla wielu chłopców (dziewczynkom ta wiedza wydaje się przyrodzona) pierwszym źródłem wiedzy o bogactwie odcieni kolorów, bo i malachit, i szmaragd jest zielony, ale to nie ta sama zieleń.

Niezliczone gabloty z okazami z terenu całej Polski i świata (wtedy głównie z jego wschodniej półkuli) były ilustracją zasobów Ziemi inspirującą do dalszych dociekań. Świadomość posiadania w naszej polskiej ziemi takiego zaplecza dawała poczucie bogactwa, ale i odpowiedzialności za te zasoby oraz ich mądre wykorzystanie.

Godzinami można było chodzić między gablotami i podziwiać zarówno okazy naturalne, jak i starannie, ręcznie wykonane opracowania. Szczególny zachwyty wzbudzały przekroje i mapy, skrupulatnie opisane i w prosty sposób objaśniające skomplikowaną rzeczywistość. Kaligraficzne opisy, legendy, ramki i zdobienia



Fot. 4. Szkielet mamuta – przez wiele lat najbardziej atrakcyjnym, szczególnie dla dzieci, eksponatem Muzeum Geologicznego Państwowego Instytutu Geologicznego

były świadectwem włożonego w pracę ducha i miłości. Wzbudzały podziw i zazdrość: – Mamo, jak zrobić taki sam ładny szlaczek? Mi nie wychodzi!

Innymi eksponatami były tablice, gabloty i makiety objaśniające np. destylację ropy, wydobywanie siarki czy proces eksploatacji kopalni węgla. Znowu to, co skomplikowane było objaśnione prosto, zrozumiale, ale szczegółowo.

Pracownie naukowe

„Dzieci instytutowe” odwiedzając rodziców w pracowniach i laboratoriach, od najmłodszych lat oddychały atmosferą nauk przyrodniczych. Przed samym wejściem do Instytutu znajdował się 30-tonowy granitowy głaz narzutowy, w 1959 r. umieszczony na samym rogu ulic Rakowieckiej i Wiśniowej. Aktualnie głaz jest praktycznie niewidoczny z ulicy Rakowieckiej i schowany przy samym wejściu do gmachu głównego od ulicy Wiśniowej.

Instytut został powołany do życia w 1919 r., czyli 8 lat po noblowskim uhonorowaniu Marii Skłodowskiej-Curie za odkrycia w dziedzinie promieniotwórczości. Władze budzące się do suwerennego życia II Rzeczypospolitej, kiedy to początkowo najważniejsze role, łącznie z prezydentem Gabrielem Narutowiczem, pełnili ludzie nauki i techniki, miały świadomość, jak ważne jest zbudowanie podwalin instytucji naukowych, które będą służyły społeczeństwu rzetelną wiedzą. Chodziło o wiedzę nieobarczoną utylitaryzmem gospodarczym i politycznym, które nigdy nie służyły nauce, a rzadko – na dłuższą metę – społeczeństwu. Powojenne władze Instytutu też kładły nacisk na rzetelność badań naukowych, na badania podstawowe i służbę geologiczną, pozostawiając sprawy ogólne Centralnemu Urzędowi Geologii.



Fot. 5. Gnejsowy głaz przed wejściem do Instytutu został tu przytransportowany z ulicy Podchorążych w 1959 r. Jest pozostałością po lodowcu, który przywłócił go z dalekiej Skandynawii

Z tych względów od zarania Instytutu dbano o to, by możliwie najlepiej wykształcona kadra posiadała do dyspozycji pracownie wyposażone w najnowocześniejsze narzędzia, które umożliwiają najefektywniejsze prowadzenie badań.

Na terenie Instytutu był umieszczony podziemny magazyn tzw. bunkier, wzbudzający wielkie zainteresowanie i zatroskanie – Tato, czy tam strzelali w czasie wojny? A własne instytutowe ujęcie wody oligoceńskiej, w latach 90. udostępnione dla okolicznych mieszkańców, dostarczało intrygującą „zabytkową wodę, sprzed milionów lat”.

Różnego rodzaju aparatura kontrolno-pomiarowa była dodatkowym źródłem fascynacji młodzieńczych. Sama nazwa „działo elektronowe” mikroskopu skaningowego budziła respekt, a ilość przycisków, pokręteł, lampek i wskaźników – narzucała szacunek i podziw dla pracowników, którzy obsługiwali je na co dzień, tak łatwo, jakby jedli bułkę z masłem. Pamiętajmy, że było to w latach 60., kiedy przeciętny zjadacz chleba potrafił tylko włączyć światło i podłączyć do gniazdka odkurzacz lub radio lampowe.

W laboratoriach chemicznych wielkie zainteresowanie budziły ilości zgromadzonych słoików z odczynnikami – Mamo, a dlaczego tyle tego tutaj? – oraz sprzętu laboratoryjnego, szczególnie szklanego, o intrygujących nazwach i tajemniczym przeznaczeniu – Co to jest pipetka? Mamo, czy można się wykąpać w łaźni wodnej? Pojawiające się nowe techniki analityczne – kolorymetria, spektrometria, techniki rentgenowskie, spektrofotometria absorpcji atomowej – były przykładem

zastosowania najnowocześniejszej wiedzy i techniki, a także dawały możliwość badania zarówno aktualnego składu chemicznego próbek, jak i ich cech fundamentalnych, jak np. techniki badania wieku bezwzględnego metodą węgla ^{14}C . W tamtym czasie odczytanie wskazań bezdusznego przyrządu nie było proste, ale bardzo ważne było szacowanie własnymi zmysłami podobieństwa z wzorcem na określonej skali. Niezapomniane są do dziś wrażenia z oznaczania zawartości metalu w formowanych na druciku platynowym perełkach, które umieszczano w promieniach światła „ultrafioletowego” fosforyzujących w ciemnej komorze.

Osprzęt i pochodzenie próbek były często owiane mgiełką tajemnicy, tym bardziej, że badano próbki m.in. minerałów promieniotwórczych, a był to okres zimnej wojny. Nikt o tym nie mówił, ale każdy miał świadomość ważności sprawy.

A reasumując te wspomnienia z lat dziecięcych, pojawia się pytanie, czy zapamiętane zdarzenia mogły być inspiracją pomniejszych losów dzieci pracowników Instytutu? Prawdziwość porzekadła o jabłku i jabłoni jest tutaj w pełni potwierdzona. Liczne grono „dzieci instytutowych” jako swoją drogę życiową wybrało karierę naukową, a część – pracę w samym Instytucie. Można uznać, że Instytut przyczynił się nie tylko do czysto naukowego rozwoju polskiej geologii, ale też do powstania wielopokoleniowych związków międzyludzkich i przyjaźni. Przetrwały one przez dziesięciolecia, nawet po zakończeniu pracy i odejściu na emeryturę starszych pracowników. Nie do pominięcia jest też wynikające z kontaktu z Instytutem przekazanie ciekawości świata i żyłki badawczej kolejnym pokoleniom.

Sąsiedztwo

Marian Stepniewski¹

Tylko przez kilka pierwszych lat istnienia Państwowego Instytutu Geologicznego jego siedzibą był Pałac Staszica przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Bardzo szybko Instytut dostał własną siedzibę i przez niemal całe stulecie działalności ma swoje miejsce na Mokotowie, przy ulicy Rakowieckiej. To była dawniej zwyczajna polna droga, prowadząca do oddalonych o kilka kilometrów wiosek Rakowiec i Wyględów, którą utwardzono i uregulowano w połowie XIX w. Dopiero kilkadziesiąt lat później stała się prawdziwie miejską arterią, z okazałymi budowlami ważnych instytucji i budynków mieszkalnych.



Fot. 1. Budynek dyrekcyjny Państwowego Instytutu Geologicznego

W 1897 r. przy ul. Rakowieckiej rozpoczęto budowę Domu Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, późniejszego domu dziecka. Budynek istnieje do dzisiaj, przechodzi teraz generalny remont. Zaraz potem rozległy plac budowy powstał po drugiej stronie ulicy, bliżej Puławskiej. Władze carskie zaplanowały tam prawie 20 budynków koszar dla Lejb Gwardyjskiego Keksholmskiego Pułku Piechoty, które są użytkowane do dzisiaj. W latach 1902–1904 na ponad 6-hektarowej działce po południowej stronie Rakowieckiej, ale bliżej Alej Niepodległości

¹ Notka o autorze na str. 9.



Fot. 2. Najstarszy budynek przy ul. Rakowieckiej, zbudowany pod koniec XIX w. przez Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności



Fot. 3. Więzienie mokotowskie, miejsce bestialskich zbrodni władz PRL-u, teraz Miejsce Pamięci

powstało Więzienie Karne, przewidziane dla 800 osób. Obiekt stał się symbolem złej sławy ulicy, przy której został zlokalizowany, szczególnie we wczesnych latach PRL-u, kiedy był miejscem szczególnej kaźni Polaków. Teraz nie pełni już swej funkcji, powstaje tam Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Do I wojny światowej przy ul. Rakowieckiej powstało jeszcze kilkanaście budynków mieszkalnych, ale cały czas ten rejon stanowił peryferium miasta. Dopiero w Niepodległej Polsce, po 1918 roku, nastąpiło wyraźne ożywienie tego rejonu miasta. Przyczyniło się do tego otwarcie dwóch wyższych uczelni: Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego (SGGW) i Szkoły Głównej Handlowej (SGH) (po II wojnie światowej – SGPiS). Rzesze studentów zaludniły i zmieniły charakter

ulicy. W 1925 r. na ponad 4-hektarowej działce w kwartale ulic: Rakowiecka, Skautów, Batorego i Wiśniowej rozpoczęła się budowa siedziby Państwowego Instytutu Geologicznego. Powstały tam dwa gmachy: muzealny, z pięknym frontem od strony ulicy Batorego, i tzw. pawilon laboratoryjny. Na sąsiadującej od zachodu działce pomiędzy ulicami Rakowiecką i Batorego w latach 30. ub.w. wyrosły budynki Sztabu Generalnego. Dzielnica Mokotów zaczęła się cieszyć coraz większym zainteresowaniem inwestorów.

Druga wojna światowa nie wyrządziła tutaj znaczniejszych szkód, przedwojenne budowle przetrwały, albo nadawały się do odbudowy. Najważniejsze powojenne inwestycje przy ul. Rakowieckiej to kompleks Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, 4-piętrowy biurowiec Instytutu Geologicznego oraz siedziba Urzędu Dzielnicy Mokotów.



Fot. 4. Siedziba Sztabu Generalnego WP

W ciągu kilkudziesięciu lat sąsiedowania znaczących i dużych instytucji państwowych musiało dochodzić między nimi do kontaktów, bardziej bądź mniej formalnych. Najważniejszym przykładem dobrosąsiedzkiej współpracy, owocem wspólnych starań dwóch uczelni i Instytutu było zbudowanie linii tramwajowej od ul. Puławskiej do pętli u wylotu ul. Kieleckiej. W 1927 r. na 1,5-kilmetrowym odcinku ul. Rakowieckiej zaczął kursować tramwaj nr 3, a najbliższa okolica stała się bardzo atrakcyjna także dla osób prywatnych, artystów. W latach 30. XX w. na rogu Kieleckiej dom zbudował Jan Kiepusa, a na nieodległej ul. Narbuta miała wille Jadwiga Smosarska.

Lata powojenne przyniosły ulicy złą sławę, głównie przez więzienie (ul. Rakowiecka 37), później także siedziby Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (ul. Rakowiecka 2a). Komunistyczne represje, których apogeum miało miejsce na początku lat 50., wypełniły po brzegi mokotowskie więzienie ludźmi oskarżonymi o wymyślane przestępstwa. Stosując sowiecką doktrynę o potencjalnym spraw-



Fot. 5. W czasach PRL-u siedziba Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, teraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych

stwie zagrożenia władzy ludowej, więziono i mordowano niewinnych. Kiedy w 1950 r. na ul. Puławskiej stało kino „Moskwa”, Warszawę natychmiast obiegły ponure kawały z sekwencją: „Moskwa – więzienie – pętla”.

W następstwie politycznej odwilży, w połowie lat 50. z mokotowskiego więzienia zwolniono część represjonowanych, a także co gorliwszych oprawców – strażników. Większość tych drugich mieszkała w pobliżu, na ul. Kazimierzowskiej czy Wiśniowej, więc szukali oni nowej pracy w pobliżu. W tym czasie, Instytut, który otrzymał nowy gmach i zatrudniał nowych pracowników, stał się miejscem niezamierzonego, powtórnego spotkania więzionych i ich oprawców. Byli więzienni strażnicy (autorowi znane są 3 przypadki) pracowali w dziale gospodarczym, jeden z nich był przez ponad 20 lat kierownikiem tego działu. Byli więźniowie znajdowali zatrudnienie w zakładach merytorycznych Instytutu.

Profesor Antoni Łaskiewicz wybitny petrograf i krystalograf, a także znany w świecie ekspert filatelista, dostawał listy z zagranicznymi znaczkami, więc dla władzy na pewno był szpiegiem. Profesor w więzieniu był dręczony wyjątkowo brutalnie, wrywano mu po włosku z długiej brody. Po zwolnieniu z więzienia został zatrudniony w Instytucie i kierował Zakładem Mineralogii i Petrografii.

W jednej celi z profesorem przez jakiś czas przebywał młody student prawa na UW Józef Markuszewski, dla przyjaciół po prostu Marek. Został aresztowany w wakacje, po pierwszym bardzo dobrze zaliczonym roku studiów. Warszawiak z Hożej, wywieziony po powstaniu warszawskim do dziecięcego obozu na teren Rzeszy, oswobodzony przez Amerykanów. Przed powrotem do kraju wyzwoliciele wykwapowali go w mundur amerykański, bo takimi tylko ubraniami wtedy dysponowali. Był z solidnego materiału, więc służył mu przez lata po powrocie do kraju i kiedy zaczął już studiować. Dla UB było to oczywiście potencjalne zagrożenie dla

władzy ludowej, dostał 7 lat. Był zdolny, inteligentny, w więzieniu pracował razem z Władysławem Bartoszewskim w drukarni. Opuszczając więzienie w ramach amnestii, po odbyciu połowy kary, dostał skierowanie do pracy w Wydawnictwach Geologicznych, działających w tym samym budynku co Instytut. Pracował tam przez kilka miesięcy, potem dokończył studia, był znanym i cenionym w Warszawie adwokatem, teraz na emeryturze. Jego żona Maria Markuszczyńska, też prawnik, pracowała w latach 80. w Instytucie jako radca prawny.

Inny towarzysz niedoli profesora Łaskiewicza, współwięzień inż. Wacław Iwaszkiewicz, żołnierz AK, zastępca szefa wywiadu delegatury rządu londyńskiego. Był potomkiem powstańca 1863 r., zesłańca na Sybir, urodził się w Omsku. Absolwent szkoły im. Wawelberga, żołnierz powstania warszawskiego. W 1949 r. został aresztowany, oskarżony o szpiegostwo i skazany na dożywotnie więzienie, później zrehabilitowany. Pracował w Instytucie u boku prof. Łaskiewicza przez kilkanaście lat jako technik, konserwator aparatury.

W Instytucie pracowali też członkowie rodzin więzionych w mokotowskim Zakładzie Karnym, m.in. żona wysokiej rangi oficera oskarżonego o szpiegostwo.

Codziennie, tylko służbowe kontakty tych ludzi, więźniów i ich oprawców, nie mogły być łatwe. I jedni i drudzy starali się nie pamiętać o tym, co działo się za wysokim, szarym murem, po drugiej stronie ulicy.

W czasach PRL-u służby, których centrala mieściła się obok Instytutu, przy Rakowieckiej 2a, bardzo wnikliwie penetrowały instytucje cywilne, ich funkcjonowanie, interesowały się działalnością wszystkich pracowników. Miały dokładne rozeznanie i zaufanych informatorów, czego większość załogi była świadoma.

Pod koniec lat 60. miało miejsce w Instytucie tragiczne zdarzenie. W pomieszczeniu magazynowym, na najniższym poziomie piwnic, znaleziono zwłoki młodego pracownika, geologa. Przyczyną zgonu był cyjanek, nie było żadnego śledztwa, oficjalna wersja – samobójstwo. Śledczym nie przeszkadzało, że cyjanek był rozmazany na twarzy, zwłoki leżały w nienaturalnej pozycji, a portier widział wchodzących i po 40 minutach wychodzących dwóch panów w ciemnych okularach, którzy dokładnie w tym samym czasie odwiedzili Instytut. To zdarzenie, mimo że nie zostało oficjalnie potwierdzone, też trzeba uznać za przykład kontaktów, chociaż niezbyt dobrosąsiedzkich.

Pracownicy Instytutu często korzystali z punktów usługowych działających u sąsiadów. W latach 60. dosłownie za płotem, w budynku Sztabu Generalnego funkcjonowała poczta. Natomiast na terenie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego (dzisiaj Ministerstwo Spraw Wewnętrznych) działała dobrze zaopatrzona kantyna, w której po znajomości bywali sąsiedzi. Instytut miał w czasach PRL-u cieszącą się dobrą opinią stołówkę i dobrze zaopatrzony bufet, z których też korzystali sędzi, głównie pracownicy Urzędu Dzielnicy. Były to miejsca sąsiedzkiego pomagania na niższym szczeblu, ale wtedy bardzo ważne.

Dla pełnego obrazu zakresu sąsiedzkich kontaktów wspomnieć trzeba o sferze kontaktów towarzyskich. W latach 50. i 60. w sąsiadującym z Instytutem domu

dziecka mieszkaly dziewczęta i czasem organizowały one, popularne wtedy potańcówki, więc istniało zapotrzebowanie na deficytowych tam chłopaków. Chyba drogą pantoflową spraszano więc tancerzy skąd się dało. Nie wiadomo jak organizatorki to załatwiały, ale pojawiali się tam także młodzi geolodzy z Instytutu.

Nie zawsze jednak próby kontaktu w dobrej intencji, spotykały się zrozumieniem sąsiada. W latach 70. w optymistycznej erze gierkowskiej i pozornej, opartej na pożyczkach zagranicznych poprawie sytuacji gospodarczej kraju pojawiła się możliwość unowocześnienia zaplecza laboratoryjnego Instytutu. Od znanych na świecie producentów zakupiono kilka zaawansowanych technologicznie urządzeń analitycznych, bogato wyposażonych w elektronikę do obróbki danych pomiarowych. Pojawił się też pomysł budowy nowego pawilonu laboratoryjnego. Chociaż Instytut miał jeszcze działkę przy ul. Poleczki, dyrekcja uznała, że korzystniejsze będzie jego usytuowanie w sąsiedztwie głównej siedziby, np. wzdłuż gmachu muzealnego, od strony ul. Kazimierzowskiej. Pojawiły się jednak zakłócenia w funkcjonowaniu elektroniki w zakupionej aparaturze i serwis zasugerował, że przyczyną zakłóceń mogą być radiostacje pracujące na terenie Sztabu Generalnego i żeby temu zaradzić muszą znać częstotliwości na jakich pracują. Dyrektor Roman Osika był człowiekiem prostolinijnym i odważnym. Wysłał do sztabu pismo ze stosownym zapytaniem, ale chyba nie znalazł u sąsiada dostatecznego zrozumienia. Odpowiedzi nie otrzymał, zakłócenia po jakimś czasie znikły bez interwencji serwisu.

W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat ani sąsiedzi Instytutu, ani zasadniczy wygląd ul. Rakowieckiej nie zmieniły się. Zlikwidowane w latach 60. ub.w. połączenie tramwajowe od ul. Puławskiej do Alej Niepodległości ma być znowu przywrócone. A zakład karny, miejsce szczególnej okrutności władz PRL-u, jako Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL ma tylko przypominać tamte tragiczne lata. W dawnym domu dziecka ma powstać szkoła muzyczna.

Jak zostałem geologiem

Sławomir Aleksander Łodziński¹

W maju 1950 r. otrzymałem świadectwo dojrzałości i zamarzyły mi się studia na Akademii Medycznej. Naiwnie ludziłem się, że przeszłość ojca i brak poparcia ze strony czynników politycznych nie zamkną mi drogi na uczelnię. Z uczelni dostałem jednak zawiadomienie, że mimo dobrze zdanego egzaminu nie zostałem przyjęty „z powodu braku miejsc”.

Nie wiedziałem, co ze sobą zrobić, ojca wtedy represjonowano, miałem 20 lat i byłem właściwie bez środków do życia. Wtedy pomógł mi Andrzej Wyżykowski, kolega z pobliskiego Słomczyna. W czasie okupacji był on mocno zaangażowany w działalność konspiracyjną w szeregach AK, m.in. uczestniczył w zabezpieczaniu zrzutów alianckich dokonywanych w tych okolicach. Był już studentem geologii na UW. Na tym samym roku studiował z nim Stefan Cieśliński. Pod kierunkiem profesora Jana Samsonowicza Andrzej wykonywał sondowanie terenu, pod mający powstać Zalew Sulejowski. Zaproponował mi zatrudnienie przy sondowaniu, na co chętnie się zgodziłem. To był mój pierwszy kontakt z geologią i to on zdecydował o moim dalszym życiu zawodowym. Pamiętam wieczorne spotkania z prof. J. Samsonowiczem i długie rozmowy o geologii, a także o różnych sprawach codziennych. Postanowiłem zatrudnić się w Państwowym Instytucie Geologicznym, gdzie do pracy przyjmował mnie Witold Jurkiewicz, późniejszy wiceprezes Centralnego Urzędu Geologii (CUG). Zostałem skierowany do Zakładu Geologii Inżynierskiej, którego kierownikiem był Kazimierz Guzik. Po 3-miesięcznym okresie przygotowawczym zostałem zatrudniony na stałe. W Instytucie spotkałem kolegów, których dobrze znałem z czasów nauki w Gimnazjum im. T. Rejtana – Krzysztofa Radlicza, Janusza Ubernę i Janusza Kopika. Byłem zadowolony, lubiłem prace terenowe, ale odczuwałem potrzebę doksztalcenia się. Przez rok uczęszczałem na powstałe wtedy przy Wydziale Geologii UW Wieczorowe Studium Geologii Technicznej, ale nie bardzo mi to odpowiadało. W 1954 r., po uzupełnieniu formalności i zdaniu niezbędnych przedmiotów w Technikum Geologicznym na Ochocie, otrzymałem uprawnienia technika geologa.

Do 1958 r. pracowałem w Warszawie, na Górnym i Dolnym Śląsku, Lubelszczyźnie, Rzeszowszczyźnie, ziemi krakowskiej, przez kilka lat zajmowałem się tam lokalnymi problemami hydrogeologicznymi i geologiczno-inżynierskimi. W 1955 r. ożeniłem się z pracownicą Instytutu – Wiesławą Górską, z którą mamy

¹ Urodzony w 1930 r., dr nauk przyrodniczych, geolog. W Instytucie pracował 24 lata, a następnie przez kilkanaście lat w administracji geologicznej.



Fot. 1. Badania geologiczno-inżynierskie dna przyszłego zbiornika Czorsztyn-Nidzica były prowadzone także zimą 1951/1952 r. przy temp. bliskiej 0°C



Fot. 2. W badaniach geologicznych użyteczna bywa także drabina. Młode pracownice PIG – Wiesława Górską, moja przyszła małżonka autora, i Maria Franczyk

dwoje dzieci. W 1959 r. zostałem oddelegowany w rejon Kłodawy do nadzorowania m.in. głębokich wierceń i obserwowania wpływu na poziom wód powierzchniowych i podziemnych kopalni soli w Kłodawie.

Już wcześniej zainteresowały mnie zaoczne studia na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie uczęszczałem w latach 1958–1964. Na podstawie pracy dyplomowej, w której wykorzystałem doświadczenia i obserwacje zawodowe z rejonu Kłodawy, otrzymałem tytuł magistra geografii.

W następnych latach zajmowałem się obserwacjami wód podziemnych w rejonie Warszawy, Łodzi i Szczecina, a także brałem udział w opracowaniach kartograficznych wód podziemnych w różnych skalach. W 1966 r. uzyskałem uprawnienia geologiczno-inżynierskie i hydrogeologiczne w pełnym zakresie.

Przez następnych kilka lat prowadziłem badania hydrogeologiczne w

rejonie Krzemianki, gdzie poszukiwano rud metali rzadkich, a także organizowałem obserwacje stacjonarne wód głębinowych w rejonie Warszawy. Postanowiłem wykorzystać ten problem, którym się wówczas zajmowałem w ramach działalności zawodowej, jako temat pracy doktorskiej. Spotkałem się z życzliwą akceptacją i poparciem zaproponowanego mi promotora profesora Zdzisława Pazdro. Na podstawie rozprawy „Rozwój lejka depresyjnego wód poziomu trzeciorzędowego w Warszawie, w warunkach skupionej eksploatacji” w roku 1973 zostałem doktorem nauk przyrodniczych. To był wówczas bardzo aktualny temat, bo wodociągi warszawskie dostarczały wodę dla ludności, a korzystanie ze studni oligocenckich do celów przemysłowych było powszechne, co wpływało na znaczne obniżenie ciśnienia.

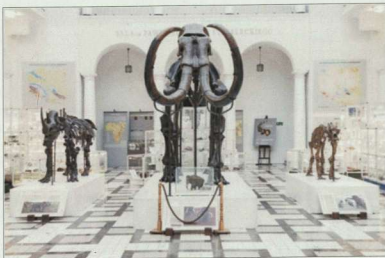
Instytut Geologiczny nie był dla mnie zwykłym miejscem zatrudnienia. Był dla mnie szkołą życia i zawodu – prawdziwym „uniwersytetem”. Edukacja instytucjonalna dała mi tylko formalne uprawnienia, zaś całą wiedzę zdobyłem właśnie w Instytucie. Od 1963 do 2005 r. brałem udział lub byłem członkiem różnych komisji geologicznych.

Z szacunkiem wspominam moich szefów profesorów: Józefa Bażyńskiego, Cyryla Kolago i Bronisława Paczyńskiego.

W 1974 r. zostałem przeniesiony do pracy w Centralnym Urzędzie Geologii na stanowisko głównego specjalisty ds. hydrogeologii i geologii inżynierskiej. Od 1986 r. takie same obowiązki wykonywałem w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, skąd w 1990 r. przeszedłem na emeryturę.

Muzeum geologiczne

Muzeum Geologiczne powstało z chwilą założenia Państwowego Instytutu Geologicznego. Jego bogate zbiory to efekt prac terenowych prowadzonych od ponad 100 lat przez wielu geologów, przede wszystkim pracowników jednostki.



Muzeum Geologiczne znajduje się przy ul. Rakowieckiej 4 w Warszawie (wejście od ul. Wiśniowej) i jest otwarte od poniedziałku do piątku w godz. 09.00–17.30 oraz w niedziele w godz. 10.00–14.00. Wstęp bezpłatny.

Z tego też powodu zdecydowana większość okazów pochodzi z obszaru Polski. Okazy zagraniczne stanowią niewielką część i są gromadzone do celów porównawczych lub jako dary od osób prywatnych i instytucji.

Muzeum przechowuje i eksponuje pełny zakres materiałów naukowych dotyczących budowy i historii geologicznej Polski. Obecnie na wystawie znajduje się kilka tysięcy okazów – niewielki tylko ułamek zbiorów. Różnorodność ekspozycji zainteresuje każdego: bogate kolekcje skał oraz liczne okazy minerałów i skamieniałości są ułożone tematycznie. Na wystawie znalazły się również szkielety wymarłych zwierząt z epoki lodowcowej, rekonstrukcja polskiego dinozaura (*Dilophosaurus wetherillii*) i tropy dinozaurów zamieszkujących kiedyś ziemię polską. Całość uświetniają: model pustyni i naturalnej wielkości rekonstrukcja jaskini. Ekspozycja jest interesująca zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla osób dorosłych.

Oprócz działalności wystawienniczej, pracownicy Muzeum Geologicznego prowadzą bardzo szerokie działania edukacyjne dla dzieci i dorosłych zarówno w Warszawie, jak i poza nią, a także aktywnie uczestniczą w rozwoju geoturystyki i ochrony przyrody nieożywionej.

ONZ-owski projekt

„Poszukiwanie soli potasowych w Polsce”

– życie biurowe i towarzyskie podczas realizacji projektu

Grażyna Niemczynow-Burchart¹

W zgrzebnej rzeczywistości peerelowskich lat sześćdziesiątych, każdy kontakt z Zachodem był uważany za coś nadzwyczajnego. Nawet dla naukowców wizyty zachodnich partnerów, czy wyjazdy zagraniczne były nie lada wydarzeniem – nie tylko dawały korzyści zawodowe, ale niosły też powiew lepszego (tak nam się wtedy wydawało) i otwartego świata. Polska borykała się z brakiem dewiz, co w dziedzinie nauki i techniki znacznie utrudniało dostęp do nowych metod badawczych i zaawansowanego sprzętu.

Możliwość pomocy w tym względzie dawał utworzony w 1965 r. Program Narodów Zjednoczonych do Spraw Rozwoju (United Nations Development Programme), którego statutowym celem było wspieranie pozytywnych zmian w krajach poprzez udostępnianie wiedzy oraz środków pieniężnych i intelektualnych.

Mówiło się, że rząd chce wystąpić do programu o sfinansowanie kupna nowoczesnej aparatury sejsmicznej i obliczeniowej do poszukiwań naftowych, ale z jakichś względów okazało się to niemożliwe. Nie wiem, kto w ówczesnych władzach resortowych wpadł na pomysł, żeby wobec tego wystąpić o pomoc w poszukiwaniu soli potasowych w Polsce i ten projekt został przyjęty.

W tych czasach w Instytucie nie pracowało wiele osób, które biegle znały język angielski, wobec czego uczestniczyłam jako tłumaczka praktycznie we wszystkich spotkaniach dyrekcji z gośćmi zagranicznymi. Również we wstępnych rozmowy na temat tego projektu, które odbyły się chyba jesienią 1965 lub wczesną wiosną 1966 r. Brali w nich udział eksperci ONZ – dr F.C. Joubin, dość wysokiej rangi pracownik ONZ, i S.R.L. Harding, geolog z Kanady, a z ramienia Instytutu doc. Eugeniusz Wutcen, ówczesny dyrektor pionu surowcowego, doc. Zbigniew Werner, kierownik Zakładu Złóż Soli, i kilka innych osób. Poszukiwania złóż soli były wtedy prowadzone przez Instytut na dużą skalę, a w kilku otworach w okolicy Zatoki Puckiej stwierdzono występowanie znacznych ilości polihalitu. Docent Werner przedstawił pokrótce stan naszej wiedzy geologicznej i, po dyskusji, wstępnie ustalono, że przyszły projekt obejmie dwa obszary: strefę przedsudecką

¹ Urodzona w 1933 r., absolwentka Wydziału Geologii UW, petrograf. W Państwowym Instytucie Geologicznym pracowała ponad 40 lat. Dzięki doskonałej znajomości języków obcych (angielskiego, francuskiego, niemieckiego) i kompetencji zawodowych uczestniczyła w najważniejszych projektach międzynarodowych Instytutu.

i rejon Zatoki Puckiej. W obu rejonach planowano wykonanie badań sejsmicznych z użyciem nowoczesnej aparatury dostarczonej przez ONZ. Na zakończenie wizyty, jako odszkodzień od spraw zawodowych, zorganizowałam gościom krótki wyjazd do Kazimierza nad Wisłą. Obaj byli urzeczeni urodą kazimierzowskich kamieniczek i sielską (wtedy nie było jeszcze najazdu turystów) atmosferą miasteczka. Potem pan Harding przysłał mi bardzo wymakowane zdjęcie płaskorzeźby św. Krzysztofa z kamienicy Przybylków, które niestety się nie zachowało.

A sam projekt zaczął się w 1968 r. Biuro projektu mieściło się w mieszkaniu w przedwojennej secesyjnej kamienicy przy ulicy Lwowskiej 5. Składało się ono z pięciu lub sześciu dużych pokoi oraz obszernego korytarza. W amfiladzie trzech pokoi od ulicy mieściły się gabinety dyrektorów przedzielone sekretariatem, w pomieszczeniach znajdujących się od strony podwórza pracowała reszta personelu.

Dyrektorem projektu był Ronald MacLean, Szkot, były pracownik British Petroleum z długim stażem na Jamajce, geologiem – Włoch Antonio Torrente, który, pracując w Jordani, zaprzyjaźnił się rzekomo z królem Husajnem, a geofizykiem specjalizującym się w badaniach sejsmicznych – Czesław Twardowski, obywatel Kanady polskiego pochodzenia. Mówił niezłe po polsku i podobno jako dziecko wyszedł ze Związku Radzieckiego wraz z armią Andersa.

Stały personel polski projektu to dyrektor Jerzy Kantorski, w oczywisty sposób związany ze służbami bezpieczeństwa, sekretarka pani Jadwiga, której nazwiska nie pamiętam, księgowy pan Szamreta, kreślarki Irena Lewandowska i druga pani, przedtem pracownica Wydawnictw Geologicznych, oraz kierowca pan Janusz. Było oczywiste, że w tym zespole niezbędna jest osoba z dobrą znajomością angielskiego. Pracę przy tym projekcie zaproponował mi ówczesny dyrektor pionu surowcowego IG Eugeniusz Wutcen, zapewne za namową Zbigniewa Wernera. Wahałam się, bo byłam świeżo po powrocie z dwuletniego pobytu w Stanach i obawiałam się, że kolejne dwa lata pracy „na bocznej ścieżce” utrudnią mi powrót do normalnej pracy w zawodzie. Ale zawsze lubiałam bezpośrednie kontakty z ludźmi i miałam już duże doświadczenie w bezpośrednim tłumaczeniu rozmów. Więc, trochę pod naciskiem obu panów, wyładowałam na Lwowskiej. Po jakimś czasie, gdy do Polski dotarł sprzęt sejsmiczny i obliczeniowy zainstalowany w Przedsiębiorstwie Badań Geofizycznych przy ówczesnej Stalingradzkiej (dziś Jagiellońska), dojechało jeszcze dwóch ekspertów amerykańskich. Ich bezpośrednimi współpracownikami z ramienia PBG byli K. Betlej i A. Midura.

Eksperci mieli swoich polskich „współpartnerów” (*counterpart*). Dla rejonu Zatoki Puckiej był to Zbigniew Werner, dla strefy przedsudeckiej – Maciej Podemski. W tym krótkim wspomnieniu pominię przebieg prac geologicznych i sejsmicznych w obu rejonach. Prace w strefie przedsudeckiej opisał dość szczegółowo Maciej Podemski w swoich „Doświadczeniach młodego geologa instytutowego”, wydanych w 2017 r. przez Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego. O przebiegu prac w rejonie Zatoki Puckiej nie mam odpowiedniej wiedzy. Chcę tu pokazać, jak wyglądała biurowa codzienność te małej międzynarodowej społeczności, przerywana spotkaniami towarzyskimi na różnych szczeblach, do wiceministrów włącznie.

Na początku eksperci musieli oswoić się z naszą biurokracją. Pogodzili się z nią dość szybko, tym bardziej, że zarówno dyrektor Wutcen, jak i Z. Werner starali się, jak tylko było możliwe, ominąć obowiązujące wtedy restrykcje, głównie dotyczące tajemnicy państwowej. Raz w tygodniu lub w razie potrzeby częściej odbywały się wspólne spotkania, w których uczestniczyli zawsze dyrektor MacLean, ewentualnie Antonio Torrente lub Czesław Twardowski, a z polskiej strony dyrektor Wutcen i Z. Werner. Zawsze tłumaczyłam te rozmowy. Gdzieś w połowie trwania projektu gościliśmy też audytora z ramienia ONZ pana Hemisha Browna.



Fot. 1. Narada robocza w biurze przy ulicy Lwowskiej 5. Od lewej: audytor ze strony ONZ Hemish Brown, tłumaczka Grażyna Niemczynow-Burchart, dyrektor projektu Ronald MacLean

W sekretariacie królowała pani Jadwiga (niestety nie pamiętam jej nazwiska). Była to prawdziwa starsza dama o przedwojennej elegancji, z nieodłącznym papierosem w ustach. Przez skórę czuło się, że nie przystaje do ówczesnej siermiężnej rzeczywistości i jest zatrudniona tylko z powodu jej ogromnej kompetencji oraz świetnej znajomości języka angielskiego. Pracowników traktowała grzecznie (jakby inaczej), ale z dystansem i niezmiernie rzadko pozwalała sobie na osobiste uwagi. Raz, gdy pan MacLean i kolejny wizytujący nas specjalista od soli potasowych Kanadyjczyk Nordau Goodman wybierali się w podróż do Krakowa na rozmowy z profesorem Poborskim z AGH, a potem do Wieliczki, w biurze panowało istne pandemonium. W sekretariacie przewijał się korowód interesantów z najbanalniejszymi, ale „pilnymi” sprawami, a do tego okazało się, że samochód marki Fiat 125p, chyba zakupiony też z funduszy ONZ, wymaga nagłej naprawy i zamiast ruszyć w drogę, musiał zostać odstawiony do warsztatu. Po kilku godzinach nerwowego



Fot. 2. Samochód marki Fiat 125p z emblematem ONZ na drzwiach.
Od lewej: NN, Grażyna Niemczynow-Burchart (tłumaczka)

oczekiwania, gdy odprowadziłam panów do samochodu, by przypomnieć kierowcy panu Januszowi trasę, okazało się, że szef zapomniał dokumentów dla prof. Poborskiego. Pobieglam na górę, przekopałam biurko i wręczyłam podenerwowanemu panu MacLeanowi teczkę. Wróciwszy do biura, z ulgą ciężko usiadłam przy biurku pani Jadwigi. „Odjechali nareszcie, żeby tylko mieli ładną pogodę...” – powiedziałam. Pani Jadwiga popatrzyła na mnie zgorzonym wzrokiem i odparła: „ależ pani Grażyno, w tym ustroju...”, a po kilku sekundach: „a pogodę, no może dopisze”. Okazało się, że pogoda dopisała, a Kopalnia Soli „Wieliczka” zrobiła duże wrażenie na kanadyjskim gościu.

Eksperci przyjechali do Polski z rodzinami, a ich dzieci chodziły do szkoły przy ambasadzie amerykańskiej lub angielskiej. Poza najmłodszym synkiem Antonia Torrente, którego rodzice posłali do polskiego przedszkola, podobnie jak w Jordanii, gdzie chodził do arabskiego przedszkola. Dziecko było wielojęzyczne i podobno bardzo szybko uczyło się nowych języków. Ale po pierwszym dniu skarżył się mamie: „mówię po włosku i nic, mówię po angielsku i nic, wyobraź sobie, że oni nie umieją nawet po arabsku...”. Jednak po kilku dniach był już zaprzyjaźniony z polską koleżanką. Nie mógł wtedy przypuszczać, że za kilka miesięcy jego tata stanie się bohaterem skandalu, który zbulwersował środowisko geologiczne. Wdał się w romans z kreślarką Ireną Lewandowską, od kilku lat zamężną, matką dwóch chłopców. Dalsze perypetie tej pary rozegrały się już poza Polską, gdyż Irena wyjechała z mężem do Nigerii. Tam Antonio Torrente dopiął swego – porwał Irenę i ponoć ożenił się z nią Szwajcarii.

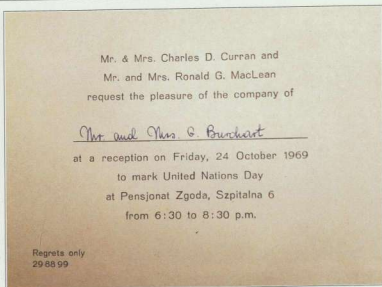
Bariera językowa w znacznym stopniu ograniczała zarówno stosunki towarzyskie zachodnich specjalistów, jak i możliwość korzystania z wydarzeń kulturalnych, więc obracali się w dość ścisłym gronie pracowników organizacji międzynarodowych czy rządowych, jak działający wtedy w Warszawie jak British Council czy



Fot. 3. Przed zjazdem do kopalni Wieliczka. Od lewej: Marian Chandij, AGH, NN pracownik kopalni, Aleksander Garlicki, AGH, Stanisław Poborski, AGH, Grażyna Niemczynow-Burchart, tłumaczka, Ronald MacLean, dyrektor projektu

CARE (Cooperative for Assistance and Relief Everywhere), założoną w 1945 r. międzynarodową kooperatywą pomocową. Nic dziwnego, że często zapraszali swoich polskich współpracowników na kolacyjki i koktajle. I, jak tylko nadarzyła się okazja, urządzali oficjalne spotkania z udziałem pracowników ambasad i działających w Polsce organizacji zachodnich. Wtedy panie mniej lub bardziej dyskretnie dyskretnie lustrowały toalety innych kobiet. Nieodmiennie największe wrażenie robiła piękna Jadwiga Orska, zatrudniona w Zakładzie Złóż Soli i Surowców Chemicznych i zaangażowana w prace badawcze w rejonie Zatoki Puckiej. Z okazji Dnia Narodów Zjednoczonych dyrektor naszego projektu pan MacLean wraz z panem Charlesem Curranem, dyrektorem równoległe biegnącego projektu „Regulacja górnej Wisły” wydali z wielką pompą przyjęcie w pensjonacie „Zgoda” z udziałem przedstawicieli ambasad, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Centralnego Urzędu Geologii, organizacji zachodnich działających na terenie Polski, no i oczywiście personelu obydwu projektów. Ambassy krajów, z których pochodzili eksperci, chętnie zapraszali polskich pracowników projektu, poszerzając w ten sposób grono swoich kontaktów. Przypomnijmy, że w tych czasach władze bardzo wrogo patrzyły na wszelkie kontakty z ambasadami zachodnimi, wietrząc działania szpiegowskie.

W połowie trwania projektu była zapowiedziana wizyta jego opiekuna z ramienia ONZ, pana R.P. Etchatsa, do którego należały ostateczne decyzje w sprawach kluczowych. Była to na tyle ważna osoba, że sam wiceminister spraw zagranicznych Józef Winiewicz wydał na jego cześć powitalny koktajl. Polski personel spodziewał się sztywnego biurokraty, gdy tymczasem w biurze na Lwowskiej pan



Fot. 4. Zaproszenie na przyjęcie z okazji Dnia Narodów Zjednoczonych

Etchats okazał się miłym, kulturalnym panem i dobrze ocenił dotychczasowe prace projektowe.

Podsumowując wyniki gospodarcze tego projektu, trzeba stwierdzić, że eksperci ONZ przecenili wielkość zasobów polihalitu. Nie doszło do eksploatacji tego surowca, a tym samym do sugerowanego przez Nordaua Goodmana jego eksportu do krajów skandynawskich. Ale bezsprzeczną wielką wartością dla strony polskiej było wejście w posiadanie nowoczesnej aparatury sejsmicznej i sprzętu obliczeniowego oraz wiele wyjazdów stypendialnych polskich geologów, których korzyści trudno przecenić.

Działalność projektu zbliżała się ku końcowi i z tej okazji Pełnomocnik Rządu PRL do spraw poszukiwań soli potasowych w Polsce, prof. Zbigniew Tokarski, jednocześnie jeden z wiceprezesów CUG-u zaprosił personel projektu i wszystkie osoby z nim związane na pożegnalne spotkanie towarzyskie.

Ale tym razem nie było to beztrioskie popijanie drinków i wymiana ploteczek. Wszyscy mieli nietęgę miny. Przez te dwa lata żyliśmy się z sobą, a teraz mieliśmy świadomość, że kończy się jakaś życiowa przygoda. Zarówno polski personel, jak i oenietowscy specjaliści niechętnie myśleli o rozstaniu, choć wiedzieliśmy, że taka jest konieczność. O atmosferze panującej w biurze świadczy fakt, że kilka lat po zakończeniu projektu państwo MacLean przyjechali do Warszawy spotkać starych przyjaciół i odwiedzić znajome miejsca. Przecież nie wraca się z własnej woli do niedobrych wspomnień...

Profesor dr hab. Antoni Łaszkiewicz (1904–1980) – wspomnienie

Anna Maliszewska¹

Profesor Antoni Łaszkiewicz pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym w latach 1955–1972. Był jednym z ostatnich mineralogów klasycznych, uczonym wielkiej wiedzy, autorem nowatorskich prac badawczych oraz wartościowych podręczników mineralogii i krystalografii. Był to człowiek o wyjątkowych walorach umysłu i charakteru, wielki patriota, obdarzony encyklopedyczną pamięcią, miał rozległe zainteresowania przyrodnicze i techniczne. Jednocześnie bardzo skromny, subtelny i wrażliwy. Z uczniami i współpracownikami chętnie dzielił się swą wiedzą i doświadczeniem, starał się być pomocny. Pozostał w pamięci współpracowników jako człowiek niesłychanie życzliwy i przyjaciel.

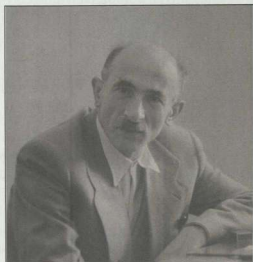


Fig. 1. Profesor Antoni Łaszkiewicz, druga połowa lat 60. XX w.

Antoni Łaszkiewicz urodził się 28 września 1904 r. w Zakatałach na Kaukazie. Dzieciństwo i lata młodości spędził kolejno w Gori, Żytomierzu i od 1920 r. w Warszawie, gdzie po uzyskaniu matury studiował krystalografię, mineralogię i petrografię na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, pod kierunkiem profesorów S.J. Thugutta i T.J. Wojny. Jednocześnie, aby utrzymać matkę udzielał korepetycji, podjął pracę jako asystent prof. J. Siomy w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego oraz na Uniwersytecie Warszawskim. W Zakładzie Mineralogii i Petrografii UW wykładał mineralogię na kursach prowizorskich dla farmaceutów. Studia ukończył 1 lutego 1929 r., uzyskując stopień doktora filozofii za rozprawę „Studia Mineralogiczne”, po czym podjął pracę na Wszechnicy Jagiellońskiej pod kierunkiem prof. S. Kreutza. Ponadto w latach 20. ub.w. uprawiał

¹ Urodzona w 1937 r., absolwentka Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Petrograf i mineralog, prof.dr hab., przez 53 lata pracowała w Państwowym Instytucie Geologicznym. Wybitna specjalistka w rozpoznawaniu budowy geologicznej Niżu Polskiego.

strzelectwo, zdobywał nagrody i osiągał rekordowe rezultaty, m.in. długoletni rekord Polski w konkurencji karabinka małokalibrowego.

W 1931 r. A. Łaszkiwicz wyjeżdżał jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej do Niemiec i Szwajcarii, gdzie pracował pod kierunkiem V. Goldschmidta w Heidelbergu i P. Niggliego w Zurychu. W roku 1931 uzyskał stopień naukowy *veniam legendi* (ówczesna habilitacja) na Wolnej Wszechnicy Polskiej w zakresie krystalografii, w 1932 r. – po raz drugi, z mineralogii na Uniwersytecie Warszawskim. W 1936 r. opublikował podręcznik akademicki „Mineralogia”, objął też stanowisko sekretarza redakcji „Archiwum Mineralogicznego”. Poza działalnością dydaktyczną prowadził liczne prace badawcze, był także współautorem (z zakresu krystalografii, mineralogii i petrografii) „Encyklopedii Ultima Thule”, podręczników krystalografii i mineralogii oraz przewodnika do ćwiczeń z optyki kryształów.

Zmobilizowany w sierpniu 1939 r. Antoni Łaszkiwicz uczestniczył jako porucznik rezerwy w kampanii wrześniowej w grupie „Narew”. Znalazłszy się w Wilnie, prowadził wykłady z krystalografii na Uniwersytecie Stefana Batorego, a następnie pracował w Komitecie Pomocy Uchodźcom i w Zarządzie Dróg Litwy jako inżynier gruntoznawca. Po zajęciu Wilna przez Niemców powrócił do Warszawy. Bardzo czynnie działał jako wykładowca na tajnych kompletach uniwersyteckich politechnicznych i politycznych oraz w konspiracji. Jako żołnierz Armii Krajowej walczył w powstaniu warszawskim, przeszedł przez obóz w Pruszkowie, następnie przedostał się do Krakowa, gdzie kontynuował wykłady na tajnych kursach uniwersyteckich. Pracę na Uniwersytecie Warszawskim A. Łaszkiwicz podjął ponownie w lutym 1945 r. na stanowisku zastępcy profesora, a od czerwca 1946 r. – profesora nadzwyczajnego i kierownika Zakładu Mineralogii i Petrografii. W latach 1945–1949 był też dyrektorem Studium Wstępnego przy uniwersytecie oraz członkiem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

W latach 1949–1955 A. Łaszkiwicz przebywał w więzieniu pod zarzutem działalności konspiracyjnej. Początkowo został skazany na 10 lat więzienia, a w okresie śledztwa był okrutnie torturowany. Po częściowym złagodzeniu warunków, dzięki ofiarnej pomocy żony i profesora T.J. Wojny mógł pracować naukowo, tłumacząc z języków obcych podręczniki mineralogii i petrografii. Odzyskał wolność dopiero w 1955 r., a po ponownym rozpatrzeniu sprawy w 1956 r. został uniewinniony i zrehabilitowany. Pod koniec 1955 r. Łaszkiwicz został zatrudniony w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie na stanowisku samodzielnego pracownika nauki oraz kierownika Zakładu Petrografii i Geochemii. W 1964 r. został mianowany profesorem zwyczajnym w Państwowym Instytucie Geologicznym. Prowadził prace z dziedziny petrografii, krystalografii oraz mineralogii regionalnej Polski. W latach 1959–1974 był członkiem Rady Naukowej Instytutu, ponadto aktywnie uczestniczył w pracach Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, Komitetu Narodowego Unii Krystalograficznej, Komisji Krystalograficznej PAN i redakcji „Kwartalnika Geologicznego”.

Był członkiem założycielem Towarzystwa Muzeum Ziemi, Polskiego Towarzystwa Miłośników Nauk o Ziemi, także Polskiego Towarzystwa Mineralo-

gicznego (i jego wiceprezesem) oraz aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Geologicznego. W latach 1963–1970, poza pracą w Państwowym Instytucie Geologicznym, był kierownikiem działu Mineralogii i Petrografii Muzeum Ziemi PAN, członkiem jego Rady Naukowej i redaktorem „Prac Muzeum Ziemi”. W lipcu 1972 r. przeszedł na emeryturę. Pomimo to, bardzo często odwiedzał swoich współpracowników w Państwowym Instytucie Geologicznym i w Muzeum Ziemi PAN, bezinteresownie służąc im swoją wiedzą, radą i pomocą.

Przez lata pracy badawczej profesor Antoni Łaszkiewicz analizował morfologię i struktury kryształów, licznych minerałów polskich m.in. amfiboli, azurytu, barytu, hematytu, cerusytu, chabazytu, malachitu, pikromerytu i tytanitu, zajmował się także strukturą niektórych związków syntetycznych stosowanych w farmacji rozpoznawanych na podstawie analizy rentgenowskiej.

Jest autorem jedynego w piśmiennictwie polskim syntetycznego opracowania minerałów i skał solnych. Przygotowany w latach 50. ubiegłego wieku podręcznik „Krystalografia” nie został opublikowany z powodu wczesnej śmierci współautora profesora, T.J. Wojno. Profesor A. Łaszkiewicz zajmował się także muzealnictwem oraz popularyzacją nauk geologicznych i ich historią, przybliżając czytelnikom postacie zmarłych badaczy, jak: Czekanowski, Morozewicz, Thugutt, Małkowski, Kołaczowska, Wojno, Laitakari. Antoni Łaszkiewicz miał również znaczne zasługi w dziedzinie kształcenia młodej kadry naukowej, jako promotor, konsultant oraz recenzent wielu przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Był także opiniodawcą przy nadawaniu tytułów naukowych profesora nadzwyczajnego i zwyczajnego.

Został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Odznaką Trzydziestolecia PRL, a także Krzyżem Walecznych za udział w powstaniu warszawskim, Złotą Odznaką Honorową TPPR, Srebrną Odznaką Warszawy i Medalem za zasługi dla Kielecczyny. Cieszyło go bardzo przyznanie mu honorowego obywatelstwa przez władze jego rodzinnego miasta Zakatały. Dorobkiem życia profesora jest około 140 publikacji naukowych z zakresu krystalografii, mineralogii, petrografii oraz ponad 170 związanych z filatelistyką. Filatelistyką zajmował się w sposób gruntowny i naukowy, przy czym głównym przedmiotem jego zainteresowań były znaczki polskie. Już w latach 1928–1930 był prezesem Polskiego Towarzystwa Filatelistycznego w Warszawie, a następnie pełnił różne funkcje w Związku Stowarzyszeń Filatelistycznych w Polsce i Polskim Związku Filatelistów. Był współautorem i redaktorem monumentalnego dzieła „Polskie Znaki Pocztowe”, wydane w 1935 r. i wznowionego w latach 1960–1973. Był uznanym ekspertem międzynarodowym, biegłym sądowym, członkiem honorowym wielu stowarzyszeń filatelistycznych. Położył też nieocenione zasługi w dziedzinie popularyzacji filatelistyki.



Profesor Antoni Łaszkiwicz pozostał w pamięci współpracowników z Zakładu Petrografii i Geochemii PIG (następnie Mineralogii i Petrografii) jako aktywny organizator prowadzonych w nim badań naukowych. W latach 50 i 60. ubiegłego wieku w ramach intensywnego rozpoznawania struktur wglębnych Niżu Polskiego napływało dużo materiałów rdzeniowych z głębokich otworów wiertniczych. Pracownicy mogli się specjalizować w poznawaniu skał określonego wieku, na przykład utwory kambru badały Wanda Kieźel i Krystyna Rydzewska, Anna Langer-Kuźniar zajmowała się głównie utworami ordowiku i syluru, Krzysztof Radlicz studiował utwory dewonu i jury górnej, Maria Nowicka i Maria Frydrychewicz zajmowały się skałami triasu, a Maria Harapińska-Depciuch – skałami wieku kredowego. Pisząca te słowa początkowo zajmowała się skałami dolnej i środkowej jury, nieco później także utworami dolnego permu. Osady permu górnego opisywali Antoni Łaszkiwicz i Elżbieta Czajor. Studia petrograficzne i geochemiczne różnorodnych skał krystalicznych prowadzili w tym czasie: Marta i Olech Juskowiakowie, Waław Ryka, Irena Kardymowicz, później także Elżbieta Krystkiewicz, Elżbieta Jackowicz, Wiesław Szczepanowski i Henryk Pendas.



Fot. 2. Profesor Antoni Łaszkiwicz w otoczeniu współpracowników Zakładu Mineralogii i Petrografii. W górnym rzędzie od lewej strony stoją: Marta Juskowiak, Waław Ryka, Maria Harapińska-Depciuch, Maria Nowicka, Krzysztof Kujawski, Krzysztof Radlicz, Andrzej Szafranski, Waław Iwaszkiewicz, Olech Juskowiak i Renata Rosa (sekretarka zakładu); siedzą: Krystyna Rydzewska, Antoni Łaszkiwicz, Anna Langer-Kuźniar

Anna Strzyżewska zajmowała się badaniami morfologii i struktur kryształów siar-ki z rejonu Tarnobrzega. Eugenia Gajda prowadziła analizy rentgenowskie na aparacie typu VEM TUR, Adam Chabło wykonywał analizy chemiczne minerałów i skał. W pracach naukowych pomagali technicy: Waław Iwaszkiewicz, Andrzej Szafranski, Krzysztof Kujawski i Andrzej Postek.

W miarę rozwoju badań prof. A. Łaskiewicz zachęcał swoich asystentów do podejmowania prac doktorskich i habilitacyjnych. Każde przedłożone mu opracowanie, również przeznaczone tylko do archiwum, poprawiał tak starannie, jakby miało ukazać się drukiem. Wymagał dobrej znajomości optyki kryształów, z której niekiedy przepłytywał.

Profesor pragnął przybliżyć młodym pracownikom geologię Polski, był inicjatorem licznych wyjazdów terenowych połączonych z pobieraniem próbek skał i badaniami petrograficznymi. Dzięki temu pracownicy mogli brać udział w wyjazdach w Sudety, na Suwalszczyznę, a także w Bieszczady. Próbkę piaskowców krośnieńskich, analizowanie wówczas przez piszącą te słowa, po trzydziestu latach okazały się przydatne do ekspertyzy o charakterze archeologicznym zabytków Wilna. Profesor zabierał również swoich uczniów w Tatry, co stanowiło przygotowanie do opracowania petrograficznego skał osadowych z nowego otworu Zakopane IG 1. Popierał uczestnictwo w Zjazdach Naukowych Polskiego Towarzystwa Geologicznego, z zawsze dobrze przygotowanymi wycieczkami terenowymi. Uczestniczyliśmy też w wyjazdach terenowych organizowanych przez



Fot. 3. Zjazd Polskiego Towarzystwa Mineralogicznego, Wieliczka, 26 września 1979 r. Profesor Antoni Łaskiewicz w drugim rzędzie, drugi z prawej strony

Towarzystwo Przyjaciół Nauk o Ziemi, którego profesor przez szereg lat był przewodniczącym.

Dzięki zachętom prof. A. Łaszkiwicza pracownicy zakładu mogli także brać udział w wykładach szkoleniowych, poświęconych różnym technikom badawczym w mineralogii, organizowanych w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie przez prof. Andrzeja Bolewskiego i zespół jego współpracowników. Właśnie wtedy, w latach sześćdziesiątych petrografowie Państwowego Instytutu Geologicznego mieli okazję zapoznać się z pracą pierwszej w Polsce mikros sondy elektronicznej zainstalowanej w Instytucie Metalurgii Żelaza w Gliwicach, a nawet zwiedzić hutę aluminium w Skawinie, gdzie m.in. wytapiano syntetyczne korundy dla jubilerstwa.

W konsekwencji, dzięki żywemu zainteresowaniu i entuzjazmowi wielu badaczy z różnych ośrodków naukowych w 1969 r. powstało Polskie Towarzystwo Mineralogiczne, z własnym organem „Mineralogia Polonica” i siedzibą w Krakowie. Niektórzy z pracowników PIG zostali jego pierwszymi członkami założycielami, a po latach – członkami honorowymi.

Profesor A. Łaszkiwicz wydawał się surowy, lecz przy bliższym poznaniu okazywał się nadzwyczaj łagodny i wyrozumiały. Potrafił umiejętnie kierować młodymi pracownikami, a zadania dobierał odpowiednio do możliwości każdego z nich. Postępował systematycznie i konsekwentnie, niekiedy wprost zmuszał do publikowania wyników nowych badań. Był zawsze uprzejmy i życzliwy, a jego niezwykle poczucie humoru i skłonność do opowiadania licznych anegdot były wszystkim znane. Pod koniec życia ciężko zachorował. Zmarł dnia 21 kwietnia 1980 r. w Warszawie.

Na zawsze pozostanie w naszej pamięci...

Adam Kotas (1931–2007) – geolog trzech epok

Janusz Jureczka¹

Poczet wybitnych badaczy Górnośląskiego Zagłębia Węglowego tworzy wielu polskich, niemieckich i czeskich geologów. Jednym z nich jest niewątpliwie Adam Kotas, długoletni pracownik Oddziału Górnośląskiego Państwowego Instytutu Geologicznego w Sosnowcu, światowej klasy specjalista w zakresie geologii złóż węgla kamiennego, kontynuator pionierskich prac w Zagłębiu Górnośląskim prowadzonych przez Arnolda Sarjusz-Makowskiego, Stanisława Doktorowicza-Hrebnickiego i Stefana Czarnockiego.

Adam Kotas urodził się 3 maja 1931 r. w Puńcowie na Śląsku Cieszyńskim. Rodzice posiadający dobrze prosperujące, zasobne gospodarstwo rolne przyszłość swojego jedynaka wiązali zapewne z kontynuacją pracy na roli, jednak miała ona być całkiem inna. Rodzinne gospodarstwo kilkanaście lat później zostało rozparcelowane i zniszczone, a ich syn owszem zajął się ziemią, ale z zupełnie innych powodów i w innych celach. Po uzyskaniu w 1949 r. matury w cieszyńskim liceum, Adam Kotas jako kierunek studiów wybrał chemię na Politechnice Wrocławskiej. Niestety, kułackie – jak wtedy określano – pochodzenie uniemożliwiło mu rozpoczęcie studiów. Nie mogąc studiować, zatrudnił się jako laborant w Instytucie Metalurgii w Gliwicach. Rok później przypadkowo trafił na Uniwersytet Jagielloński, gdzie prof. Książkiewicz przyjął go na studia, nie przejmując się zbytnio „wrogim dla władzy ludowej” pochodzeniem. W ten sposób Adam Kotas rozpoczął studia geologiczne, których nigdy wcześniej nie planował. Rozpoczął je w 1950 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim, a formalnie kończył na Wydziale Geologiczno-Poszukiwawczym AGH, uzyskując w 1955 r. dyplom magistra geologii, po obronie napisanej u prof. Książkiewicza pracy magisterskiej z kartografii okolic Puńcowa. Jeszcze przed zakończeniem studiów Adam Kotas zostaje asystentem prof. Goetla i poważnie myśli o rozpoczęciu kariery naukowej. Dostaje jednak nakaz pracy w Biurze Dokumentacji Geologicznej Przemysłu Węglowego w Katowicach i jednocześnie mieszkanie w Nowych Tychach. Ponieważ w tym czasie żeni się z koleżanką z roku Anną Peterą, oferowane mieszkanie przesądza sprawę. Rozpoczęcie pracy w Katowicach do końca życia wiąże go z regionem górnośląskim i jego głównym bogactwem – węglem kamiennym. Wkrótce po rozpoczęciu pracy Adam Kotas wraz z żoną otrzymują ofertę pracy

¹ Urodzony w 1959 r., absolwent Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego na kierunku stratygraficzno-poszukiwawczym, dr nauk przyrodniczych. Specjalista w dziedzinie geologii złóż węgla kamiennych i metanu z pokładów węgla. W PiG pracuje od 1983 r., obecnie dyrektor Oddziału Górnośląskiego Instytutu.

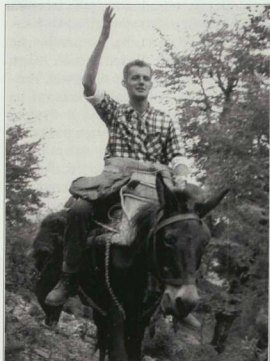


←

Fot. 1. Adam i Anna Kotasowie tuż po ślubie w 1955 r.

w Albanii, wyjeżdżają na początku 1957 r. Ich pobyt w tym kraju trwał ponad cztery lata, w czasie których prowadzili prace kartograficzne oraz poszukiwawcze złóż węgla brunatnego, boksytów, żelaza i niklu. Jak wspominał po latach: „Musieliśmy opanować język albański i dostosować się do poziomu życia tego egzotycznego, ale niezwykle biednego kraju (...). Tam też urodził nam się drugi syn Paweł. Było ciężko, ale patrząc z perspektywy lat był to jednak najpiękniejszy okres w naszym życiu”.

Po powrocie z Albanii w 1961 r. Adam Kotas, wraz z żoną, rozpoczyna pracę w Instytucie Geologicznym i już w pierwszych latach (z Wiesławem Malczykiem i Zdzisławem Dembowskiem) tworzy monumentalną pracę dotyczącą identyfikacji pokładów węgla w Zagłębiu Górnśląskim. Opracowanie to, zawierające detaliczną korelację setek otworów wiertniczych, zostało niestety opublikowane jako poufne i jest stosunkowo mało znane, aczkolwiek to w nim po raz pierwszy została przeprowadzona korelacja litostratygraficzna utworów paralicznych karbonu na obszarze całego zagłębia. Nabyta wiedza oraz przyjęte rozwiązania zostały spożytkowane w wydanej w 1972 r. monografii karbonu GZW, w której napisane przez Adama Kotasa (w tym



←

Fot. 2. Prace kartograficzne w Albanii, koniec lat 50. XX w.

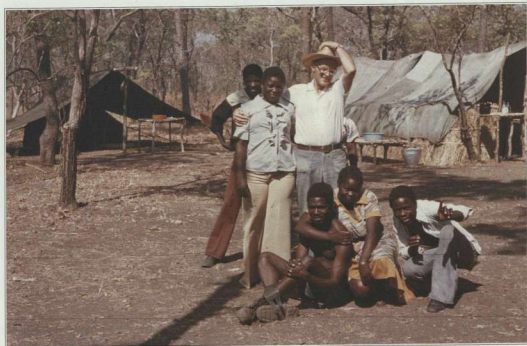
– wspólnie z Wiesławem Malczykiem) części poświęcone poszczególnym jednostkom litostratygraficznym karbonu do dziś stanowią skarbnicę wiedzy o tych utworach w Zagłębiu Górnos Śląskim. W tym też czasie Adam Kotas bierze czynny udział w projektowaniu i dokumentowaniu dwóch głębokich wierceń – Sosnowiec IG-1 i Goczalkowice IG-1, które do dzisiaj są fundamentem rozpoznania podłoża karbonu w zagłębiu. Podstawą tworzonych wówczas projektów badań była opracowana przez Adama Kotasę w 1970 r. mapa geologiczna GZW (nigdy nie publikowana), w której po raz pierwszy wyznaczył południowe granice zagłębia. Mapa ta była również podstawą do opracowania najważniejszego projektu w karierze zawodowej Adama Kotasę – badań głębokich poziomów karbonu produktywnego GZW, w ramach którego w newralgicznych obszarach zagłębia odwiercono 24 otwory wiertnicze. Wciąż służą one jako materiał podstawowy do różnych badań geologicznych.



Fot. 3. Adam Kotas (drugi od lewej) w gronie współpracowników z Oddziału Górnos Śląskiego, pośrodku Zdzisław Dembowski – kierownik oddziału, późniejszy prezes Centralnego Urzędu Geologii. Sosnowiec, koniec lat 60. XX w.

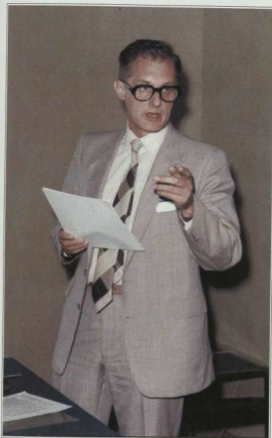
Te niewątpliwie poważne osiągnięcia, z których tu wymieniono tylko kilka (nie wspominając m.in. o licznych dokumentacjach otworów wiertniczych, dokumentacjach geologicznych złóż węgla kamiennego, pracach nad metamorfizmem węgla), nie były ówczesnie specjalnie docenione i nie przekładały się na wyróżnienia lub awanse. Jak pisał we wspomnieniach: „Przez szereg lat byłem mułem roboty, nie awansowałem, choć prowadziłem duże tematy badawcze (zawsze byli lepsi >towarzysze<), nie udawało mi się wyjechać służbowo na zachód (w wersji egzekutywy obciążony pochodzeniem czekałem zawsze na Andersa, aż wjedzie na białym koniu do Polski)”. Była to zapewne część powodów, które skłoniły Ada-

ma Kotasa by skorzystał z nadarzającej się okazji i wyjechał w latach 1977–1980 na indywidualny kontrakt do Zambii, gdzie zajmował się poszukiwaniem węgla, kamieni szlachetnych oraz molibdenu. Czas ten opisuje we wspomnieniach – „W Zambii było bardzo ciekawie i niebezpiecznie, mimo to uważam lata spędzone w Afryce za czas darowany mi przez Pana Boga!”.



Fot. 4. Zambia, koniec lat 70. XX w.

Po powrocie do Polski w 1980 r. Adam Kotas zastaje kraj odmieniony, zaczął się Ruch Solidarności, którego jak miliony innych ludzi był uczestnikiem; wstąpił do związku, był wiceprzewodniczącym zarządu w Instytucie. Stan wojenny przewrwał – co prawda – świeże poczucie wolności, ale w Instytucie w tym czasie do władzy doszli ludzie o orientacji solidarnościowej, spoza partyjnych koterii lat 70. Adam Kotas po raz pierwszy w swoim życiu zawodowym zostaje formalnie doceniony – otrzymuje powołanie do Rady Naukowej Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, w której pracach uczestniczy przez dwie kadencje. Awansuje na kierownika Zakładu Złóż Węgla Kamiennych i zastępcę kierownika Oddziału Górnośląskiego, zostaje także koordynatorem badań geologicznych i poszukiwań złóż rud północno-wschodniego obrzeżenia GZW. W tych latach prowadzi duże tematy badawcze dotyczące kompleksowego kartograficznego opracowania jakości pokładów węgla oraz nowego ujęcia kartograficznego struktury utworów karbonu w zagłębiu. Uczestniczy w licznych krajowych konferencjach i sympozjach, wyjeżdża także za granicę na kongresy naukowe, sympozja i wymianę naukową. Bierze również czynny udział w pracach grup ekspertów Komisji Węglowej RWPG, korzystając ze swej dobrej znajomości języka rosyjskiego.



Fot. 5. X Międzynarodowy Kongres Stratygrafii i Geologii Karbonu, Madryt 1983 r.

W 1989 r. zaczął zajmować się problematyką metanu z pokładów węgla, z punktu widzenia amerykańskich technologii jego pozyskania, Prace te kontynuował przez następne lata, kierował m.in. opracowaniem pierwszej oceny zasobów tego gazu oraz pakietów informacyjnych dla zagranicznych inwestorów, a także przygotowaniem monograficznej publikacji.

W 1991 r., w wieku 60 lat Adam Kotas podejmuje decyzję o przejściu na wcześniejszą emeryturę. Formalne odejście z Państwowego Instytutu Geologicznego rozpoczyna nowy etap w jego życiu zawodowym. Korzystając z uznania dla swojej wiedzy i doświadczenia w środowisku zawodowym, z biegłą znajomością języka angielskiego i niemieckiego, zakłada jednoosobową firmę konsultacyjną pod nazwą „Adam Kotas Subterra Services”, zawieszając emeryturę i rozpoczynając pracę dla amerykańskich firm zajmujących się surowcami energetycznymi (głównie ropą i gazem, także węglem). Do ważniejszych prac tej części działalności Adama Kotas należy zaliczyć

znaczący udział w projektowaniu i dokumentowaniu otworów poszukiwawczych odwierconych w GZW przez duże koncerny amerykańskie Amoco i Texaco, w celu rozpoznania złóż metanu z pokładów węgla i możliwości jego pozyskania. Nie przerywa też działalności naukowej, m.in. aktywnie uczestniczy w organizacji XIII Międzynarodowego Kongresu Karbonu i Permu w Krakowie (1995 r.) i związanych z nim publikacjach.

W 1998 r. Adam Kotas kończy swoją działalność zawodową i zmniejsza swoją aktywność naukową. Jak napisał w swoich wspomnieniach: „(...) wszystko musi mieć swój koniec i już nie to zdrowie! W 1998 r. postanowiłem więc wycofać się z aktywnego życia zawodowego i jak przystoi urodzonemu w niedzielę (nareszcie!) poświęcić się błogiemu lenistwu”. Nie był to jednak okres błokiego lenistwa, lecz czas wieloletnich zmagania ze śmiertelną chorobą. Chorobie tej się nie poddaje. Nadal stara się prowadzić działalność naukową, np. bierze aktywny udział w 4 Europejskiej Konferencji Węglowej w Ustroniu (2000 r.) i XV Międzynarodowym Kongresie Stratygrafii Karbonu i Permu w Utrechcie (2003 r.). Zajmuje się głównie tematyką dojrzałości termicznej osadów karbońskich i modelowaniem basenów

sedymenacyjnych. Niestety, oprócz wygłoszonych referatów i kilku streszczeń, prac tych nie zdołał opublikować. W końcu – 8 lutego 2007 r. – choroba zwyciężyła ostatecznie. Po raz ostatni pożegnaliśmy go na cmentarzu w rodzinnym Puńcowie, niewielkiej miejscowości w pobliżu Cieszyna, gdzie wiele lat wcześniej rozpoczęła się jego droga życiowa, trudna i nieraz gorzka, lecz również nieprzeciętna i pełna różnorodnych doświadczeń.

Dorobek Adama Kotasa liczy kilkadziesiąt publikacji w literaturze fachowej (w tym prace monograficzne i atlasy oraz redakcje naukowe) oraz ponad sto opracowań utylitarnych (dokumentacji geologicznych, ekspertyz itd.). Przyznano mu wiele odznaczeń instytutowych i branżowych i tylko jedno odznaczenie państwowe (srebrny krzyż zasługi, którego demonstacyjnie nie odebrał). Liczby, rankingi, punktacje nie są tu jednak zbyt ważne. Adam Kotas nigdy specjalnie nie zabiegał o publikacje z tej czy innej listy lub też o takie czy inne odznaczenie. Był klasycznym pozytywistą, stosował pracę zaczynaną u podstaw. Można by powiedzieć, że był rzemieślnikiem geologii, lecz w tym rzemiośle był mistrzem. Z rodzinnego domu i ewangelickiego Śląska Cieszyńskiego wyniósł poszanowanie do pracy, pracy pożytecznej, a jego działalność w pełnej rozciągłości wpisywała się w charakter przedwojennych utylitarnych, ale i naukowych, zadań Instytutu. Nie mniej jednak, większość jego życia zawodowego przypadła na komunistyczny okres historii Polski, który nie sprzyjał takim postaciom jak Adam Kotas, nie zgadzającym się z nierządka – niestety – bylejąkością i powierzchownością realizowanych prac. Dopiero w ostatnim okresie swojego życia, gdy historia znów się zmieniła, mógł w pełni wykorzystać swoje zdolności, wiedzę i doświadczenie. W tym sensie można powiedzieć, że był geologiem trzech epok.

Nie sposób w krótkim wspomnieniu scharakteryzować zakres i różnorodność prac wykonanych przez Adama Kotasa w okresie jego pracy w Instytucie i później, często o nowatorskim charakterze, w tym licznych syntetycznych opracowań dotyczących budowy geologicznej GZW, jego pozycji geotektonicznej i ewolucji strukturalnej oraz zagadnień litostratygraficznych i paleogeograficznych utworów karbonu. Wymienione powyżej niektóre tylko prace autor niniejszego wspomnienia wybrał, kierując się odczuciami z własnych doświadczeń wieloletniej współpracy z Adamem Kotasem. Nie sposób również w paru zdaniach w pełni nakreślić jego bogatą biografię, sylwetkę i charakter, splecione zarówno zawiłymi losami historycznymi, jak i różnorodnością – także szarością – zwykłych codziennych spraw. Należy jednak podkreślić olbrzymią wyrazistość postaci Adama Kotasa, silny – może i trudny – charakter, a jednocześnie dużą życzliwość, zrozumienie i pozytywne wsparcie. I chyba te cechy najbardziej utrwaliły się w pamięci autora tego wspomnienia, którego przez blisko 25 lat (od rozpoczęcia w 1983 r. pracy w Oddziale Górnośląskim), łączyły z Adamem Kotasem więzi nie tylko służbowe, lecz także sąsiedzkie i przyjacielskie.

Wspomnienie o moim Tacie Sławomirze Smoleńskim

Agnieszka Wasilewska¹

Tatę zapamiętałam jako człowieka niezwykle prawego i sumiennego we wszystkim co robił, opanowanego w najtrudniejszych chwilach. Nawet po niespodziewanej, przedwczesnej śmierci Brata i kilkanaście lat później Mamy, chociaż bardzo cierpiał, to starał się tego nie okazywać. Tata był bardzo rodzinny, kochał nas bardzo, we wszystkich Jego poczynaniach zawsze byliśmy najważniejsi. Nie oznaczało to jednak, żeby chociaż w najdrobniejszym stopniu nie odbywało się to kosztem Jego obowiązków zawodowych. Solidność i zdyscyplinowanie Taty wynikały chyba w dużej mierze z doświadczeń, które wyniósł z Korpusu Kadetów we Lwowie, a potem z działalności konspiracyjnej w partyzantce Armii Krajowej w lasach świętokrzyskich.

Tata całe swoje życie zawodowe poświęcił polskiej geologii, chociaż z wykształcenia był ekonomistą, absolwentem krakowskiej Akademii Handlowej. Wiem, że dla polskiej geologii zrobił bardzo dużo. Miałam okazję być tego naoznym świadkiem, kiedy widziałam Tatę przy biurku w domu, siedzącego do nocy

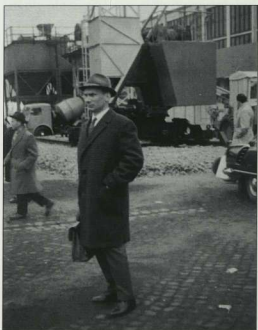


Fot. 1. Tata miał łatwość pisania. Jego teksty, nawet dotyczące spraw bardzo skomplikowanych, były zawsze zrozumiałe i profesjonalne. Przez ponad 20 lat pracy w PIG-u współzestniczył w planowaniu badań i współpracy z zagranicą polskiej służby geologicznej

¹ Urodzona w 1956 r., córka Sławomira Smoleńskiego (1926–2018), absolwentka Wydziału Psychologii UW. Od 1981 r. mieszka w USA.



Fot. 2. Tata w swoim gabinecie w Centralnym Urzędzie Geologii, gdzie przez kilkanaście lat był szefem Gabinetu Prezesa i rzecznikiem prasowym



Fot. 3. Znał bardzo dobrze języki obce i problemy polskiej geologii. Wielokrotnie wyjeżdżał za granicę, uczestniczył w Kongresach Geologicznych w Pradze, Paryżu, Sydney i Moskwie. Na zdjęciu wizytuje ważną inwestycję geologiczną w dawnym NRD

zwykle wartościową, bardzo ważną dla gospodarki kraju i dla nauki.

W maju 2019 r. minęło sto lat od powołania przez Sejm RP Państwowego Instytutu Geologicznego. Czuję się w obowiązku nadmienić, że jednym z posłów, którzy powoływali tę instytucję, był dziadek Taty ze strony Mamy – Błażej Krzywkowski.



Fot. 4. Tata na tle starego, nieczynnego już kamieniołomu zalanego wodą



Fot. 5. Tata podczas pracy w CUG-u uczestniczył we wszystkich najważniejszych spotkaniach, obradach dotyczących polskiej geologii. Tutaj podczas wizyty Edwarda Gierka w CUG

nad tłumaczeniem tekstów geologicznych, pisanie artykułów, a także tekstów wystąpień dla ważnych osób.

O drodze zawodowej Taty zdecydował przypadek. W 1953 r. w Zakopanem przypadkowo poznał profesora S.Z. Różyckiego, który pełnił wówczas funkcję dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego. Panowie przypadli sobie do gustu. Tata uległ namowom dyrektora i zaczął tam pracować. Problematyka geologiczna zainteresowała go tak dalece, że poświęcił jej całe swoje życie. Instytut stał się dla Niego instytucją nie-

Profesor Stanisław Depowski (1924–2017) w pamięci córki

Anna Depowska¹

Tato był filarem naszego domu. Żył w trudnych czasach, ale zawsze widział pozytywne rozwiązanie sytuacji.

Stanisław Depowski urodził się 30 lipca 1924 r. w Leżajsku. Przed wojną mieszkał wraz z Rodzicami i Siostrą w Rohatynie (Rohatyn, położony na południowy wschód od Lwowa, był przed II wojną światową, stolicą powiatu w województwie stanisławowskim), gdzie Jego Ojciec – Józef Depowski – był dyrektorem Gimnazjum i Liceum im. Piotra Skargi. We wrześniu 1939 r. po wkroczeniu Armii Czerwonej do Rohatyna cudem uniknęli rzezi Polaków. Ojca mojego Taty ostrzegł w nocy Jego były uczeń – Żyd, który był w NKWD. Przyszedł prosto z tajnej narady NKWD z informacją, że za godzinę przyjdą ich aresztować. Uczeń ten zawdzięczał Dzikowi zdanie matury i ratując im życie chciał się za to odwdziżyć, a sam ryzykował własne. Tato wraz ze swoim Ojcem nocami przekradali się lasami do Lwowa. Stamtąd lokalnymi pociągami dojechali do Leżajska, gdzie mieszkała Babcia mojego Taty ze strony Mamy. Ojciec Taty ze względów bezpieczeństwa nie wybrał lepszego pociągu bezpośredniego odjeżdżającego do Krakowa, a jak się później okazało, pociąg ten został ostrzelany przez Niemców. Na szczęście Mama Taty wraz z Jego Siostrą były w tym czasie w Leżajsku.

Tato podczas wojny był w Armii Krajowej i walczył głównie na terenie powiatu Dębica. Brał też udział w akcji „Burza”. O przeżyciach wojennych nie chciał wspominać. Twierdził, że wojnę




Fot. 1. Pamiętkowy dyplom zaświadczający, że 11-letni Stanisław Depowski w 1935 r. brał udział w budowie Kopca Józefa Piłsudskiego w Krakowie (woził taczkami ziemię)

¹ Urodzona w 1956 r., z wykształcenia geolog, absolwentka Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Córka Stanisława Depowskiego, wybitnego specjalisty w dziedzinie poszukiwań ropy i gazu.

KURATORIUM OKRĘGU SZKOLNEGO RZESZOWSKIEGO W RZESZOWIE
KOMISJA WERYFIKACYJNA DLA LEGALIZACJI TAJNEGO NAUCZANIA
W CZASIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ W Dębicy
powołana przez Kuratora Okręgu Szkolnego Rzeszowskiego zgodnie z zarządzeniem Resortu Oświaty
P. K. W. N. Nr. 67/II Sr.44

Nr. II-14/a




ŚWIADECTWO DOJRZAŁOŚCI
LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

Depowski Tadeusz Imię i nazwisko
urodzony dnia 30 lipca 1924 r. w Łęczysku
powiatu Łęczysk, religii (wyznania) rym. kat. po ukończeniu
nauki w liceum ogólnokształcącym w tajnym nauczaniu w czasie okupacji niemieckiej zdał
dnia 14 kwietnia 1944 egzamin dojrzałości według programu wydziału
humanistycznego przed Tajną Komisją Egzaminacyjną w Dębicy
i otrzymał oceny następujące:

religia	<u>bardzo dobry</u>
język polski	<u>bardzo dobry</u>
język łaciński	<u>bardzo dobry</u>
język niemiecki	<u>bardzo dobry</u>
historia	<u>bardzo dobry</u>
zagadnienia życia współczesnego	<u>bardzo dobry</u>
biologia	<u>bardzo dobry</u>
fizyka z chemią i astronomią	<u>bardzo dobry</u>
matematyka	<u>bardzo dobry</u>
propedeutyka filozofii	<u>bardzo dobry</u>

Świadectwo niniejsze sposobem do studiów w szkołach wyższych w myśl art. 52 ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (Dz. U. z P. Nr. 36, poz. 389) oraz rozporządzeń, wydanych w związku z wykonaniem tego artykułu ustawy.

Popowicz dnia 4 października 1944 r.
CZŁONKOWIE KOMISJI WERYFIKACYJNEJ: Szwedek Władysław, Mroczek, mgr. C. Sworniecki
PRZEWODNICZY KOMISJI WERYFIKACYJNEJ: F. Padowski



Fot. 2. Świadectwo dojrzałości Liceum Ogólnokształcącego, zaświadczone, że podczas okupacji niemieckiej, 14 kwietnia 1944 r., przed Tajną Komisją Egzaminacyjną w Dębicy, Tato zdał egzamin dojrzałości i otrzymał same oceny bardzo dobre

przeżył tylko dzięki temu, że idąc „do lasu” dostał od swojego Ojca medalik szkaplerzny, z którym On przeżył I wojnę światową, a potem w Petersburgu rewolucję październikową. Z tym medalikiem Tato nie rozstawał się nigdy.

W 1945 r. po wyzwoleniu z okupacji niemieckiej Tato rozpoczął studia na Wydziale Górniczym Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (geologia kopalniana i naftowa), które ukończył w 1949 r. z wynikiem ogólnym bardzo dobrym. Studiował „o głodzie i chłódzie”. Na początku studiów wynajmował pokój u pewnej starszej pani, którą okradziono. Wtedy też ukradziono Mu płaszcz i do końca studiów nie miał już okrycia wierzchniego. W zimie goił na uczelnię, udając, że ćwiczy biegi, a jemu wtedy były siarczyste. Na szczęście za zgodą kleryka Karola



Fot. 3. Tato, 1950 r.

Wojtyły, ówczesnego wiceprezesa akademickiej Bratniej Pomocy, Tato uzyskał pozwolenie na zamieszkanie w Bursie Podhalańskiej przy ul. Mikołajskiej 6/8, skąd miał bliżej do uczelni (Tato nie był z Podhala i dlatego potrzebne było specjalne pozwolenie). Na pomoc żywieniową z domu też nie mógł liczyć, ponieważ pociągi pasażerskie do Leżajska wtedy nie jeździły. Jedyne pociągi na tej trasie to były pociągi z transportem węgla, które nie kursowały według rozkładu. Takimi pociągami, na węglu, Tato jeździł tylko na wakacje. Wspominał On, że ten okres przeżył dzięki pomocy żywieniowej z Unry, ponieważ koledzy z Podhala, którzy otrzymywali paczki z domu, byli bardziej wybredni i oddawali Mu swoje przydziały konserw z koniną.

Rok 1949, oprócz ukończenia studiów, obfitował w liczne wydarzenia w życiu Taty. Pracował jako sztygar wentylacyjny w Kopalni Węgla Kamiennego „Rokitnica,

a także z ramienia Państwowego Instytutu Geologicznego – przy wierceniach w okolicy Krościenka i Biłgoraja. W tym samym roku zapisał się również na Wydział Matematyczno-Przyrodniczy, Oddział Geologii, Uniwersytetu Jagiellońskiego i został od razu przyjęty na III rok studiów.

Tato miał bardzo szerokie zainteresowania, a jednym z nich była historia. Pamięć miał fotograficzną. Tekst raz zobaczony zapamiętywał na zawsze. Miał też zdolność błyskawicznego „pochłaniania” książek, jakby fotografował od razu całe strony, nie czytając poszczególnych linijek. Z czasów dzieciństwa pamiętam opowieść mojej Mamy, gdy odwiedził Ich profesor Stanisław Wdowiarz. Zwrócił się on do mojej Mamy z pytaniem – Pani się nie boi mieszkać z takim człowiekiem pod jednym dachem? Przecież to przerażająca pamięć!

Tato dużo pracował. Swoje życie zawodowe związał głównie z Państwowym Instytutem Geologicznym, gdzie pełnił funkcje kierownicze. Był bardzo odpowiedzialny. Wstawał zawsze bardzo wcześnie. Godzina czwarta lub piąta rano, to była pora, kiedy zamykał się w kuchni, żeby nie przeszkadzać śpiącym domownikom i pisał. Często, gdy miał więcej pracy, wstawał jeszcze wcześniej. Poranne godziny bardzo sobie cenił i nazywał je „południcą czasu”. Twierdził, że do wczesnego wstawania przyzwyczaił się podczas wojny, pracując w tartaku, a potem w czasie studiów. Na studiach Tato nie miał sprzętu kreślarskiego, pożyczał go od kolegów. Jego koledzy pracowali do późna w nocy, a kiedy szli spać, to budzili Tatę i wtedy On mógł korzystać z ich sprzętu.



Fot. 4. Tato podczas pracy geologicznej w terenie, Liszna k. Sanoka (widoczne warstwy kredy dolnej), czerwiec 1951 r.



Fot. 5. Tato z Mamą na wycieczce geologicznej, okolice Sanoka, ok. 1955 r.

Tato bardzo lubił dzieci. Z dzieciństwa pamiętam, że poświęcał mi dużo czasu mnie. To właśnie z Nim bawiłam się w „przepychanki” i to On nosił mnie na rękach. Jego młodszy o 18 lat Brat wspominał, że Tato podczas wojny zrobił mu klocki w tartaku w Leżajsku, gdzie pracował jako robotnik. Tato lubił też zwierzęta. Opowiadał o swoim ukochanym rudym psie Neronie, który przeżył wojnę ukryty w ziemiance wykopanej w tym celu pod podłogą stodoły, a wyprowadzono go tylko w nocy. Był ukryty, ponieważ psy zabierali Rosjanie i karmili je pod czołgami, a potem wysyłali z ładunkiem wybuchowym pod czołgi niemieckie.



Fot. 6. Podczas Uroczystej Sesji Jubileuszowej z okazji 75-lecia Państwowego Instytutu Geologicznego, 9 grudnia 1994 r. Tato pierwszy z prawej. Obok stoją: doc. Maria Pajchłowa, prof. Władysław Pożaryski i doc. Stanisław Tyski. Podczas tej uroczystości Tato otrzymał Złotą Odznakę Państwowego Instytutu Geologicznego

Tato świetnie gotował i robił to bardzo chętnie. Miał też zdolność stwarzania „pyszności z niczego”. Twierdził, że bardzo lubił gotować ze swoją Babcią ze strony Mamy i od Niej nauczył się sztuki kulinarnej.

Tato w ludziach widział dobro i cieszył się z sukcesów drugich. Zawsze też starał się ludziom pomagać, a szczególnie biednym. Nigdy też nie obciążał innych swoimi sprawami. Wnosił w życie optymizm i spokój. W 2009 r. Tato złamał kręgosłup i ze względu na uraz nie mógł mówić, ale nawet wtedy pokazywał mi gestem, żebym się nie martwiła, że będzie dobrze. Ostatnie lata życia spędził „uwieczony” w domu, ale do końca był osobą podnoszącą innych na duchu. Do końca zachował wspaniały umysł i służył radą. Tato miał zdolność cieszenia się z rzeczy małych. Tę cechę zachował nawet w tej bardzo ograniczonej rzeczywistości, np. bardzo lubił, i to podkreślał, swój stary fotel, lampę stojącą na stole, krzyż ustawiony na wprost Jego oczu. Jego wielkość wielokrotnie mnie zachwycała – słowo wsparcia dane innym w Jego wielkim cierpieniu, wdzięczność okazywana za każdą, nawet najdrobniejszą przysługę, wytrwałość w cierpieniu i stały rytm modlitwy wpisany w Jego sercu. Tato umacniał, zawsze widział dalej, a po



Fot. 7. Tato, czerwiec 2005 r.

spotkaniu z Nim wszystko wydawało się prostsze. Był prawym i bardzo wrażliwym człowiekiem. Używał zdrobnień i niemożliwym byłoby, żeby zaklął.

Tato stworzył dom, w którym bardzo chętnie się przebywało, za którym się tęskniło, a najchętniej do niego wracało. Kochał miłością bezwarunkową. Mamę poznał, gdy była jeszcze przed maturą. Jego miłość do Niej, a później do mnie, stawała się wraz z upływem lat coraz silniejsza. Był bardzo opiekuńczy. Kochał rodzinę i najlepiej czuł się w jej gronie. Był ciekawym człowiekiem. Przyciągał do siebie ludzi. W domu były poruszane tematy ważne, a Tato chętnie dzielił się swoją wiedzą. Był zawsze...

Tato zmarł 28 września 2017 r., a ja do tej pory, wracając z wyjazdów, delikatnie uchylam drzwi do Jego pokoju w nadziei,

że znowu zobaczę Jego rozpromienioną na mój widok buzię. Jego dobra obecność cały czas tu jest...

Mój Ojciec – Stanisław Przeniosło

Grzegorz Przeniosło¹

Stanisław Przeniosło (ur. 21 marca 1935 r. w Ziemi Proszowickiej k. Krakowa, zm. 7 lutego 2008 r. w Warszawie) był geologiem i geochemikiem. Zajmował się poszukiwaniem złóż uranu, metali nieżelaznych, a przez jakiś czas także geologią gospodarczą.

Jak sam przyznał, gdy po ukończeniu kolejnego roku szkoły przy seminarium duchownym w Krakowie zastanawiał się nad wyborem dalszej drogi życia, do zawodu geologa skłoniła go ciekawość świata, ludzi i ziemi. Nie bez znaczenia był fakt, że w latach powojennych za żelazną kurtyną trudno było swobodnie realizować marzenia podróżnicze, dlatego w 1953 r. ukończył Technikum Geologiczne w Krakowie. W roku 1958 uzyskał dyplom ukończenia studiów I stopnia na Uniwersytecie Warszawskim za pracę o liasowych piaskowcach rejonu Szydłowca, a w 1961 – studiów II stopnia w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie u prof. Stanisława Jaskólskiego na podstawie pracy o mineralizacji kruszcowej w strefie kontaktowej granitu Karkonoszy w rejonie Szklarskiej Poręby. Pracę doktorską z zakresu geochemii uranu w Masywie Śnieżnika przedstawił w 1967 r. Pięć lat później został powołany na stanowisko docenta.



Fot. 1. Rodzice na wycieczce w Tatrach Słowackich. Lata 60. XX w.

¹ Notka o autorze na str. 43.

Po ukończeniu Technikum Geologicznego otrzymał nakaz pracy w Instytucie Geologicznym w Warszawie. Początkowo był zatrudniony przy poszukiwaniu fosforytów k. Burzenina oraz przy nadzorze prac górniczych i wiertniczych w kopalni Nowa Ruda, przy rozpoznawaniu argilitów i boksytów pod kierunkiem prof. Antoniego Morawieckiego. W latach 1953–1967 pracował w kilku instytutowych Zakładach: Surowców Skalnych, Surowców Specjalnych, Surowców Promieniotwórczych oraz Surowców Rzadkich i Promieniotwórczych. Od momentu utworzenia Zakładu Surowców Promieniotwórczych zajmował się poszukiwaniem złóż uranu. Był uczestnikiem pierwszego kursu radiometrii w Zakładach Przemysłowych R-1 w Kowarach podczas przekazywania poszukiwań uranu stronie polskiej przez specjalistów radzieckich. Uczestniczył wówczas w poszukiwaniach rud uranu metodami geochemicznymi na Dolnym Śląsku. Prace te doprowadziły m.in. do odkrycia żył fluorytowych i objawów mineralizacji uranowej w rejonie Śnieżnika. W 1963 r. otrzymał półroczne stypendium Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej, które spędził w ośrodkach naukowych i na złożach uranu we Francji. Pod koniec lat 60. ub.w. zajął się w Instytucie rudami metali nieżelaznych, a zwłaszcza rudami cynku i ołowiu. Od 1968 do 1972 r. był kierownikiem Zakładu Rud Metali Nieżelaznych.

W roku 1972 otrzymał kontrakt eksperta ONZ w Gabonie, pracował tam przez rok. W tym czasie kierował przez kilka miesięcy pracami zespołu trzech geologów w odległych o kilkaset kilometrów od zachodniego wybrzeża Afryki górzystych rejonach tropikalnej puszczy Afryki równikowej, na wschód od Lambaréné, gdzie czasowo zatrzymywali się w szpitalu Alberta Schweitzera. Warunki prowadzenia badań terenowych w owym czasie i w tamtych okolicach znacznie różniły się od napotykanych w dzisiaj Polsce.

Jedynym sposobem dotarcia ekipy geologów do terenu badań był – po dojechaniu kilkuset kilometrów w głąb kraju – dwutygodniowy marsz rozpoczynający się z porośniętej sawanną polany, na którą ekipa została przetransportowana śmigłowcem. Gęsta roślinność puszczy uniemożliwiała jakikolwiek transport zmotoryzowany, gdyż nawet zwierzęta juczne nie mogły podolać przebiecia się z ładunkiem przez dżunglę.

Ekipa trzech geologów z obsadą ok. 40 ludzi była w pełni samowystarczalna. W jej skład wchodził myśliwy, dwóch kucharzy, którzy zapewniali wszystkim codzienne wyżywienie, oraz przede wszystkim tragarze, w tym wielu Pigmejów, przenoszących na plecach i głowach przez kilkanaście dni niezbędne do życia wyposażenie logistyczne. Po przybyciu na miejsce właściwego obozu i rozbiciu (a właściwie nadmuchaniu) namiotów geolodzy wytyczyli i zbudowali na zboczu wzgórza platformę służącą za lądowisko śmigłowca oraz ustawili maszyny radiostacji zapewniającej jedyną łączność ze światem, czyli ze stolicą kraju, Libreville. W promieniu 100 km dookoła obozu rozciągała się dżungla równikowa, nie było znanych stałych osad ludzkich i dostępnych żadnych upraw, dlatego zapasy jedzenia i amunicji tragarze musieli przynieść na własnych plecach. Dopiero po uruchomieniu cotygodniowego powietrznego mostu obsługiwanego przez czteroosobowy śmigłowiec „Alouette” można było liczyć od czasu do czasu na świeże dostawy



Fot. 2. Tradycyjne obrzędy u miejscowych przyjaciół. Gabon, 1973 r.

żywności, owoce lub lekarstwa, w tym surowicę przeciw jadowi węża. W takich warunkach geolodzy pracowali przez trzy miesiące, byli odcięci od cywilizacji. Praca polegała na zebraniu próbek gleb i aluwii, a następnie na ich przetransportowaniu helikopterem do stolicy.

Od połowy 1973 r., przez siedem i pół roku, Stanisław Przeniosło był zatrudniony w projektach ONZ na Haiti jako geolog geochemik. Wykonywał tam zdjęcia geochemiczne i brał udział w poszukiwaniach złóż rud miedzi. Efektem prac zespołu było odkrycie porfirowych złóż rud miedzi w Douvray i Blandin.

W czasie pracy nie ograniczał się do spraw wyłącznie zawodowych, ale służył mieszkańcom swoją wiedzą i umiejętnościami. Podczas współpracy z belgijskimi i holenderskimi misjonarzami w północno-zachodnich rejonach Haiti, w okolicach miejscowości Terrier Rouge i Perches, pomagał w organizowaniu spółdzielni rolniczych, w społecznej budowie ujęcia wody i wodociągu zasilającego pobliskie wsie oraz dróg dojazdowych do miejsc odwiertów poszukiwawczych służących później lokalnym mieszkańcom.

W celu przyspieszenia prac analitycznych wdrożył przenośny terenowy analizator fluorescencji rentgenowskiej Portarix, którego zastosowanie poznał w Instytucie Geologicznym, w pracowni Mariana Stepniewskiego. W ten sposób oznaczenia mineralizacji pierwiastków w próbkach skalnych i w karotażu odwiertów mogły być dokonywane w terenie, bezwzględnie po ich wydobyciu z otworu i rozdwojeniu rdzenia. Próbkki kontrolne były przekazywane do zbadania dokładniejszymi metodami analitycznymi w klasycznym laboratorium chemicznym. Pozwoliło to na znaczne przyspieszenie opracowania ostatecznych wyników poprzez wstępną selekcję próbek o wyższej mineralizacji i uszeregowaniu kolejności ich analiz.



Fot. 3. Stanisław Przeniosło jako kierownik Zakładu Geologii Gospodarczej w swoim gabinecie. Lata 90. ub.w.

Po powrocie do kraju objął w 1981 r. funkcję zastępcy dyrektora Instytutu ds. geologii surowców góralnych i prognoz surowcowych, którą pełnił do roku 1987. Po likwidacji pionu surowcowych w Instytucie przeszedł do Zakładu Geologii Gospodarczej, którego na początku lat 90. został kierownikiem. Zajmował się tam zwłaszcza tworzeniem systemów informatycznych (m.in. system Midas), porządkujących dane zbierane do corocznego wydania „Bilansu zasobów kopalin i wód podziemnych w Polsce”.

W latach 1981–1991 był członkiem Rady Naukowej Państwowego Instytutu Geologicznego, a w okresie 1981–1995 także Rady Geologicznej przy Prezesie Centralnego Urzędu Geologii, a następnie przy Ministrze Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Przez dłuższy czas był wiceprzewodniczącym Komisji Zasobów Kopalin przy Ministrze Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Wdrażał m.in. zastosowanie nowej międzynarodowej klasyfikacji zasobów w Polsce. W tym okresie reprezentował Instytut i Polskę na międzynarodowych forach i konferencjach naukowych. Wykonywał także prace eksperckie w kraju i za granicą dla polskich przedsiębiorstw, m.in. dla KGHM.

Niektóre cechy charakteru i zamiłowania przejawiały się przez całe jego życie. Kochał muzykę klasyczną i ludową. W seminarium nauczył się śpiewać w chórze oraz grał na organach i trąbce. Był człowiekiem z poczuciem humoru, towarzyskim i lubianym, a jednocześnie szanowanym. Zawsze poszukiwał możliwości zwiedzenia nowego kraju lub okolicy. Wykorzystywał pobyt w miejscach, gdzie pracował za punkt wyjściowy do organizowania podróży do egzotycznych miejsc. Na podróże, często z całą rodziną, przeznaczał wiele czasu, energii i pieniędzy. Zwiedził wiele krajów Europy, Afryki, Azji i obydwu Ameryk. Doceniał różnorodność przyrody i kultury a jednocześnie był zafascynowany bogactwem napaty-

kanych ludzi. Znajomość kilku języków obcych pozwalała mu na nie odczuwanie bariery językowej w czasie podróży. Przy czym najważniejsze było to, że niezależnie od używanego języka (albo w ogóle bez niego) szybko osiągał porozumienie ze spotykanymi ludźmi, którzy go lubili i obdarzali zaufaniem.

W młodości był piłkarzem w drużynie „B” klubu Wisła Kraków, zapalonym kibicem i propagatorem piłki nożnej. W czasie pobytu na Haiti w okresie przed Mundialem 1974 r. przesyłał do Polski informacje o reprezentacji tego kraju. Uczestniczył w przygotowaniu towarzyskich meczów reprezentacji Polski rozgrywanych w dniach 13 kwietnia (2 : 1) i 15 kwietnia (1 : 3) 1974 r. w stolicy Haiti, Port-au-Prince. Mecze te odbyły się na dwa miesiące przed wygranym 7 : 0 meczem z Haiti na Mistrzostwach Świata w Monachium, 19 czerwca 1974 r.

Przez całe życie był pasjonatem wędrowek górskich i w dużej mierze swą pasję zaspokajał w pracy zawodowej geologa w terenie. Ważną rolę w życiu pełniło narciarstwo zjazdowe, które uprawiał aż do ostatniego roku życia, mimo walki z ciężką chorobą.



Fot. 4. We włoskich Dolomitach, 2002 r.

Kondycja fizyczna wynikająca z czynnego uprawiania sportu uratowała go od paraliżu, gdy po złamaniu kręgosłupa w czasie upadku w Górach Świętokrzyskich przez kilka dni wskutek błędnej diagnozy mimo silnego bólu poruszał się normalnie bez gipsu. Przy braku towarzystwa do wędrowek lub podczas złej pogody z wielką przyjemnością oddawał się brydżowi sportowemu.

Od młodości był zaintrygowany utrwalaniem obrazów na kliszy fotograficznej zarówno scen z życia prywatnego, jak i zawodowego. Miał w domu powiększalnik i przez wiele lat sam wywoływał błony filmów i przygotowywał odbitki. Był jednym z pierwszych animatorów fotografii barwnej, której użyteczność do celów zawodowych w mineralogii i petrografii szybko zauważył i opisał w 1959 r. już w artykułach fachowych.

Był za pan brat z wszelkimi nowinkami technicznymi. Na początku lat 70. używał już elektronicznego kalkulatora, a od 1977 r. – kalkulatora programowalnego. W latach 80. teksty swoich opracowań pisał na elektronicznej maszynie do pisania (z pamięcią jednej strony!), ale bardzo szybko przesiadł się na komputer – najpierw Commodore C64/C128 a następnie IBM PC. Był zwolennikiem stosowania nowych narzędzi technicznych. Dewizę geologa „Mente et malleo” rozszerzył o komputer, używał go np. do obliczeń statystycznych albo w kartografii geochemicznej, i który kolosalnie przyspieszył opracowanie wyników analiz i obrazowanie kartograficzne. Tej cesze charakteru zawdzięczał swoje *Opus magnus*, czyli system baz danych „Gospodarki i ochrony bogactw mineralnych Polski MIDAS”, gromadzący i porządkujący rokrocznie w sposób z informatyzowany dane o stanie zasobów kopalni kraju, publikowane przez ówczesne Ministerstwo Środowiska w postaci „Bilansu zasobów kopalni i wód podziemnych w Polsce”. Dane te były początkowo tylko tekstowe, a potem uwzględniały elementy grafiki dwuwymiarowej (kartografii) i trójwymiarowej (wolumen złóż).

Przy wszystkich ich zaletach nowinek technicznych nie traktował jako gadżety i „czcze zabawki”, ale potrafił je wykorzystywać do osiągnięcia szczytnych celów. Był człowiekiem o dużej świadomości i wrażliwości przyrodniczej, cierpliwym obserwatorem – godzinami potrafił podpatrywać zwierzęta i ptaki, a na swojej leśnej działce – cieszyć się pracami ziemnymi i uprawami roślinami.

W latach 80. był działaczem NSZZ Solidarność i prekursorem podejścia do zarządzania kadrami i zasobami Instytutu Geologicznego opartymi na zasadach ekonomii rynkowej. Wspierał zespoły zarządzające Instytutem w przejściu przez trudny okres – od gospodarki planowanej do wolnorynkowej – bez poświęcania się jedynie racji ekonomicznej.

Współpracował przy opracowaniu projektów ustawy *Prawo geologiczne i górnicze*, gdzie był zagorzałym zwolennikiem transparentności i obiektywnych kryteriów przyznawania koncesji i eliminowania z przepisów prawa zapisów korupcyjnych. Zawsze dbał o to, by gospodarowanie wspólnymi dobrami naturalnymi odbywało się roztropnie i bez stosowania gospodarki rabunkowej, której pokusa jest niezależna od aktualnej opcji politycznej. Był zwolennikiem zrównoważonego rozwoju i już w XX w. ostrzegał przed kryzysem energetycznym w Polsce, w kontekście nierentowności eksploatacji głębokich złóż węgla.

W ostatniej dekadzie XX w. aż do śmierci w 2008 r. brał udział w organizacji splotu informacji, sporządzaniu bilansu i corocznej aktualizacji i weryfikacji krajowego zasobu kopalni. W systemie zgromadził wiedzę o zasobach naturalnych Polski, o ukrytych w polskiej ziemi skarbach przyrody, czyli spuściznie odkrywanej i dokumentowanej przez pokolenia przyrodników, geologów i górników, odziedziczonej po nich, którą nam pozostaje mądrze i roztropnie wykorzystywać. Swoją wiedzę chętnie dzielił się zarówno w artykułach w prasie fachowej, jak i na wykładach na temat zasobów oraz państwowej służby geologicznej, m.in. na studiach podyplomowych Ochrona Środowiska Przyrodniczego i Zasobów Mineralnych na AGH w Krakowie.

Pamiętkowa fotografia

Anna Nosecka¹, Wanda Rygiel²

Pretekstem do wykonania tej zbiorowej fotografii było pożegnanie Stanisława Przeździeckiego, który z dn. 1 stycznia 1976 r. odchodził na emeryturę. Pracowaliśmy z nim w Zakładzie Ropy i Gazu, kierowanym wówczas przez prof. Stanisława Depowskiego, w zespole zajmującym się geochemią organiczną, który prowadził Jan Calikowski. Pan Stanisław pochodził ze szlacheckiego rodu Przeździeckich (herbu Roch III), akcentując to na co dzień swoim wyglądem i zachowaniem. Był człowiekiem niezwykle pogodnym, uczynnym, sumiennym i taktownym. Wykonywał prace pomocnicze, m.in. ucierał i przygotowywał próbki do badań, ale o cokolwiek został poproszony spełniał to z wyraźną przyjemnością. Żegnając się, pan Stanisław wszystkim koleżankom i kolegom, z którymi pracował, wręczył fotografię z odręczną dedykacją na odwrocie.

Zespół, w którym pracowaliśmy, był autorskim i nowatorskim pomysłem Jana Calikowskiego. Pochodził on z Krakowa, jego ojciec Ludwik był znanym mechanikiem precyzyjnym i konstruktorem aparatury naukowej. Na Uniwersytecie Jagiellońskim współpracował za znanym fizykiem, prof. Marianem Smoluchowskim. A powojenne pokolenia geologów być może pamiętają nieocenione w pracach terenowych kompasy geologiczne firmy Calikowski. Syn Ludwika, Jan, przed studiami na Akademii Górniczo-Hutniczej pracował przez jakiś czas w Instytucie Naftowym w Krakowie. Doświadczenia z domu rodzinnego, z pracy i studiów ukształtowały w nim zainteresowania, które wcielił w życie po przeprowadzce do Warszawy i rozpoczęciu pracy w Instytucie. Najogólniej mówiąc, zainteresowania te dotyczyły badania związków organicznych, bituminów, w skałach osadowych w ramach prac poszukiwawczych ropy i gazu. Badania takie wymagały urządzeń i specjalnej aparatury, wówczas w Polsce niedostępnej. Jedyne wyjściem były konstrukcje własne, budowane przez „złote rączki”, często w bardzo prymitywnych warunkach. Nieocenionym pomocnikiem Jana Calikowskiego okazał się były kierowca i portier, Henryk Górnicki. Pracując w Instytucie, wieczorami uzupełniał wiedzę w technikum, które funkcjonowało wtedy przy Zakładach Radiowych im. Kasprzaka. Stał się nieocenioną „złotą rączką”, naprawiał i konstruował aparaturę

¹ Urodzona w 1937 r., technik chemik ze specjalizacją w zakresie chemii organicznej, 29 lat pracowała Państwowym Instytucie Geologicznym.

² Urodzona w 1941 r., technik geolog. Początkowo pracowała w CUG, Przedsiębiorstwie Geologicznym, potem przez blisko 49 lat w Państwowym Instytucie Geologicznym.



Fot. 1. Pożegnanie pana Stanisława Przędzieckiego, pracownika Zakładu Ropy i Gazu. Stoją od lewej: Antoni Kopaczyński (chemik), Henryk Górnicki (mechanik, konstruktor), Wanda Rygiel (technik geolog), Elżbieta Szwedzińska (technik geolog), Zofia Rzepkowska (chemik, późniejszy kierownik zespołu), Krystyna Sztukowska (chemik), Zofia Ranocha (sekretarka), Kazimiera Kołacz (kreślarz, kartograf), profesor Stanisław Depowski (geolog, kierownik Zakładu Ropy i Gazu), Mieczysław Sztukowski (chemik), Ewa Klimuszko (geolog), Krystyna Calikowska (geolog), Izabela Grotek (geolog), Krystyna Gondej (chemik, kierownik pracowni), Jan Calikowski (geolog, kierownik zespołu geochemii organicznej). Niżej: Józefa Niewiadomska (pracownik techniczny), Krystyna Tokarska (geolog), Krystyna Szpanier (chemik), Anna Nosecka (technik chemik)

mojej Pani Młg. Anny Szpanier Tokarskiej.
Na pamiątkę.
Z moją pozdrowieniem w dniu 31. XII. 1975 r.
Zawsze
Stanisław Przędziecki

Fot. 2. Dedykacja na odwrocie każdej fotografii, którą pan Stanisław obdarował koleżanki i kolegów z nim pracujących

nauką. Jego dziełem był m.in. aparat do oznaczania węgla organicznego, chromatografy i wiele drobniejszych sprzętów, ułatwiających pracę chemików.

W zespole Jana Calikowskiego istniały dwie pracownie: Pracownia Analiz Fizyczno-Chemicznych i Pracownia Geochemii Bituminów. W pierwszej były



Fot. 3. Pożegnanie Barbary Gondek. Od lewej stoją: Henryk Górnicki, Zofia Rzepkowska, Antoni Kopaczyński, Stanisław Depowski, Wiesław Klimek, Józefa Niewiadomska, Jadwiga Nowak, Anna Nosecka, Mieczysław Sztukowski, Zofia Pomykała. Niżej: Wanda Rygiel, Barbara Gondek, Krystyna Szpanier



Fot. 4. Wanda Rygiel przy kolumnach do destylacji bituminów. Fotografia została wykonana przy okazji wizyty Telewizji Polskiej

określane własności skał zbiornikowych i serii izolacyjnych oraz badane gazy w skałach, płuczkach z otworów wiertniczych. W Pracowni Geochemii Bituminów badano obecność substancji organicznej, wykonywano analizy strukturalne węglowodorów, badanie żywic, asfaltenów oraz związków metaloorganicznych. Zespół Jana Calikowskiego odgrywał znaczącą rolę w pracach Instytutu, ponieważ jego badania dotyczyły bardzo ważnych dla gospodarki kraju surowców energetycznych. Prace te były wysoko oceniane przez kierownictwo Instytutu i władze resortowe. Interesowały się nią media, m.in. Telewizja Polska.

Na początku lat 80. zmieniło się kierownictwo Instytutu. Zmniejszanie zakresu prac geologicznych w kraju wymusiło we-



Fot. 5. W nieczęstych wolnych chwilach bywała kawa i przyjacielskie pogaduszki. Na fotografii Elżbieta Szwedzińska i Wanda Rygiel

ryfikację tematyki i organizacji badań w Instytucie. Zmiany te dotyczyły też zespołu ds. geochemii organicznej.

Prawie 5 lat po odejściu na emeryturę Stanisława Przeździeckiego, we wrześniu 1980 r., Instytut żegnała Barbara Gondek, która ponad 20 lat kierowała Pracownią Geochemii Bituminów. I tym razem zostały wykonane pamiątkowe fotografie, na których są widoczne nowo zatrudnione osoby, m.in. Zofia Rzepkowska, chemik organik. Kilka miesięcy później, po odejściu na emeryturę Jana Calikowskiego, przejęła ona kierownictwo nowo utworzonej Pracowni Geochemii Organicznej, która weszła w skład nowego Zakładu Geochemii i Chemii Analitycznej. Liczący prawie 70 osób zakład łączył analityczne funkcje usługowe wcześniejszego Centralnego Laboratorium Chemicznego i działalność badawczą w dziedzinie geochemii. Zakładem przez 9 lat kierował Marian Sępniewski.

Lata pracy w Instytucie wspominamy jako szczęśliwy okres w naszym życiu. Niedostatki finansowe wynagradzała nam atmosfera w pracy, koleżeństwo, a przyjaźnie z tamtych lat przetrwały do dzisiaj.

Dziecięce wspomnienia

Małgorzata Janaszewska¹

Dla dziecka Instytut Geologiczny był bajkową krainą pozwalającą przeżyć niesamowite spotkania z przyrodą. Krainą wypełnioną błyszczącymi „kamyczkami”, które traktowałam jak najcenniejsze skarby. Skamieliny były częściami najdziwniejszych „bajkowych” roślin, smoków lub innych bajkowych stworów. Szkielet mamuta skłonił mnie – pięcioletnią dziewczynkę – do przemyśleń, że moje łydki mogą być szczuplejsze, bo chyba te mięśnie nie są nam aż tak potrzebne, skoro mamut ich nie ma. W Instytucie realizowałam swoje pasje plastyczne, kolorując wielkie kartki z liniami i dziwnymi znaczkami; do każdego znaczka był przypisany inny kolor kredki. Po latach dowiedziałam się, że każda barwa i rodzaj znaczka odpowiadały innej warstwie skalnej. Również w Instytucie przeżyłam pierwsze spotkanie z komputerem – wielką maszyną wypluwającą z siebie powycinane kartoniki, które były dla mnie zupełnie niezrozumiałe.



Fot. 1. Baza ekspedycji w pobliżu Ułan Bator. Z prawej Longin Kaleta, w środku grupy żona Grażyna z małą córeczką (autorką)

¹ Urodzona w 1974 r., córka Longina Kaleta (1931–2013), technika geologa. Longin Kaleta przez ponad 40 lat pracował w Państwowym Instytucie Geologicznym, dwukrotnie uczestniczył w ekspedycjach geologicznych w Mongolii.



Fot. 2. Inspekcja w terenie. Wizyta dyrektora Instytutu Wacława Ryki na pustyni Gobi



←

Fot. 3. „Ogoniok” (lipiec 1978, nr 28, str. 12–13). Polscy geolodzy biorą udział w Międzynarodowej Ekspedycji Geologicznej powstałej z inicjatywy Mongolskiej Republiki Socjalistycznej, która nie była w stanie sama przeprowadzać poszukiwań surowców kopalnych. W ekspedycji biorą udział pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Na zdjęciu podpisywanie dokumentu dotyczącego kolejnych etapów prac. Obok szefa ekspedycji Żambyna Bamby (z prawej), Polacy: Janusz Uberna (podpisuje dokument), Longin Kaleta, Marian Niemiec i Ryszard Podstolski. W wyprawie uczestniczyli uczestniczą: Mongołowie, Rosjanie, Polacy, Węgrzy, Bułgarzy, Czesi i Niemcy

Praca Taty i jego wyjazdy do Mongolii pozwoliły mi poznać to państwo. Sześciokrotnie odwiedzałam ten piękny kraj, poznałam mongolską kulturę, kuchnię i zwyczaje mieszkańców. Zwiedziłam Ułan Bator, mieszkałam również w jurcie na mongolskich stepach i pustyni Gobi. Spotykałam zwierzęta widziane w warszawskim ZOO w ich naturalnym środowisku (świstaki, wielbłądy, skorpiony). Dzieciństwo spędzone w Instytucie i w otoczeniu geologii zrodziło we mnie pasję do wszelkich kamieni. Nawet teraz, po wielu latach, ze spacerów w górach czy maderskiej plaży wracam z kieszeniami wypchanymi nowymi ich okazami.

Wykorzystanie analityki chemicznej w badaniach geologicznych, środowiskowych i monitoringowych w działalności Państwowego Instytutu Geologicznego

Izabela Bojakowska¹

Informacje o składzie chemicznym materiałów geologicznych mają fundamentalne znaczenie w naukach o Ziemi, dlatego geologia od samego początku jej rozwoju była blisko związana z chemią i analityką chemiczną. W początkowym okresie na potrzeby mineralogii i petrologii jedynymi dostępnymi chemicznymi metodami analitycznymi były klasyczne mokre metody. Stosowano je przede wszystkim do określenia zawartości pierwiastków głównych, aby scharakteryzować i opisać skład chemiczny minerałów i skał. Podstawy teoretyczne technik instrumentalnych zostały opracowane już XIX w., ale ich zastosowanie praktyczne nastąpiło dopiero w drugiej połowie następnego wieku, kiedy po osiągnięciu odpowiedniego postępu w dziedzinie optyki i mechaniki precyzyjnej, a przede wszystkim rozwoju elektroniki, powstała bardzo wydajna aparatura do analiz. Sporządzono wówczas instrumentalne metody analityczne z odpowiednim zakresem analitycznym i właściwymi granicami wykrywalności. Umożliwiło to intensyfikację badań geologicznych i geochemicznych. Zainteresowanie danymi chemicznymi wzrosło nie tylko ze względu na ilość badanych pierwiastków i ich zawartości, ale także różnorodność badanych materiałów – od skał, współczesnych osadów wodnych i lądowych, po wody i powietrze, a także materiał biologiczny (najczęściej roślinny). Instrumentalne metody analizy chemicznej stworzyły nowe możliwości w badaniach przyrodniczych, przede wszystkim dzięki olbrzymiemu wzrostowi liczby analizowanych próbek. Na przykład w laboratorium PIG pierwszy znaczący wzrost w ilości analizowanych próbek nastąpił w 1957 r., po wprowadzeniu techniki spektrograficznej, a drugi w 1990 r., gdy uruchomiono nowoczesny spektrometr emisyjny ze wzbudzeniem plazmowym (ICP). Obecnie największy udział w badaniach chemicznych materiałów geologicznych mają techniki spektralne (emisyjne, absorpcyjne, rentgenowskie), skromniejszy niż metody ICP – techniki radiometryczne (aktywacyjne i rentgenowskie). A w przypadku badań geosrodowiskowych duże znaczenie mają techniki elektrochemiczne i chromatograficzne.

¹ Urodzona w 1945 r., absolwentka Wydziału Geologii UW, prof. dr hab. w dziedzinie nauk o Ziemi, wybitna specjalistka w dziedzinie geochemii środowiska. Pracowała w Instytucie przez 30 lat, przez 6 lat kierowała Centralnym Laboratorium Chemicznym PIG.

Analytyka geochemiczna ma największe zastosowanie w prospekcji złóż, kartografii geochemicznej oraz w badaniach z zakresu geochemii środowiskowej. Wykorzystanie geochemii w prospekcji złóż rud i minerałów ma długą tradycję i jest niezależną metodą, która może stanowić uzupełnienie poszukiwań metodami geofizycznymi i geologicznymi. W prospekcji złóż w celu wykrycia lokalizacji o anomalnych zawartościach interesujących pierwiastków oznacza się koncentracje pierwiastków śladowych charakterystycznych dla poszukiwanych złóż rud w wodzie, osadach, glebach, a także powietrzu, próchnicy glebowej czy też w materiale roślinnym. Geochemia środowiskowa rozwinęła się intensywnie w ostatnim półwieczu, kiedy wzrosła świadomość, jak bardzo ważna jest jakość chemiczna środowiska dla wszystkich form życia. Aspekt jest obecnie priorytetem politycznym dla uprzemysłowionych społeczeństw. Występowanie w środowisku wysokich zawartości potencjalnie szkodliwych pierwiastków jest obserwowane najczęściej na terenach uprzemysłowionych oraz zurbanizowanych i związane z gospodarczą działalnością człowieka. Ale są także lokalizacje, w których występowanie anomalnie wysokich zawartości np. cynku, kadmu i ołowiu jest uwarunkowane geologicznie obecnością wychodni okruszczonych skał lub występowania skał cechujących się podwyższonymi koncentracjami pierwiastków śladowych. Niezależnie czy zanieczyszczenie spowodowane jest działalnością człowieka, czy też jest naturalnego pochodzenia konsekwencje dla człowieka są takie same.

Kolejne dyrekcje PIG, w ciągu całej jego historii, mimo że zawsze odczuwały niedobór środków finansowych, to dokładały starań o rozszerzenie i unowocześnienie analityki poprzez zakup aparatów najnowszej generacji i zatrudnianie wysoko wykwalifikowanych pracowników oraz stwarzanie im warunków do podnoszenia kwalifikacji i rozwoju naukowego. Pracownia chemiczna w Państwowym Instytucie Geologicznym istniała od samego początku jego działania. O ważności badań chemicznych dla geologii, ich docenianiu ich przez założyciela i pierwszego dyrektora Instytut prof. Józefa Morozewicza dowodzi fakt, że pierwszym obiektem oddanym do użytku (1925 r.) na terenie przy ulicy Rakowieckiej był „pawilon chemiczny”.

W historii działalności PIG w zakresie badań chemicznych można wyróżnić kilka okresów. Pierwszy – od założenia Instytutu w 1919 do 1951 r., kiedy stosowano klasyczne metody analizy chemicznej i wykonywany był podobny skromny zakres badań. W pracowni chemicznej (3–5-osobowej) były badane kopalne surowce energetyczne i rudy (Fe, Mn). Zakres badań prowadzonych przez Instytut, a także liczba zatrudnionych pracowników wzrosły dopiero w 1938 r. (ponad dwukrotnie w stosunku do liczby osób pracujących na początku istnienia Instytutu), co skutkowało zwiększeniem ilości wykonywanych oznaczeń. W okresie powojennym większość analiz chemicznych była wykonywana na potrzeby rozpoznania złóż soli w wydazdie kłodawskim, oceny węgla kamiennych z nowych złóż, złóż fosforytów w okolicach Radomia, Ilży i Rachowa oraz wapieni dla cementowni w Wierzbicy

Drugi okres historii badań chemicznych w PIG obejmuje lata 1952–1981. Był to czas najaktywniejszy pod względem badań geologicznych w Polsce, związany z poszukiwaniem i dokumentowaniem złóż surowców mineralnych. Do Instytutu

przyjęto wielu nowych pracowników, ich liczba przekroczyła 700 i była 6-krotnie większa w porównaniu do roku 1946. Odpowiednio zwiększyła się także liczba osób, które zajmowały się analityką, w połowie lat 60. było ich 90 (w Laboratorium Chemicznym i oddziałach). W tym okresie, obok klasycznych metod analizy chemicznej i kalorymetrii, stosowano także metody elektrochemiczne, a później również spektralne. Znacząco zwiększył się także zakres wykonywanych oznaczeń, m.in. oznaczano pierwiastki rzadkie i promieniotwórcze, takie jak U, Ra, Ga, Ge, In, Mo, Re, Pt.

Trzeci okres to lata 1981–1990, który charakteryzował się bardzo ważnymi zmianami merytorycznymi i organizacyjnymi. Nawiązano bliską współpracę z Komitetem Chemii Analitycznej PAN i najlepszymi krajowymi laboratoriami analitycznymi, został powołany Zakład Geochemii i Chemii Analitycznej, skupiający usługową działalność analityczną i naukową w dziedzinie geochemii. W tej dekadzie Instytut rozszerzył zakres swojej działalności o kartografię geochemiczną, włączył się również w tematykę środowiskową. W 1986 r. dyrektor Krzysztof Jaworowski podjął decyzję o finansowaniu ze środków Instytutu pilotażowej, pierwszej mapy geochemicznej okolic Warszawy. Projekt prowadził, szkoląc jednocześnie współpracowników, docent Jerzy Borucki. Na podstawie wyników analiz niespełna tysiąca próbek została wykonana i wydana w niewielkiej liczbie egzemplarzy ręcznie kolorowana, pierwsza mapa geochemiczna. Następnym opracowaniem z zakresu kartografii geochemicznej była „Regionalna Mapa Geochemiczna Karpat”, przygotowana w 1989 r. przez I. Bojakowską, J. Boruckiego, T. Depciucha, J. Kucharzyka, L. Podkowińskiego i G. Sokołowską². Pod koniec tej dekady PIG zaczął uczestniczyć w Państwowym Monitoringu Środowiska w zakresie jakości wód podziemnych i badań geochemicznych osadów rzecznych i jeziornych. Kontynuacja badań w zakresie kartografii i monitoringu geochemicznych wiązała się to z potrzebą rozbudowy Laboratorium Chemicznego i wyposażenia w najnowszą aparaturę, aby sprostać powstającym wymaganiom analitycznym pod względem ilości badanych próbek, zakresu wykonywanych oznaczeń i obniżenia granic oznaczalności, co jest bardzo ważne w badaniach środowiskowych ze względu na bardzo niskie wartości tła geochemicznego pierwiastków śladowych w próbkach środowiskowych. W krótkim czasie w laboratorium został znacznie poszerzony zakres stosowanych metod spektrofotometrycznych, wprowadzono metody elektrochemiczne (np. elektrody jonoselektywne), wyposażono laboratorium w nowoczesny fluorometr laserowy, spektrometr AAS, dyfraktometr rentgenowski oraz pierwszy ICP. Pozwoliło to na usprawnienie metod oznaczania składników głównych i pobocznych w skałach i mineralach, a także w próbkach środowiskowych. Było to możliwe tylko dzięki staraniom i zrozumieniu ze strony dyrekcji PIG, bowiem dysponowała ona w tych latach skromnymi środkami finansowymi, ponieważ był to trudny okres nie tylko dla PIG ale całego kraju, co skutkowało skromnymi nakładami na badania i naukę.

² Bojakowska I., Borucki J., Depciuch T., Kucharzyk J., Podkowiński L., Sokołowska G. 1989 – Regionalne zdjęcie geochemiczne Karpat. *Nar. Arch. Geol. PIG-PIB*, Warszawa.

Ostatni okres to lata od 1991 r. do dzisiaj. Na początku lat 90. w Instytucie utworzono nowoczesne zaplecze analityczne dla służby geologicznej i hydrogeologicznej, które spełniało potrzeby i wymogi dla badań geologicznych oraz środowiskowych na poziomie światowym. Rozszerzono zakres wykonywanych analiz i obniżono granice oznaczalności. Powiększono zakres oznaczonych związków organicznych, zostały opracowane procedury oznaczania związków priorytetowych (wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, pestycydy chloroorganiczne, polichlorowane bifenyle) ważnych w badaniach środowiskowych. Doświadczenia w zakresie analityki chemicznej zdobyte przez PIG w okresie 100 lat, nowoczesna aparatura o wysokim standardzie, stosowanie najnowszych technik analitycznych, wysoko wykwalifikowany zespół pracowników stawiają Laboratorium Chemiczne PIG-PIB (akredytowane przez Polskie Centrum Akredytacji – AB 283) w czołówce laboratoriów geologicznych i środowiskowych w kraju i za granicą. O jakości wykonywanych analiz świadczy udział laboratorium w oznaczeniach pierwiastków na potrzeby „Atlasu Geochemicznego Europy”^{3,4}. Obecnie zakres akredytacji Laboratorium Chemicznego obejmuje: badania chemiczne (wody i ścieków, gleb, gruntów, osadów i skał oraz obiektów i materiałów biologicznych przeznaczonych do badań produktów rolnych) oraz badania właściwości fizycznych (wody i ścieków oraz gleb, gruntów, osadów i skał). W zakresie działania laboratorium znajduje się wykonywanie analiz chemicznych próbek stałych, a także wód, na potrzeby strategicznych zadań realizowanych w ramach ustawowej i statutowej działalności Instytutu oraz wykonywanie analiz chemicznych próbek stałych i wód dla komórek organizacyjnych Instytutu, zleceniodawców zewnętrznych.

Obecnie Laboratorium Chemiczne posiada następującą aparaturę do oznaczeń pierwiastków:

- trzy spektrometry ICP-OES (emisyjna spektrometria atomowa ze wzbudzeniem w plazmie indukcyjnej sprzężonej – iCAP 6500 DUO, Thermo-Scientific (Wielka Brytania) oraz OPTIMA 8300 PE, Perkin Elmer (USA) wykorzystywane do oznaczania pierwiastków głównych i śladowych;
- dwa spektrometry ICP-MS (spektrometria mas z jonizacją w plazmie indukcyjnej sprzężonej – ELAN DRC II, Perkin Elmer (USA) oraz iCAP Q, Thermo-Scientific (Niemcy), stosowane do oznaczania pierwiastków śladowych i pierwiastków ziem rzadkich;
- spektrometr FAAS (atomowa spektrometria absorpcyjna z atomizacją w płomieniu) Solaar 939, ATI Unicam (Wielka Brytania) – do oznaczania pierwiastków głównych i śladowych;
- spektrometr GFAAS (atomowa spektrometria absorpcyjna z atomizacją w piecu grafitowym – PE 4100 ZL, Perkin Elmer (USA), wykorzystywany w określaniu zawartości Pt, Pd, Au;

³ De Vos W., Tarvainen T. (red.) 2006 – Geochemical atlas of Europe. Part 2, Geological Survey of Finland, Espoo. <http://weppi.gtk.fi/publ/foregsatlas/>

⁴ Salminen R. (red.) 2005 – Geochemical atlas of Europe. Part 1, Geological Survey of Finland, Espoo. <http://weppi.gtk.fi/publ/foregsatlas/>

- spektrometr CVAAS (atomowa spektrometria absorpcyjna w połączeniu z generowaniem zimnych par – PE 4100 ZL + FIAS 400, Perkin Elmer (USA), którym wykonuje się oznaczenia Hg;
- spektrometr TMA (absorpcyjna spektrometria atomowa z techniką amalgamacji) AMA 254, Altec (Czechy) i MA 3000, Nippon (Japonia) Hg;
- spektrometr rentgenowski WD-XRF (spektrometria rentgenowska z dyspersją długości fali – PW 2400, Philips (Holandia), stosowany do oznaczeń pierwiastków głównych i śladowych.

Laboratorium do oznaczeń składników organicznych dysponuje:

- czterema chromatografami gazowymi:
 - GC-MS / Headspace (chromatografia gazowa z detekcją spektrometrią mas i analizą fazy nadpowierzchniowej) 6890N-5973/7694E, Agilent Technologies (USA) za pomocą, którego oznaczane są lotne związki organiczne, WWA, fenole,
 - GC-NPD/MS (chromatografia gazowa z detekcją termojonową i spektrometrią mas) PE – Autosystem XL, PerkinElmer (USA) wykorzystywany do określania zawartości pestycydów fosforoorganicznych,
 - GC-ECD (chromatografia gazowa z detekcją wychwytu elektronów) 6890N, Agilent Technologies (USA) stosowany do oznaczeń pestycydów chloroorganicznych i polichlorowanych bifenyli (PCB),
 - GC-MS-MS (chromatografia gazowa z detekcją tandemową spektrometrią mas) 7890A-7000, Agilent Technologies (USA), który umożliwia oznaczanie stężeń WWA i fenole;
- dwoma spektrometrami podczerwieni do określania sumy olejów mineralnych:
 - FTIR (spektrometria w podczerwieni) AVATAR 370 DTGS, THERMO Elektron Corporation (USA),
 - NICOLET iS50R, THERMO Fisher Scientific (USA);
- chromatografem cieczowym HPLC (wysokosprawną chromatografią ciecząwa z detekcją konduktometryczną (CD) i z matrycą diodową (DAD)) Alliance, Waters (USA), jest stosowany w oznaczeniach anionów;
- dwoma analizatorami elementarnymi
 - Vario Macro Cube CHNS/Cl/O, Elementar (USA) VARIO TOC Cube, Elementar (USA) oznaczania: CHNS, TC, TOC, TIC

W ostatnim trzydziestolecu dzięki bardzo dobremu zapleczu analitycznemu w PIG została zrealizowana olbrzymia ilość interesujących tematów badawczych z zakresu geochemii. Dostarczyła ona ogromną ilość danych geochemicznych, na podstawie których zostały opracowane atlasy i mapy geochemiczne, raporty dla Państwowego Monitoringu Środowiska, wykorzystano je także w publikacjach.

Największe ilości analiz chemicznych zostały wykonane w laboratorium na potrzeby kartografii geochemicznej (mapy i atlasy geochemiczne). Pierwszym atlasem był „Atlas geochemiczny Warszawy i okolic w skali 1 : 100 000”⁵. W następnych latach powstawały kolejne opracowania z zakresu kartografii geochemicz-

⁵ Lis J. 1992 – Atlas geochemiczny Warszawy i okolic w skali 1 : 100 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.



Ryc. 1. Magister Maria Liszewska przy spektrometrze ICP



Ryc. 2. Doktor Piotr Paślowski przy spektrometrze ICP Panorama

nej. W 1995 r. został opublikowany „Atlas geochemiczny Polski 1 : 2 500 000”⁶. Cieszy się on bardzo dużą popularnością, bowiem oprócz tego, że ilustruje zróżnicowanie pierwiastków na obszarze Polski, to umożliwił on określenie wartości tła geochemicznego pierwiastków śladowych na terenie kraju. Kolejne atlasy były opracowywane w mniejszych skalach. Na przykład „Atlas geochemiczny Górnego Śląska w skali 1 : 200 000”⁷ i „Atlas geochemiczny aglomeracji szczecińskiej w skali 1 : 200 000”⁸ oraz atlasy aglomeracji łódzkiej i poznańskiej w skali 1 : 100 000^{9,10}. W najmniejszej skali opracowywane są poszczególne arkusze „Szczegółowej mapy Górnego Śląska 1 : 25 000”¹¹. Przeważająca liczba opracowanych atlasów geochemicznych zawiera dane o zawartości pierwiastków głównych i śladowych. Pierwszym wyjątkiem jest „Atlas geochemiczny Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego”¹² z danymi o zawartości wielopierścieniowych węglowodorów aromatycznych w glebach LGOM-u. Drugim wyjątkiem jest wydany po ćwierćwieczu „Atlas geochemiczny Warszawy i okolic 1 : 100 000”¹³. Zawiera on dane dotyczące

⁶ Lis J., Pasieczna A. 1995a – Atlas geochemiczny Polski w skali 1 : 2 500 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

⁷ Lis J., Pasieczna A. 1995b – Atlas geochemiczny Górnego Śląska w skali 1 : 200 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

⁸ Lis J., Pasieczna A. 1998b – Atlas geochemiczny aglomeracji szczecińskiej w skali 1 : 200 000. Cz. I. Gleby, osady wodne, gleby powierzchniowe. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

⁹ Lis J., Pasieczna A. 1998a – Atlas geochemiczny aglomeracji łódzkiej w skali 1 : 100 000. Cz. I. Gleby, osady wodne, gleby powierzchniowe. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

¹⁰ Lis J., Pasieczna A. 2005 – Atlas geochemiczny Poznania i okolic w skali 1 : 100 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

¹¹ Pasieczna A. (red.), Lis J., Dusza-Dobek A., Głogowska M., Górecki J., Witkowska A. 2008 – Szczegółowa mapa geochemiczna Górnego Śląska 1 : 25 000, ark. Nowa Góra. Państw. Inst. Geol. Warszawa.

¹² Lis J., Pasieczna A., Bojakowska I., Gliwicz T., Frankowski Z., Paślowski P., Popiołek E., Sokołowska G., Strzelecki R., Wołkiewicz S. 1999 – Atlas geochemiczny Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego w skali 1 : 250 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

¹³ Tomassi-Morawiec H. (red.), Bojakowska I., Dusza-Dobek A., Pasieczna A. 2016 – Atlas geochemiczny Warszawy i okolic w skali 1 : 100 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa



Ryc. 3. Magister Jarosław Kucharzyk przy spektrometrze ICP

zawartości pestycydów chloroorganicznych, WWA oraz kongenerów polichlorowanych bifenyli w próbkach gleb i osadów. Informacje uzyskane podczas realizacji atlasów zostały także wykorzystywane w różnych publikacjach przedstawiających interpretację zaobserwowanych anomalii, np. „Anomalie geochemiczne Pb-Zn-Cd w glebach na Górnym Śląsku”¹⁴, „The impact of anthropogenic factors on the occurrence molybdenum in stream and river sediments of central Upper Silesia (Southern Poland)”¹⁵. W Laboratorium Chemicznym zostały także wykonane analizy do opracowania „Atlasu geochemicznego południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000”¹⁶, w którym oceniono stan geochemiczny powierzchniowej warstwy osadów w Polskiej strefie.

Od 1990 roku Instytut uczestniczy w realizacji zadań Państwowego Monitoringu Środowiska zlecanego przez GIOŚ. Celem monitoringu jakości wód podziemnych jest dostarczenie informacji o stanie chemicznym wód podziemnych, śledzenie jego zmian oraz sygnalizacja zagrożeń w skali kraju. Na potrzeby monitoringu diagnostycznego oznaczane są parametry nieorganiczne: jon amonowy, antymon, arsen, azotany, azotyny, bor, chlorki, chrom, cyjanki, fluorki, fosforany, glin, kadm, magnez, mangan, miedź, nikiel, ołów, potas, rtęć, selen, siarczany, sól, srebro, wapń, wodorowęglany, żelazo, zaś na potrzeby monitoringu operacyjnego zakres oznaczeń jest poszerzony następujących parametry nieorganicznych: bar,

¹⁴ Lis J., Pasieczna A. 1997 – Anomalie geochemiczne Pb-Zn-Cd w glebach na Górnym Śląsku. *Prz. Geol.*, 45 (2): 182–189.

¹⁵ Pasieczna A., Bojakowska I., Nabłonek W. 2017 – The impact of anthropogenic factors on the occurrence molybdenum in stream and river sediments of central Upper Silesia (Southern Poland). *Ochrona Środowiska i Zasobów Naturalnych. Environmental Protection and Natural Resources*, 28 (4): 16–26.

¹⁶ Szczepańska T., Uścińowicz Sz. 1994 – Atlas geochemiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

beryl, cyna, cynk, kobalt, molibden, tal, tytan, uran, wanad, oraz związki organiczne: pestycydy, trichloroeten, tetrachloroeten, wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA) i indeks fenolowy. Przedmiotem monitoringu osadów dennych rzek i jezior jest systematyczne uaktualnianie danych o jakości chemicznej osadów dennych rzek i jezior, a w szczególności ich stanu chemicznego. Osady dennie rzek i zbiorników wodnych stanowią istotny element ekosystemów wodnych, biorąc czynny udział w cyklu geochemicznym pierwiastków i materii organicznej. Mają istotny wpływ na stan środowiska, ponieważ zawierają zanieczyszczenia nieorganiczne, do których należą pierwiastki śladowe takie jak: ołów, kadm, cynk, rtęć i chrom oraz wiele grup trwałych zanieczyszczeń organicznych (TZO), np. wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne (WWA), polichlorowane bifenyle (PCB), chloroorganiczne pestycydy (COP), w tym heksachlorobenzen, lindan czy dichlorodifenylotrichloroetan (DDT), polichlorowane dibenzodioxyny (PCDD), polichlorowane dibenzofurany (PCDF) i inne. Wysokie stężenia zanieczyszczeń w osadach dennych mogą być potencjalnie toksyczne dla organizmów wodnych, a w przypadku niewłaściwego zagospodarowania osadów, m.in. z odlulanych zbiorników wodnych, stwarzać ryzyko toksycznego oddziaływania na organizmy lądowe. W latach 1990–2008 wszystkie analizy dla monitoringu były wykonane w laboratorium PIB-PIB. Początkowo obejmowały one oznaczenia pierwiastków głównych i śladowych. Zakres potrzebnych oznaczeń stopniowo zwiększał się o różne grupy związków organiczne. Początkowo o wielopierścieniowe węglowodory z tzw. Listy EPA, a następnie o priorytetowe związki chloroorganiczne – pestycydy chloroorganiczne i kongenerów polichlorowanych bifenyli. Zamieszcza-
ne od kilkunastu lat na stronie internetowej GIOŚ:

□ <http://ekoinfonet.gios.gov.pl/osady/mapa/realizacja.html>

□ <https://dane.gov.pl/dataset/608,panstwowy-monitoring-srodowiska-monitoring-jakosci-wod-powierzchniowych>)

informacje o stanie zanieczyszczenia osadów wodnych w Polsce do roku 2015 były opracowywane przez PIG.

Przedmiotem badań geochemicznych były także osady trzech dużych zbiorników zaporowych: Sulejowskiego – spiętrzonego na Pilicy, Zegrzyńskiego – spiętrzonego na Bugo-Narwi i Włocławskiego – spiętrzonego na Wiśle, oraz małego zbiornika Zadębie – spiętrzonego na Skierniewce^{17, 18, 19, 20}. Analizy chemiczne próbek osadów tych zbiorników były wykonane w Laboratorium Chemicznym PIG.

¹⁷ Bojakowska I., Gliwicz T., Wołkowicz S. 2008 – Trace Elements, radionuclides and persistent organic pollutants in Sulejów reservoir bottom sediments (Poland). Abstracts 5th International SedNet Conference, 2008: 104.

¹⁸ Bojakowska I., Dobek P., Kucharzyk J. 2017 – Charakterystyka geochemiczna osadów zbiornika Zadębie w Skierniewicach. Biul. Państw. Inst. Geol., 470: 9–16.

¹⁹ Bojakowska I., Gliwicz T., Sokołowska G., Strzelecki R., Wołkowicz S. 2000a – Pierwiastki śladowe i promieniotwórcze w osadach zbiornika włocławskiego. Prz. Geol., 48 (9): 831–836.

²⁰ Bojakowska I., Sokołowska G., Strzelecki R. 2000b – Trwale zanieczyszczenia organiczne – wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, polichlorowane bifenyle i pestycydy chloroorganiczne – w osadach zbiornika włocławskiego. Prz. Geol., 48 (9): 837–843.

Zakres badań geochemicznych dla osadów obejmował nie tylko pierwiastki główne i śladowe, ale również związki organiczne. Celem tych badań była ocena stopnia ich zanieczyszczenia w aspekcie zagrożenia dla środowiska (zagrożenia dla jakości wody, zagospodarowanie bagrowanych osadów). Odpowiednia ilość próbek pobranych z tych zbiorników umożliwiła przedstawienie rozmieszczenia zbadanych składników w osadach zbiorników na mapach geochemicznych.

W PIG były wykonywane szczegółowe badania geochemiczne osadów wybranych rzek i ich dopływów. Przeprowadzone w latach 1996–1997 badania Odry i jej dopływów dostarczyły pierwszej szczegółowej oceny zanieczyszczenia jej współczesnych osadów²¹. W układzie zlewniowym zbadane były także osady Wieprza i Bzury²².

Prowadzone były także badania z zakresu występowania pierwiastków śladowych w surowcach mineralnych, jako potencjalnego źródła zanieczyszczenia środowiska (granty KBN: T 12 BO74 28 – Arsen i tal w kopalinach i surowcach mineralnych produkowanych w Polsce, jako potencjalne źródło zanieczyszczenia środowiska; 9 T12 045 14 – Rtęć w surowcach mineralnych jako potencjalne źródło zanieczyszczenia środowiska²³). Wykazały one że potężnym źródłem emisji rtęci do środowiska w Polsce jest przetwarzanie kopalni i że głównym źródłem emisji tego pierwiastka jest spalanie węgla brunatnych.

Bibliografia

- BOJAKOWSKA I., BORUCKI J., DEPCIUCH T., KUCHARZYK J., PODKOWIŃSKI L., SOKOŁOWSKA G. 1989 – Regionalne zdjęcie geochemiczne Karpat. Nar. Arch. Geol. PIG-PIB, Warszawa.
- BOJAKOWSKA I., SOKOŁOWSKA G., GLIWICZ T. 1997 – Heavy metals in recent alluvium of the Odra River. Geol. Quart., 40 (3): 395–404.
- BOJAKOWSKA I., PASIECZNA A., PAULO A. 2008 – Arsen i tal w kopalinach i surowcach mineralnych produkowanych w Polsce, jako potencjalne źródło zanieczyszczenia środowiska.
- BOJAKOWSKA I., GLIWICZ T., SOKOŁOWSKA G., STRZELECKI R., WÓLKOWICZ S. 2000a – Pierwiastki śladowe i promieniotwórcze w osadach zbiornika wrocławskiego. Prz. Geol., 48 (9): 831–836.
- BOJAKOWSKA I., SOKOŁOWSKA G., STRZELECKI R. 2000b – Trwałe zanieczyszczenia organiczne – wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne, polichlorowane bifenyle i pestycydy chloroorganiczne – w osadach zbiornika wrocławskiego. Prz. Geol., 48 (9): 837–843.
- BOJAKOWSKA I., SOKOŁOWSKA G. 2001 – Rtęć w kopalinach wydobywanych w Polsce jako potencjalne źródło zanieczyszczenia środowiska. Biul. Państw. Inst. Geol., 394: 5–54.
- BOJAKOWSKA I., GLIWICZ T., WÓLKOWICZ S. 2007 – Pierwiastki śladowe w osadach jeziora Zegrzyńskiego. Zagospodarowanie zlewni Bugu i Narwi w ramach zrównoważonego rozwoju.

²¹ Bojakowska I., Sokołowska G., Gliwicz T. 1997 – Heavy metals in recent alluvium of the Odra River. Geol. Quart., 40 (3): 395–404.

²² Bojakowska I., Kozłowska O., Szyborska-Kaszycka J., Gliwicz T. 2011 – Geochemical characteristics of the Wieprz river catchment sediments. The Water Environment. Problems of evaluation and protection. Seria: Monografie Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania, 31–46.

²³ Bojakowska I., Sokołowska G. 2001 – Rtęć w kopalinach wydobywanych w Polsce jako potencjalne źródło zanieczyszczenia środowiska. Biul. Państw. Inst. Geol., 394: 5–54.

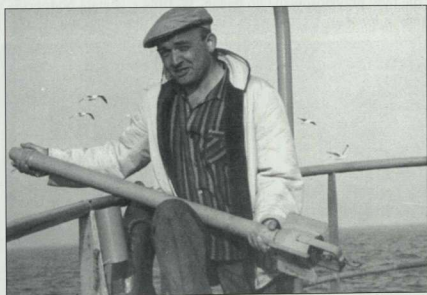
- [W:] Zlewnie Rzek Bugu i Narwi zasoby wodne i przyrodnicze. Monografie Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania, 123–136.
- BOJAKOWSKA I., KOZŁOWSKA O., SZYBORSKA-KASZYCKA J., GLIWICZ T. 2011 – Geochemical characteristics of the Wieprz river catchment sediments. The Water Environment. Problems of evaluation and protection. Seria: Monografie Wyższej Szkoły Ekologii i Zarządzania, 31–46.
- BOJAKOWSKA I., DOBEK P., KUCHARZYK J. 2017 – Charakterystyka geochemiczna osadów zbiornika Zadebiec w Skierniewicach. Biul. Państw. Inst. Geol., 470: 9–16.
- DE VOS W., TARVAINEN T. (red.) 2006 – Geochemical atlas of Europe. Part 2, Geological Survey of Finland, Espoo. <http://weppi.gtk.fi/publ/foregsatlas/>
<http://ekoinfonet.gios.gov.pl/osady/mapa/realizacja.html>
<https://dane.gov.pl/dataset/608.panstwowo-monitoring-srodowiska-monitoring-jakosci-wod-powierzchniowych>
- LIS J. 1992 – Atlas geochemiczny Warszawy i okolic w skali 1 : 100 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- LIS J., PASIECZNA A. 1995a – Atlas geochemiczny Polski w skali 1 : 2 500 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- LIS J., PASIECZNA A. 1995b – Atlas geochemiczny Górnego Śląska w skali 1 : 200 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- LIS J., PASIECZNA A. 1997 – Anomalie geochemiczne Pb-Zn-Cd w glebach na Górnym Śląsku. Prz. Geol., 45 (2): 182–189.
- LIS J., PASIECZNA A. 1998a – Atlas geochemiczny aglomeracji łódzkiej w skali 1 : 100 000. Cz. I. Gleby, osady wodne, gleby powierzchniowe. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- LIS J., PASIECZNA A. 1998b – Atlas geochemiczny aglomeracji szczecińskiej w skali 1 : 200 000. Cz. I. Gleby, osady wodne, gleby powierzchniowe. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- LIS J., PASIECZNA A. 2005 – Atlas geochemiczny Poznań i okolic w skali 1 : 100 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- LIS J., PASIECZNA A., BOJAKOWSKA I., GLIWICZ T., FRANKOWSKI Z., PASŁAWSKI P., POPIOLEK E., SOKOŁOWSKA G., STRZELECKI R., WOŁKOWICZ S. 1999 – Atlas geochemiczny Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego w skali 1:250 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa. Ochrona Środowiska i Zasobów Naturalnych. Environmental Protection and Natural Resources, 28 (4): 16–26.
- PASIECZNA A. (red.), LIS J., DUSZA-DOBEK A., GŁOGOWSKA M., GÓRECKI J., WITKOWSKA A. 2008 – Szczegółowa mapa geochemiczna Górnej Śląska 1 : 25 000, ark. Nowa Góra. Państw. Inst. Geol. Warszawa. <http://www.mapgeochem.pgi.gov.pl/atlas021.html>
- PASIECZNA A., BOJAKOWSKA I., NABLONEK W. 2017 – The impact of anthropogenic factors on the occurrence molybdenum in stream and river sediments of central Upper Silesia (Southern Poland). Environmental Protection and Natural Resources, 28 (4): 16–26.
- SALMINEN R. (red.) 2005 – Geochemical atlas of Europe. Part 1, Geological Survey of Finland, Espoo. <http://weppi.gtk.fi/publ/foregsatlas/>
- SZCZEPAŃSKA T., UŚCINOWICZ SZ., 1994 – Atlas geochemiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000. Państw. Inst. Geol., Warszawa.
- TOMASSI-MORAWIEC H. (red.), BOJAKOWSKA I., DUSZA-DOBEK A., PASIECZNA A. 2016 – Atlas geochemiczny Warszawy i okolic w skali 1 : 100 000. Wyd. Państw. Inst. Geol., Warszawa.

Spojrzenie na Oddział Geologii Morza w stulecie Państwowego Instytutu Geologicznego

Joanna Zachowicz¹

Troszkę historii

Oddział Geologii Morza zaczął wpisywać się w historię Państwowego Instytutu Geologicznego, powołanego w 1919 r. przez Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej na wniosek grupy posłów z dnia 3 kwietnia 1919 r., od roku 1968. Wtedy to zarządzeniem wewnętrznym dyrektora nr 14 z 2 października 1968 r., wtedy jeszcze Instytutu Geologicznego, powołano placówkę regionalną, która mieściła się w Sopocie przy ul. Abrahama 40. Organizatorem tej placówki nazwanej Pracownią Geologii Bałtyku i jej kierownikiem w latach 1968–1980 był Włodzimierz Krocza.



Fot. 1. Organizator Pracowni Geologii Morza i jej pierwszy kierownik Włodzimierz Krocza, z próbnikiem do poboru osadów

¹ Urodzona w 1943 r., dr nauk przyrodniczych, oceanolog, wybitny specjalista w dziedzinie badań geologii dna morskiego. Absolwentka Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi UW. Przez 17 lat pracowała w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej, przez ponad 26 w Oddziale Geologii Morza Państwowego Instytutu Geologicznego, przez 18 lat pełniąc tam funkcję dyrektora.

W roku 1974 Pracownia Geologii Morza została przeniesiona na ulicę Polną 62 w Sopocie i przekształcona w Zakład Geologii Morza. Zadaniem tej placówki regionalnej było rozpoznanie kenozoicznej pokrywy osadowej polskiej części Bałtyku. Badania te rozpoczęto i prowadzono na podstawie opracowanego pod kierunkiem J. Malinowskiego „Programu koncepcyjny badań geologicznych na obszarze polskich wód konwencyjnych Bałtyku”. Na podstawie tego programu przystąpiono do prac nad poznaniem genezy i rozwoju Morza Bałtyckiego, a także ustaleniem rejonów występowania podmorskich złóż surowców mineralnych. W 1971r., jak napisał Krocza wykonano mapę perspektywicznej strefy występowania kruszywa mineralnego. W tym też roku rozpoczęły się prace badawcze na morzu na podstawie przygotowanego i zatwierdzonego przez Centralny Urząd Geologii projektu badań geologicznych w celu opracowania mapy osadów w ujęciu arkuszowym w skali 1 : 200 000. Pierwszym realizowanym arkuszem był arkusz Puck, a kolejne 11 arkuszy realizowano kolejno do zakończenia edycji w 1994 r. Tak więc prace nad realizacją „Mapy geologicznej dna Bałtyku w skali 1 : 200 000² były podstawowym zadaniem placówki przekształconej w 1976 r. w Oddział Geologii Morza Państwowego Instytutu Geologicznego. Prace na morzu były prowadzone z różnych jednostek pływających, takich jak holowniki Polskiego Ratownictwa Okrętowego, gdzie warunki do pracy były bardzo ciężkie bowiem jednostki nie były przystosowane do badań. W 1984 r. została podpisana umowa o współpracy z Polskim Górnictwem Naftowym i Gazownictwem „Geofizyka”



Fot. 2. Budynek Oddziału Geologii Morza w Sopocie od 1986 do 1998 r.

² Mojski J.E. (red.) 1989–1994. Mapa geologiczna dna Bałtyku w skali 1 : 200 000. Państw. Inst. Geol.

w Toruniu. Przedsiębiorstwo to czarterowało od Marynarki Wojennej okręt hydrograficzny „Kopernik”. Była to jednostka przystosowana do badań geologicznych i geofizycznych, dobrze sprawująca się w różnych warunkach morskich. Od tego też czasu nastąpił znaczny postęp w badaniach. Problemem były warunki laboratoryjne, które znacznie się poprawiły w momencie przekazania do użytku nowej siedziby oddziału w Sopocie, również przy ulicy Polnej 62.

Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że „geologię morza” zaczęliśmy od zera. Uczyliśmy się prac na morzu, prac laboratoryjnych oraz opracowywania wyników. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić, że wielu rzeczy brakowało, nie było maszyn do pisania, liczenia, nie mówiąc już o komputerach, a mapy kolorowało się kredkami.

Ważnym wydarzeniem dla Oddziału Geologii Morza było przystąpienie w 1986 r. do realizacji Podprogramu nr 3 Centralnego Programu Badawczo-Rozwojowego CPBR 10.11. pt. „Geologia dna morskiego i racjonalne wykorzystanie złóż podmorskich”³. Generalnym wykonawcą tego Programu był Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Kierownikiem Podprogramu ze strony Oddziału Geologii Morza był do roku 1988 ówczesny kierownik Ryszard Kotliński, a po jego odejściu do konsorcjum Interoceanmetal – Joanna Zachowicz do końca realizacji tj. do 1990 r. W ramach tego Podprogramu we współpracy z Biurem Projektowym Przemysłu Kruszyw i Surowców Mineralnych w Krakowie i przedsiębiorstwem eksploatującym kruszywa KruszeGo Gdańsk opracowano zasady i ustalanie zasobów kruszyw morskich⁴, a także kryteria bilansowości zatwierdzone przez Ministerstwo Przemysłu w 1988 r. Przeprowadzono także szeroko zakrojone badania przyrodnicze dla oceny wpływu eksploatacji złóż kruszywa na środowisko morskie w rejonie Ławicy Słupskiej⁵. Był to początek nowego kierunku badań – geologii środowiskowej, szczególnie ważnego w aspekcie ochrony środowiska morskiego w trakcie eksploatacji złóż jak też racjonalnej gospodarki złożami. Środki materialne na prowadzenie tych prac były zabezpieczone przez Urząd Postępu Naukowo-Technicznego i Wdrożeń.

Kolejnym niezmiernie ważnym wydarzeniem był udział Oddziału Geologii Morza w Centrum Doskonałości Badań Środowiska Abiotycznego REA, działającym w Państwowym Instytucie Geologicznym od grudnia 2002 r. do maja 2006 r. Realizując pakiet roboczy, jeden z pięciu pakietów realizowanych w Centrum, pn. „Abiotyczne środowisko morskie” skupiliśmy się na zagadnieniach związanych z problemem zrównoważonego wykorzystania środowiska morskiego i jego zasobów. W ramach tego pakietu oddział zorganizował już w maju 2003 r. międzynarodową konferencję pt. „Gwałtowne transgresje w obszarach mórz wewnętrznych” poświęconą szybkim zmianom poziomu wód w morzach częściowo izolowanych

³ Zachowicz J. 1991 – Założenia i realizacja Podprogramu Nr 3 CPBR 10.11. pn. „Geologia dna morskiego i racjonalne wykorzystanie złóż podmorskich”. Inż. Morska i Geotech., 3.

⁴ Pogan A., Nowakowski A. 1987 – Aneks do instrukcji w sprawie zasad i sposobu ustalania zasobów... (projekt). Arch. Biura Proj. Przetw. Kruszyw i Sur. Min.

⁵ Zachowicz J., Kramarska R., Uścińowicz Sz. 1989 – Kompleksowe badania przyrodnicze dla oceny wpływu eksploatacji złóż kruszywa na środowisko morskie w rejonie Ławicy Słupskiej. Arch. OGM. PiG. Gdańsk.

od oceanu oraz relacjom pomiędzy tymi zmianami a aktywnością ludzi na wybrzeżach, a w 2004 r. także warsztaty naukowe poświęcone względnym zmianom poziomu mórz w holocenie zarówno na wybrzeżach zanurzających się, jak i wypiętrzanych. W 2005 r. zorganizowano kurs dla młodych naukowców dotyczący metod badawczych postglacialnych osadów biogenicznych i możliwości rekonstrukcji zmian środowiska. Oprócz konferencji, warsztatów i kursów jesienią każdego roku organizowano cykle wykładów prowadzonych przez specjalistów z Danii, Holandii, Finlandii, Niemiec, Szwecji i wielkiej Brytanii na temat metod badawczych zarówno terenowych, jak i laboratoryjnych, jak też osiągniętych wyników tych badań. Rezultatem realizacji tego pakietu oprócz zdobycia wiedzy z zakresu geologii morza było podpisanie ośmiu umów dwustronnych. Umowy te pozwoliły na udział pracowników oddziału w szkoleniach w zakresie nowych technik badawczych na statkach niemieckich i szwedzkich oraz w konferencjach naukowych. Umożliwiły także młodym pracownikom z bliźniaczych instytucji udział w konferencjach i warsztatach organizowanych przez oddział w ramach Centrum Doskonałości. Pokłosiem dwustronnej współpracy pomiędzy PIG a Baltic Sea Research Institute (Warne-münde) było sporządzenie transgranicznej mapy osadów południowo-zachodniego Bałtyku z wykorzystaniem polskich i niemieckich wyników badań.

Ważniejsze dokonania oraz wyniki prac i badań

Pierwszym znaczącym osiągnięciem i podsumowaniem wieloletnich prac była „Mapa geologiczna dna Bałtyku w skali 1 : 200 000” pod redakcją J.E. Mojskiego opublikowana w latach 1989–1994. Na 12 arkuszach została przedstawiona cała polska strefa ekonomiczna Bałtyku o powierzchni 30 533 km². Każdy arkusz zawiera mapę osadów powierzchniowych w skali 1 : 200 000, mapy: geomorfologiczną, litodynamiczną, osadów na głębokości 1m poniżej powierzchni dna i prognoz surowcowych w skali 1 : 500 000 oraz zgeneralizowane przekroje i profile geologiczne. Zastosowanie do realizacji zunifikowanych metod zarówno prac rejsowych, jak i laboratoryjnych pozwoliło na uzyskanie wiarygodnego, jednolitego obrazu budowy geologicznej pokrywy czwartorzędowej polskiej części Morza Bałtyckiego. Ogromny materiał dokumentacyjny zgromadzony przy realizacji „Mapy...” stał się punktem wyjścia dla kolejnych projektów badawczych czy przedsięwzięć gospodarczych pozwalających na znaczne ograniczenie zakresu kosztownych prac na morzu. Należy podkreślić, że byliśmy pierwszym krajem europejskim, który w tym czasie taką mapę zrealizował. Zespół wykonujący tę „Mapę...” został w 1994 r. wyróżniony zespołową Nagrodą I stopnia przez Ministra Ochrony Środowiska.

W latach 1982–1990 Oddział Geologii Morza prowadził szeroko zakrojone prace poszukiwawcze kruszywa naturalnego kolejno: na Ławicy Słupskiej, w rejonie pomiędzy Darłowem a Jarosławcem oraz na Południowej Ławicy Środkowej. Były to rejon wytypowane na podstawie wcześniej wykonanych prac kartograficznych i rokujące udokumentowaniem złóż kruszywa naturalnego. Prace dokumentacyjne nie były łatwe. Korzystaliśmy z różnych jednostek pływających do

poboru sond rdzeniowych i próbek powierzchniowych, a także z pojazdu podwodnego „Geo-nur” do wykonania wierceń i pletwonurków do bezpośrednich obserwacji i opisów dna. Rezultatem tych prac było udokumentowanie trzech złóż: na Ławicy Słupskiej, na Południowej Ławicy Środkowej i w rejonie Zatoki Koszalińskiej. Łącznie w bilansie krajowym (2018)⁶ znajduje się 136 780 tys. t zasobów geologicznych bilansowych, 90 420 tys. t zasobów przemysłowych, a dotychczasowe wydobycie na koniec 2017 r. wynosiło 619 tys. t kruszywa naturalnego. Eksploatowane były 2 złoża: Południowa Ławica Środkowa i Zatoka Koszalińska.

W 2003 r. sejm uchwalił ustawę o ustanowieniu wieloletniego „Programu ochrony brzegów morskich”, gdzie sztuczne zasilanie zostało przyjęte jako jeden ze sposobów zabezpieczania brzegów morskich przed erozją. Od tego też czasu wzrosło zainteresowanie urzędów morskich odpowiedzialnych za zabezpieczanie brzegów rozpoznaniem zasobów piasków nadających się do zasilania zagrożonych odcinków brzegu morskiego. W udokumentowaniu obszarów takich piasków w różnych latach brał udział oddział i do dzisiaj są one eksploatowane.

„Atlas geochemiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000” stanowi podstawę określania współczesnych zmian środowiska morskiego zapisanych w osadach dennych. Atlas został opublikowany w 1994 r.⁷, a próbki osadów do badań geochemicznych zostały pobrane w latach 1991–1993. Wykartowano obszary o podwyższonej zawartości niektórych pierwiastków, oszacowano stan geochemiczny powierzchniowej warstwy osadów oraz określono zmiany, jakie zaszły na skutek intensywnego rozwoju działalności gospodarczej w zlewisku Morza Bałtyckiego w okresie ostatnich 100–150 lat. Zespół realizujący „Atlas...” został wyróżniony w 1995 r. zespołową Nagrodą I stopnia przez Ministra Ochrony Środowiska.

Podsumowaniem wyników ponad dwudziestoletnich prac geologicznych prowadzonych przez Oddział Geologii Morza i przedsiębiorstwo „Petrobaltic” w polskiej części Bałtyku jest „Atlas geologiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000” pod redakcją J.E. Mojskiego⁸. Atlas przedstawia syntetyczny obraz budowy geologicznej od prekambriu po osady powierzchniowe, zasoby surowców mineralnych, geochemię osadów oraz historię rozwoju Morza Bałtyckiego zarówno na planszach jak i w tekście objaśniającym. Zespół realizujący „Atlas...” został wyróżniony w 1996 r. zespołową Nagrodą I stopnia przez Ministra Ochrony Środowiska.

„Mapa geologiczna dna Bałtyku bez utworów czwartorzędowych w skali 1 : 500 000”⁹ przedstawia budowę geologiczną podłoża czwartorzędu oraz rzeźbę powierzchni podczwartorzędowej. Realizacja tej mapy była możliwa dzięki udostępnieniu przez Holenderską Służbę Geologiczną wysokorozdzielczej sejsmiki

⁶ Bilans zasobów złóż kopalin w Polsce wg stanu na 31 XII 2017 r. PIG-PIB. Warszawa.

⁷ Szczepańska T., Uścińowicz Sz. 1994 – „Atlas geochemiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000”. Państw. Inst. Geol.

⁸ Mojski J.E. (red.) 1995 – „Atlas geologiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000”. Państw. Inst. Geol.

⁹ Kramarska R. (red.) 1999 – „Mapa geologiczna bez utworów czwartorzędowych w skali 1 : 500 000”. Państw. Inst. Geol.

refleksyjnej. Zespół realizujący „Mapę...” został wyróżniony w 2000 r. zespołową Nagrodą I stopnia przez Ministra Środowiska.

Realizacja „Mapy geodynamicznej polskiej strefy brzegowej Bałtyku w skali 1 : 10 000”¹⁰ rozpoczęła się w 1993 r. i trwała do 2007 r. i była realizowana we współpracy z Oddziałem Pomorskim PIG. Mapa obejmuje obszar morza do głębokości 15 m lub do 2 km w głąb morza oraz obszar lądu do 1 km. Bodźcem do podjęcia realizacji tej mapy był brak kompleksowych, jednorodnych informacji geologicznych dotyczących szeroko pojętej strefy brzegowej, a z drugiej strony zauważalne nasilenie procesów niszczenia brzegów nie tylko na odcinkach klifowych, ale i mierzejowych w ostatnich dekadach, co powoduje konieczność stosowania wzmoczonych działań ochronnych. Mapy końcowe zawierają elementy geologii opracowane na podstawie wierceń, sondowań profilowania sejsmoakustycznego wykonanych na potrzeby realizacji mapy i geologiczne materiały archiwalne dynamiki zmian linii brzegowej, oceny geośrodowiskowej, hydrogeologii, geologii inżynierskiej i występowania surowców mineralnych. Mapy są dostępne w wersji cyfrowej.

„Atlas parametrów litologicznych osadów powierzchniowych południowego Bałtyku ze szczególnym uwzględnieniem geologiczno-górnictwowych warunków występowania surowców okruchowych”¹¹ – na podstawie analizy parametrów litologicznych wyznaczono obszary perspektywiczne wraz z propozycją bloków koncesyjnych dla poszukiwania surowców okruchowych w polskich obszarach morskich. W południowym Bałtyku istnieją perspektywy surowcowe dla kruszywa piaskowego i piaskowo-żwirowego, piasków szklarskich, minerałów ciężkich i bursztynu. Określono także stopień stabilności i odnawialności morskich złóż kruszywa oraz zbadano stan środowiska, w aspekcie zmian sedimentologicznych, w obrębie złóż eksploatowanych.

Opracowanie „Rozpoznanie i wizualizacja budowy geologicznej Zatoki Gdańskiej na potrzeby gospodarowania zasobami naturalnymi” zostało wykonane przez Oddział Geologii Morza Państwowego Instytutu Geologicznego w 2008 r. Przeprowadzone badania geologiczne uszczegółowiły dotychczasowe rozpoznania budowy geologicznej Zatoki Gdańskiej oraz wizualizację rzeźby, rozmieszczenia osadów, procesów dynamicznych zachodzących na dnie oraz struktury osadów czwartorzędowych, ze szczególnym uwzględnieniem późnego glacjału i holocenu.

Za opracowanie „Zasad dokumentowania geologiczno-inżynierskich warunków posadowienia obiektów budownictwa morskiego i zabezpieczeń brzegu morskiego” w 2010 r. zespół autorów z Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego, Instytutu Budownictwa Wodnego PAN i Przedsiębiorstwa Badawczego GEOSTAB otrzymał nagrodę Ministra Środowiska.

¹⁰ Zachowicz J., Uścińowicz Sz., Jegliński W., Zaleskiewicz L. 2007 – Mapa geodynamiczna polskiej strefy brzegowej Bałtyku w skali 1:10000, arkusze: Lubiatowo (34), Białogóra (35), Dębki (35), Karwia (37) i Jastrzębia Góra-Rozewie (38) wraz z objaśnieniami. PIG-PIB, Warszawa-Gdańsk.

¹¹ Kramarska R., Jegliński W., Jurys L., Przedzdiecki P., Uścińowicz Sz., Zachowicz J. 2005 – Atlas parametrów litologicznych osadów powierzchniowych południowego Bałtyku ze szczególnym uwzględnieniem geologiczno-górnictwowych warunków występowania surowców okruchowych.



Fot. 3. Budynek Zakładu Geologii Morza Instytutu Geologicznego w latach 1974–1986. Na zdjęciu J. Zachowicz i J. Duszyk

Kilka osobistych refleksji

Moja „przygoda” naukowa i administracyjna z Instytutem Geologicznym rozpoczęła się w 1983 r., jeszcze w stanie wojennym, bowiem w moim wcześniejszym miejscu pracy, w Oddziale Morskim Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej w Gdyni, w ramach reorganizacji zlikwidowano Zakład Geomorfologii i Geologii Morza. Do pracy przyjmował mnie ówczesny dyrektor Instytutu prof. dr hab. Waław Ryka. Rozpoczęłam pracę w warunkach spartańskich w baraku przy ul. Polnej w Sopocie.

Barak do ogrzewania miał własną kotłownię i największym wyzwaniem było zdobycie dobrej jakości węgla, ponieważ jako zastępca ówczesnego kierownika R. Kotlińskiego byłam odpowiedzialna za sprawy administracyjne. Pamiętam moje szczęście, gdy jednego razu panowie przywożący opał przez pomyłkę zamiast podłego gatunkowo węgla wyładowali koks i go zostawili. Przez dość



Fot. 4. Siedziba Oddziału Geologii Morza w Gdańsku-Oliwie od 1998 r.

długi okres zimowy było ciepłutko. Były również kłopoty z tzw. gumką myszką i ołówkiem, wszystko się zdobywało, ale ludzie byli optymistycznie nastawieni do pracy, chętni i serdeczni.

Praca w nowej siedzibie przy ul. Polnej 62 była na tamte czasy luksusowa. Były laboratoria, sala konferencyjna, przyzwoite pokoje biurowe. Niestety grunt pod



Fot. 5. Pojazd podwodny „Bravo” przy burcie statku r/v Aleksy Kryłow. Po drabinie schodzi do pojazdu J. Zachowicz. Pojazd był na wyposażeniu statku badawczego r/v Akademik Aleksy Kryłow, którego armatorem był Instytut Badawczy Budowy Okrętów im. A. Kryłowa z Sankt Petersburga.



Fot. 6. Statek badawczy r/v Akademik Aleksy Kryłow

budynkiem nie był własnością Instytutu i po zmianach ustrojowych oraz uwłaszczeniu tego terenu przez miasto musieliśmy szukać miejsca na nową siedzibę. W ten oto sposób dzięki przychylności ówczesnej dyrekcji Państwowego Instytutu Geologicznego w osobach prof. dr hab. S. Speczika i jego zastępców: R. Wagnera, M. Podemskiego i M. Stacewicz, oraz ogromnemu wsparciu finansowemu Komitetu Badań Naukowych udało się w ciągu trzech lat wybudować w Gdańsku-Oliwie przy ul. Kościerskiej 5 i oddać do użytku w 1998 r. nowoczesną i funkcjonalną siedzibę oddziału.

Co się nie udało? Mimo usilnych starań nie udało się pozyskać jednostki pływającej do badań geologicznych.

Dlaczego nazywam pracę w Oddziale Geologii Morza „przygodą”? Było mi dane rozpocząć pracę w Instytucie w bardzo trudnym okresie, ale po tych latach trudnych przyszyły lata rozkwitu zarówno Instytutu jak i oddziału, o czym świadczą nagrody Ministra Środowiska, współpraca z krajowymi instytucjami zajmującymi się morzem, jak też współpraca międzynarodowa. Czyż nie jest przygodą i w pewnym sensie odwagą zanurzanie się na 105 m w pojeździe podwodnym „Bravo”, aby oglądać dno?

Było mi także dane uczestnictwo od 1994 do 2005 r. w spotkaniach Morskiej Grupy Kontaktowej Forum Europejskich Służb Geologicznych, gdzie miałam możliwość na bieżąco śledzić prace prowadzone na morzu przez służby geologiczne innych krajów i niektóre rozwiązania wcielać w życie, w kilku projektach UE a także w dwóch Kongresach Geologicznych. Poznałam mnóstwo wspaniałych ludzi nauki, od których się wiele nauczyłam.

W swoich wspomnieniach skoncentrowałam się na osiągnięciach związanych z geologią morza. Życie jednak wymogło również realizację prac ściśle związanych z lądem. Zajęliśmy się kartowaniem geologicznym regionu pomorskiego w ramach realizacji „Szczegółowej Mapy Geologicznej Polski w skali 1 : 50 000”, ochroną szeroko pojętego środowiska, powstał także silny zespół hydrogeologiczny realizujący „Mapę hydrogeologiczną Polski w skali 1 : 50 000” zarówno jako koordynator, jak i wykonawca, i inne projekty hydrogeologiczne.

Państwowy Instytut Geologiczny obchodzi w tym roku stulecie. W ubiegłym roku minęło 50 lat jak powstał Oddział Geologii Morza. Pamiętam jak z okazji siedemdziesiątej rocznicy powstania Państwowego Instytutu Geologicznego w 1989 r. ówczesny dyrektor prof. dr hab. Wacław Ryka tak mówił i pisał o Instytucie:

Wiemy jaki był i jest. I powinniśmy tworzyć wizję, jaki być powinien, a raczej jakim chcielibyśmy go widzieć w przyszłości. Podobnie widzę instytut jak Leon Schiller widział swój teatr – wspaniały i ogromny. Wspaniały, bo jak ongiś będą tu pracowali wspaniali ludzie, i ogromny, bowiem taka jest służebna rola instytutu wobec społeczeństwa i gospodarki narodowej. Innej wizji być nie może, gdyż wizja musi przerastać obecne wyobrażenie...

Przez wiele lat ta wizja Profesora przyświecała wszystkim pracownikom Instytutu. Instytut Geologiczny stał się wiodącym Państwowym Instytutem Geologicznym i jak chcieli tego założyciele Instytutu – pełni rolę Służby Geologicznej. Dzisiaj narzuca się pytanie, co będzie dalej?

Bibliografia

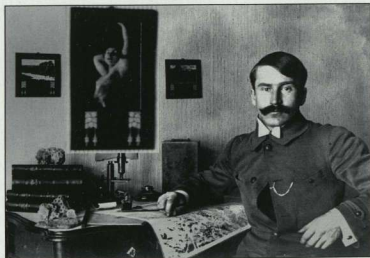
- BILANS zasobów złóż kopalin w Polsce wg. stanu na 31 XII 2017 r. PIG-PIB. Warszawa.
- KRAMARSKA R. (red.) 1999 – Mapa geologiczna bez utworów czwartorzędowych w skali 1 : 500 000. Państw. Inst. Geol.
- KRAMARSKA R., JEGLIŃSKI W., JURYS L., PRZEZDZIECKI P., UŚCINOWICZ Sz., ZACHOWICZ J. 2005 – Atlas parametrów litologicznych osadów powierzchniowych południowego Bałtyku ze szczególnym uwzględnieniem geologiczno-górnictwowych warunków występowania surowców okrukowych.
- Mojski J.E. (red.) 1989–1994 – Mapa geologiczna dna Bałtyku w skali 1 : 200 000. Państw. Inst. Geol.
- Mojski J.E. (red.) 1995 – Atlas geologiczny południowego Bałtyku w skali 1 : 500 000. Państw. Inst. Geol.
- POGAN A., NOWAKOWSKI A. 1987 – Aneks do instrukcji w sprawie zasad i sposobu ustalania zasobów... (projekt). Arch. Biura Proj. Przetw. Kruszyw i Sur. Min.
- SZCZEPAŃSKA T., UŚCINOWICZ Sz. 1994 – Atlas geochemiczny południowego Bałtyku 1 : 500 000. Państw. Inst. Geol.
- ZACHOWICZ J. 1991 – Założenia i realizacja Podprogramu Nr 3 CPBR 10.11 pn. Geologia dna morskiego i racjonalne wykorzystanie złóż podmorskich. Inż. Morska i Geotech., 3.
- ZACHOWICZ J., KRAMARSKA R., UŚCINOWICZ Sz. 1989 – Kompleksowe badania przyrodnicze dla oceny wpływu eksploatacji złóż kruszywa na środowisko morskie w rejonie Ławicy Słupskiej. Arch. OGM PIG, Gdańsk.
- ZACHOWICZ J., UŚCINOWICZ Sz., JEGLIŃSKI W., ZALESZKIEWICZ L. 2007 – Mapa geodynamiczna polskiej strefy brzegowej Bałtyku w skali 1:10000, arkusze: Lubiatowo (34), Białogóra (35), Dębki (35), Karwia (37) i Jastrzębia Góra-Rozewie (38) wraz z objaśnieniami. PIG-PIB, Warszawa-Gdańsk.

Historia i terażniejszość Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego w Kielcach

Sylwester Salwa¹

Historia Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowego Instytutu Badawczego w Kielcach jest nierozdzielnie związana z postacią swojego patrona, jednego z najwybitniejszych geologów polskich Jana Czarnockiego. Jan Czarnocki (1889–1951) urodził się w Kielcach i związał swe życie naukowe z regionem świętokrzyskim, stając się z czasem jednym z najwybitniejszych badaczy Gór Świętokrzyskich, pierwszym kierownikiem placówki terenowej w Kielcach (1937), od 1938 r. – wicedyrektorem PIG, a ukoronowaniem jego kariery było pełnienie funkcji dyrektora PIG w latach 1947–1951.

Rok 1937 był bardzo ważny w historii PIG. W tym roku została przeprowadzona reforma Instytutu, a jej efektem było powołanie do życia trzech regionalnych geologicznych zespołów badawczych, tzw. grup. Obok grupy świętokrzyskiej powstały wówczas także grupa polesko-wołyńska i grupa karpacka. Placówki te działały w sposób niezależny od tradycyjnej struktury PIG, opartej na wydziałach.



Fot. 1. Jan Czarnocki – pierwszy kierownik świętokrzyskiej placówki naukowej oraz patron Oddziału Świętokrzyskiego PIG-PIB (od 1954 r.)

¹ Urodzony w 1969 r., dr nauk przyrodniczych, geolog, specjalista w dziedzinie tektoniki. Absolwent Technikum Geologicznego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach. W Instytucie pracuje od 1996 r., od 5 lat jest dyrektorem Oddziału Świętokrzyskiego.



Fot. 2. Dom rodzinny Jana Czarnockiego, który w latach 1937–1955 pełnił rolę pierwszej siedziby grupy świętokrzyskiej Państwowego Instytutu Geologicznego, 1935 r.

Funkcjonowanie grup regionalnych zostało formalnie usankcjonowane dopiero w 1939 r., kiedy zaistniały one w statucie Państwowego Instytutu Geologicznego. Pierwszym kierownikiem grupy świętokrzyskiej, niejako w sposób naturalny, został Jan Czarnocki, a jego dom rodzinny stał się pierwszą bazą terenowej placówki świętokrzyskiej. Wraz z Janem Czarnockim pośród pierwszych pracowników placówki kieleckiej znaleźli się tacy przyszli wybitni geolodzy, jak: S.Z. Różycki, W. Pożaryski, E. Passendorfer, K. Kowalewski czy J. Samsonowicz. Całą grupę cechowało duże zaangażowanie w dążeniu do poznania geologii regionu świętokrzyskiego, a o dużej aktywności naukowej pracowników grupy świętokrzyskiej może świadczyć chociażby fakt, że już rok po powołaniu placówki, w 1938 r., ukazał się Biuletyn PIG nr 15, w którego skład wszedł także komplet sprawozdań z działań grupy świętokrzyskiej. Do dzisiaj są one źródłem faktograficznej wiedzy geologicznej, tym cenniejszej, że wiele z opisywanych wówczas odsłoneń jest dziś niedostępnych lub wręcz nie istnieje.

Siedzibą świeżo powołanej grupy świętokrzyskiej stał się dom rodzinny Jana Czarnockiego i funkcję tę pełnił aż do roku 1955. Jednocześnie mieścił się w nim także pierwszy magazyn próbek geologicznych i rdzeni wiertniczych. Dzisiaj budynek ten już nie istnieje, a w jego miejscu wznosi się blok mieszkalny znajdujący się na osiedlu im. Jana Czarnockiego. O przeszłości tego miejsca przypomina jednak pamiątkowy gład narzutowy.

Sam Jan Czarnocki, z racji pełnionych funkcji, najczęściej podróżował między Warszawą (gdzie od 1938 r. pełnił funkcję zastępcy Dyrektora PIG) a Kielcami. Sam jednak twierdził, że najlepiej czuje się w Kielcach, ponieważ znajdują się one na „podłożu paleozoicznym”.

Po wyzwoleniu, w kwietniu 1945 r., Jan Czarnocki przedłożył ówczesnemu dyrektorowi Państwowego Instytutu Geologicznego Karolowi Bohdanowiczowi projekt odtworzenia w Kielcach terenowej Stacji Geologicznej Instytutu. Na czele



Fot. 3. Wzgórze Raszówka k. Kielc, 1928 r. – w drodze na badania terenowe. Ford model 1928, a w nim Jan Czarnocki z dziećmi oraz kierownicą p. Wrześnińskim

placówki chciał stanąć sam Czarnocki, ale pomysł został odrzucony, ponieważ Karol Bohdanowicz koniecznie chciał, żeby jego zastępcą był w Warszawie i brał czynny udział w odbudowie zniszczonej podczas wojny siedziby Instytutu w Warszawie oraz w odtwarzaniu jego kadry naukowej. Sam Czarnocki nie chciał wracać do zniszczonej po powstaniu warszawskim stolicy i zdecydował się na stworzenie nowej instytucji. Instytucją tą był, działający w latach 1945–1947, Instytut Badań Regionalnych (IBR) z siedzibą w Kielcach. Z formalnego punktu widzenia został on powołany, i był bezpośrednio nadzorowany, przez wojewodę kieleckiego w grudniu 1945 r., a jego kierownikiem został Jan Czarnocki. Warto pamiętać o tej karcie z historii Oddziału Świętokrzyskiego, gdyż IBR był bardzo ważny w dziejach zarówno samych Kielc, jak i w historii polskiego regionalizmu. Czarnocki wraz z zespołem kontynuował w jego ramach badania rozpoczęte jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, a dzisiejszy Oddział Świętokrzyski PIG-PIB ma podstawy i zaszczyt uznawać się za spadkobiercę tradycji nie tylko przedwojennej Grupy Świętokrzyskiej PIG, ale także tej pierwszej po wojnie placówki naukowo-badawczej powstałej w Kielcach.

Sytuacja zmieniła się radykalnie w czerwcu 1947 r., po śmierci ówczesnego dyrektora PIG Karola Bohdanowicza. Jego zastępcą J. Czarnocki został powołany na stanowisko dyrektora PIG w Warszawie. Jego powrót do Instytutu spowodował także przeniesienie badań geologicznych regionu świętokrzyskiego z IBR do PIG. Do życia została ponownie powołana Stacja Geologiczna PIG w Kielcach i choć Jan Czarnocki osobiście kierował badaniami geologicznymi, to administrowaniem placówki kieleckiej zajmował się jego uczeń i współpracownik w IBR – E. Maszoński (1916–1983).

Gdy w 1951 r. zmarł J. Czarnocki, kierowaniem stacją świętokrzyską zajmował się w latach 1952–1955 prof. dr Stanisław Pawłowski (1910–1992). Był to także czas odkrycia przez S. Pawłowskiego polskich złóż siarki, a pracownicy placówki brali aktywny udział w ich badaniach, co przyczyniło się także do zwiększenia liczby osób zatrudnionych w Kielcach. Od roku 1954 Świętokrzyska Stacja Terenowa ówczesnego Instytutu Geologicznego nosi imię Jana Czarnockiego.

Ważnym momentem w dziejach Oddziału Świętokrzyskiego jest styczeń 1955 r. W tym czasie siedzibą stacji został barak znajdujący się na placu przyszłej budowy obecnego gmachu przy ul. Zgoda 21. Budowa siedziby trwała sześć kolejnych lat, do stycznia 1961 r., kiedy budynek został ukończony i oddany do użytkowania. Jak na owe czasy był on nowoczesnie i świetnie wyposażony, a znajdujące się w nim laboratoria i pracownie były urządzone według najlepszych dostępnych wzorców. W ramach stacji znajdowały się także: archiwum rdzeni wiertniczych (próbek geologicznych), archiwum dokumentacji geologicznych, biblioteka i muzeum. Planowano także wybudowanie gmachu technikum geologicznego wraz z bursą, ale te plany nie zostały niestety zrealizowane.



Fot. 4. Zakończenie budowy Stacji Świętokrzyskiej PIG, sierpień 1961 r. Po lewej stronie zdjęcia widoczny fragment baru, który był siedzibą stacji w latach 1955–1961.
Fot. H. Topaczewska

Kolejnym ważnym momentem w historii Oddziału Świętokrzyskiego był rok 1965, kiedy Świętokrzyska Stacja Terenowa została oficjalnie przemianowana na Oddział Świętokrzyski im. Jana Czarnockiego. Był to też czas największego rozwoju placówki, a w szczytowym momencie (w latach 70. XX w.) załoga oddziału liczyła ponad 80 pracowników. W ramach działalności realizowano wówczas zadania kartograficzne, hydrogeologiczne, a także kontynuowano tematy badawcze. Efektem ich realizacji stały się w następnych latach prace doktorskie i habilitacyjne, świadczące o rozwoju naukowym pracowników świętokrzyskiej placówki.



Fot. 5. Międzynarodowa konferencja EUROPROBE, Kielce 24.09–1.10.1994. Uczestnicy wycieczki w kamieniołomie Zygmunówka na Czerwonej Górze. Na pierwszym planie Zbigniew Kowalczewski, dyrektor Oddziału Świętokrzyskiego PIG-PIB w latach 1986–2006. Fot. M. Kuleta



Fot. 6. Siedziba Oddziału Świętokrzyskiego PIG-PIB po modernizacji i rozbudowie z wykorzystaniem środków unijnych. Fot. S. Salwa

Po Stanisławie Pawłowskim kierownikiem stacji został Czesław Żak (1921–1992), który pełnił tę funkcję w latach 1955–1982, a następnie w latach 1982–1986 – L. Lenartowicz. W okresie 1986–2006 dyrektorem był doc. dr hab.

Zbigniew Kowalczewski, a później dr Jan Prażak (2006–2010), dr hab. Wiesław Trela (2010–2014). Od czerwca 2014 r. do dzisiaj Oddziałem Świętokrzyskim PIG-PIB kieruje dr Sylwester Salwa.

W lipcu 2014 r. Oddział Świętokrzyski, podobnie jak cały Instytut, przeszedł reorganizację w związku ze zmianą struktury PIG-PIB. Reforma ta spowodowała, że w latach 2014–2017 pracownicy merytoryczni nie byli zatrudnieni w oddziale, a jedynie świadczyli w nim pracę, będąc zatrudnionymi w programach mających siedzibę w Warszawie. W połowie 2017 r. w ramach kolejnej reorganizacji pracownicy powrócili do oddziału i znajdują w nim zatrudnienie do dzisiaj, znowu tworząc zespoły powoływane do realizacji konkretnych zadań.

Dzisiaj Oddział Świętokrzyski PIG-PIB aktywnie uczestniczy w realizacji zadań zarówno państwowej służby geologicznej (PSG), jak i państwowej służby hydrogeologicznej (PSH), które obejmują zagadnienia związane z szeroko rozumianą kartografią geologiczną, monitoringiem wód podziemnych, zagadnieniami środowiskowymi i złożowymi, wpływem eksploatacji odkrywkowej na poziom wód podziemnych i in. Jednocześnie wciąż są prowadzone badania naukowe mające na celu głównie rozpoznanie budowy geologicznej regionu świętokrzyskiego, ale wykraczające również tematyką badawczą poza jego granice. Prowadzenie tej działalności zostało ułatwione dzięki modernizacji i rozbudowie siedziby oddziału z wykorzystaniem środków unijnych z RPO województwa świętokrzyskiego. W ramach tych działań Oddział Świętokrzyski został także wyposażony w nowoczesną infrastrukturę badawczą. Wyniki prowadzonych badań są także wykorzystywane przy realizacji zadań zarówno PSG, jak i PSH. Muzeum Geologiczne działające przy oddziale prowadzi działalność edukacyjną i popularyzującą zagadnienia geologiczne wśród społeczeństwa. Wciąż rozwijająca się kadra placówki daje powody do optymistycznego myślenia o przyszłości Oddziału Świętokrzyskiego Państwowego Instytutu Geologicznego – Państwowe-
go Instytutu Badawczego.

Spotkanie z Rolandem Brinkmannem

Jerzy Lefeld jr.¹

Z profesorem Rolandem Brinkmannem spotkałem się na egejskim wybrzeżu Turcji w 1971 r. Był już wtedy emerytem i prowadził tam wycieczki dla geologów zrzeszonych w Petroleum Exploration Society of Libya. Pracowałem wówczas w Libii na kontrakcie i skorzystałem z możliwości uczestnictwa w jednej z wycieczek.

Na wspomnienie kierownika wycieczki, Amerykanina, że w grupie uczestników jest Polak, Brinkmann wzdrygnął się nieco, ale po przywitaniu wszystko było już w porządku. Przedstawiłem się, a On zaczął mi opowiadać o swoim pobycie w polskim więzieniu. Wspominał, że czytał tam polskie książki, bo innych tam nie było, a i wybór był niewielki. Przeczytał całą trylogię Henryka Sienkiewicza. Oczywiście ze znajomości języka polskiego nic Mu już nie pozostało i rozmawialiśmy po niemiecku. Wspominał też, że na procesie w Warszawie w 1951 r. wielu geologów polskich bardzo go broniło.

Mnie, jako zajmującego się przez lata geologią Karpat, interesował Jego stosunek oraz relacje ze znanym przed wojną geologiem karpackim Ludwikiem Horwitzem i wprost Go o to zapytałem. Powiedział mi, że chronił Go na tyle, ile mógł. Przydzielił mu pokój Państwowym Instytucie Geologicznym, w suterenie, oddalony od wejścia. Urzędnicy Gestapo nigdy tam nie zaglądali, więc mógł on czuć się tam bezpieczny. Od pracowników PIG-u wiedziałem, że podobno Brinkmann nakazał Horwitzowi noszenie opaski z gwiazdą Dawida na ramieniu, pewnie z obawy przed ewentualną kontrolą władz



Fot. 1. Profesor Ronald Brinkmann (1898–1995). Wybitny niemiecki geolog i paleontolog

¹ Urodzony w 1931 r., profesor geologii, wieloletni pracownik Polskiej Akademii Nauk. Badacz geologicznej budowy Karpat. Jego spotkanie i rozmowa z prof. Ronaldem Brinkmannem jest ważnym przyczynkiem do oceny postawy okupacyjnego dyrektora Państwowego Instytutu Geologicznego wobec polskich pracowników. Jest też istotnym uzupełnieniem oceny działalności R. Brinkmanna zawartej w artykule J. Głazka i J. Znoski w Przeglądzie Geologicznym vol. 51 nr 4.

okupacyjnych. Ja sam nie poruszyłem tej kwestii w rozmowie z Brinkmannem.

Innym trudnym problemem były zebrania naukowe, na które Horwitz przychodził i chętnie dyskutował. Brinkmann sadzał go z tyłu, gdyż niekiedy pojawiali się na takich zebraniach urzędnicy Gestapo. Obawiał się, aby Horwitz przypadkiem nie zabrał głosu, a był bardzo dobrym fachowcem i świetnie znał niemiecki, jako geolog wykształcony w szwajcarskim Frymburgu. Dodatkowy kłopot wynikał z faktu, że Horwitz był kłótlivy, a w dyskusjach nieustepliwy, bez względu na to czy miał rację, czy jej nie miał. Wiadomo, że na takich zebraniach Horwitz nie nosił opaski z gwiazdą, ale miał charakterystyczny semicki wygląd.

O tragicznym końcu Horwita i jego żony Brinkmann nic nie wiedział. Gdy Mu o tym powiedziałem, pokiwał tylko głową. W czasie mego pobytu w Erlangen (Frankonia) inni geolodzy niemieccy powiedzieli mi, że Brinkmann wywiózł do Hamburga, do tamtejszego zakładu geologii, niektóre monografie, część bardzo cennych, znajdujących się w bibliotece PIG-u. Pewnie są tam do tej pory.

Przy pożegnaniu w pięknej scenerii portu w M[?] powiedziałem Mu – do widzenia, do zobaczenia profesor Birkmann. – Och, chyba nie będzie to już możliwe – odparł ściszym głosem. Miał już wtedy 73 lata.

Działalność dyrektora Amt für Bodenforschung przez polskich pracowników była oceniana jednoznacznie. Dla wielu był znieawidzonym, wrogim hitlerowskim okupantem. Opowiadał mi świadek zdarzenia, Stanisław Tyski, o wpuszczeniu do mieszkania dyrektora, przez dziurkę od klucza, potężnej porcji wszy, Brinkmann po tym incydencie na długo pojechał do Krakowa, z czego pracownicy byli bardzo zadowoleni.

O instytutowym klimacie

Marian Stepiński¹

Pół wieku temu, na 50-lecie Instytutu, ówczesny przewodniczący jego Rady Naukowej, napisał o nim: „odczuwam potrzebę wyrażenia poglądu, że instytut dobrze wypełnił swoje obowiązki wobec nauki i gospodarki narodowej. A jeśli miał cenne dla Państwa wyniki, to zasługa w tym między innymi dobrego i koleżeńskiego klimatu, jaki został w ciągu lat w instytucie stworzony”. O ważnej roli Instytutu w państwie, i jego wyjątkowości, bez precyzowania, co miałyby to znaczyć, słyszałem wcześniej, pracując jeszcze na Uniwersytecie Warszawskim, od profesora Antoniego Morawieckiego. Przyjaźnił się on i zachodził do mego ówczesnego szefa prof. Ludwika Chrobaka na Wydziale Chemii przy ul. Pasteura. I później, kiedy pracowałem już w Instytucie, wielokrotnie słyszałem o „dobrej atmosferze”. Nie miało to nic wspólnego z zarobkami, które zawsze były tam porównywalne z zarobkami na uczelniach, albo w Akademii Nauk. Chciałbym nawiązać do odczuć profesora i porównać je z moimi, późniejszymi, które utkwiły mi w pamięci. Profesor obserwował Instytut przed wojną i w ćwierćwieczu powojennym, a ja – przez drugie półwiecze istnienia tej instytucji.

Byłem jeszcze studentem, kiedy po raz pierwszy przekroczyłem próg „żyletkowca” przy Rakowieckiej. Budynek pachniał świeżością, wejścia pilnowały strażniczki, sprawiał wrażenie pustawego. Szukałem pracy na wakacje. Skierowano mnie na III piętro do pana kierownika o bardzo bujnej, ciemnej czuprynie. Przyjął mnie bardzo serdecznie, długo rozmawialiśmy i chociaż nic nie załatwiłem, to nie odczułem zawodu, wprost przeciwnie. Potem, kiedy pracowałem już w Instytucie, poznałem mego rozmówcę bliżej. Zawsze pogodny, życzliwy, miał wszechstronną wiedzę i ścisły umysł. Przez wiele lat pracował za granicą. Po prawie 30 latach od pierwszego spotkania zatrudniłem Jurka Boruckiego, bo o nim mowa, w Zakładzie Geochemii i Chemii Analitycznej, którym wtedy kierowałem. Współpracowaliśmy, badając materię kosmiczną. Zaprzyjaźniliśmy się, był prekursorem kartografii geochemicznej, jednym z wybitniejszych pracowników, jakich miał Instytut w minionym stuleciu.

Decyzję o podjęciu pracy w Instytucie Geologicznym podjąłem po rozmowie z dyrektorem Edwardem Rühle. Miała być krótka formalnością, a trwała ponad dwie godziny. Profesor zadziwił mnie wiedzą o przydatności stosowania metod rentgenowskich w nadaniach geologicznych. A kiedy powiedziałem mu o moim wołyńskim dzieciństwie bardzo się ożywił. Okazało się, że bardzo dobrze znał

¹ Notka o Autorze na str. 9.

wszystkie zakątki okolic Zabłocia, Lubochin, które zapamiętałem. Na zakończenie rozmowy spytał mnie, ile zarabiam na uczelni, i trochę jakby zażenowany zakomunikował mi, że może mi zagwarantować pensję nie niższą.

Pierwszego lipca 1960 r. zacząłem tam pracować. Moje pierwsze biurko stało w pokoju sąsiadującym z pokojem inż. Iwaskiewicza, sekretariatem i gabinetem profesora Łaszkiwicza. Przyjęto mnie bardzo ciepło, szybko wtajemniczono w sprawy zakładu, Instytutu, więzienną przeszłość profesora i inżyniera. Od profesora dowiedziałem się, że w Czeladzi, jeszcze w skrzyniach, jest NRD-owski aparat rentgenowski VEM TUR, czeka na zakończenie budowy oddziału w Sosnowcu. Do tego czasu mógłbym go użytkować. Zreferowałem sprawę dyr. Czermińskiemu. W ciągu kilku dni przywieźliśmy z kierowcą, lublinem, skrzynie do Warszawy. Zmontowałem aparat, uruchomiłem, wreszcie miałem pierwsze narzędzie pracy do dyspozycji.

Transportowe usługi samochodowe na początku lat 60. nie były łatwo dostępne ani tanie. Na ulicach często widywało się jeszcze pojazdy konne i riksze. Kiedy pod koniec 1960 r. stałem się szczęśliwym posiadaczem spółdzielczej kawalerki na Powiślu pojawił się problem przeprowadzki z odległych Jelonek. Dobytek miałem skromny: materace, dwa własnoręcznie wyplatane fotele, książki, kilka pudeł drobniagów, ale autobusem ani riksą przewieźć się tego nie dało. Wspomniałem o tym dyrektorowi administracyjnemu, którym był wtedy Olgierd Brzozowski. Natychmiast wydał polecenie kierowcy Maciejewskiemu, który jeździł lublinem, żeby mi pomógł w przeprowadzce. Kilka miesięcy później moja mama miała w sołeckim szpitalu bardzo poważną operację. Po wypisaniu ze szpitala miałem ją odwiedzić do domu, do Starachowic. Podróż kolejną była zbyt ryzykowna ze względu na przesiadkę w Skarżysku. Napisałem podanie o odpłatne odwiezienie chorej autem. I tym razem, bez dodatkowych wyjaśnień, dyrektor polecił Włodkowi Kwapińskiemu, bo młody, silny, w razie potrzeby przenieść chorą, i jechać koniecznie wołgą, bo wygodniejsza i ma lepszą amortyzację. O żadnej odpłatności nie było mowy.

Nie wiem, jakim cudem się to udało w siermiężnym, gomułkowskim PPL-u. Dolar był wtedy królem walut i miał astronomiczną wartość. Instytucjom naukowym przydzielano niewielkie kwoty wystarczające tylko na odczynniki i drobniagą, a nie na wysokiej klasy aparaturę. Mnie się marzył japoński dyfraktometr Geigerflex. Był już jeden w Polsce, kupiony przez przemysł kilka miesięcy wcześniej dla Instytutu Metalurgii Żelaza w Gliwicach. Kosztował 20 tys. USD, plus 10 tys. montaż i szkolenie obsługi. Instytut Geologiczny otrzymał w 1962 r. zaledwie 14 tys. Mimo że sytuacja wydawała się beznadziejna, postanowiłem zawalczyć. I udało się. Udało się dlatego, że miałem wtedy w Tokio stryja, byłego franciszkanina, budowniczego japońskiego Niepokalanowa w Nagasaki, który znał język i mentalność Japończyków. Obniżono cenę aparatu do kwoty, jaką dysponował Instytut, zaproponowano mi miesięczne szkolenie w fabryce Haijima pod Tokio w zakresie montażu i obsługi urządzenia. Miałem tylko sam zapłacić za podróż. Udało się, bo Rosjanie właśnie uruchomili połączenie morskie na trasie Nachodka-Jokohama. Ale udało się przede wszystkim dlatego, że zaufali mi dyrektorzy Rühle i Czermiński. Kiedy po powrocie do kraju, montażu i urucho-

mieniu aparatu pokazałem dyrektorowi Czerwińskiemu pierwsze wyniki, usłyszałem: „Wie pan, ja od początku wierzyłem, że się panu uda”.

W tamtych czasach PRL-u życie było trudne, było biednie, powszechne były problemy zaopatrzeniowe, ale bardzo przyjaźnie układała się w Instytucie współpraca z administracją i wszystkimi służbami technicznymi. Mile wspominam współpracę z zaopatrzeniem (Jadwiga Żelechowska, Zenon Mrozowski), planowaniem (p. Filipiński, który był także muzykiem i wieczorami dorabiał sobie, grając w lokalach, Aleksandra Krawczyńska). Często wspólnie załatwialiśmy trudniejsze sprawy. Z Zenkiem Mrozowskim wielokrotnie odwiedzaliśmy różne hurtownie, m.in. chemiczną na Powązkowskiej, i sklepy w poszukiwaniu potrzebnych materiałów. Pamiętam podróż z p. Filipińskim do Fabryki Sprzętu Elektrycznego w Skarżysku po oprawy do lamp sufitowych w mojej pracowni, a także poszukiwania w Instytucie Techniki Budowlanej informacji na temat zapraw barytowych na ściany pracowni.

Koleżeńska pomoc i współpraca były powszechne. Pamiętam przypadek, kiedy Halina Ważny napisała całe opracowanie za koleżankę, która ze względów rodzinnych nie mogła w terminie wywiązać się ze zobowiązania. Znaną i lubianą postacią w Instytucie był Czesław Bukowski, który w ramach działalności biblioteki przygotowywał w języku polskim publikacje streszczeń artykułów o tematyce geologicznej z czasopism zagranicznych. Streszczenia tłumaczyli pracownicy za niewielką odpłatnością. Pan Czesław nie tylko organizował tę działalność, ale bardzo skrupulatnie weryfikował poprawność tłumaczeń. W dziedzinie rentgenografii, krystalografii, krystalochemii w Instytucie ja miałem najlepsze rozeznanie, więc często długo cierpliwie dokonywaliśmy tłumaczeń abstraktów. Z tego samego powodu wiele godzin spędziliśmy razem z Romkiem Żyłką. W drugiej połowie lat 60. w wyniku benedyktyńskiej pracy Romka powstawał 5-języczny słownik geologiczny. Nie było wtedy jeszcze komputerów, pamiętam obraz pokoju zagraconego pudłami z tysiącami fiszek i nasze żmudne dobieranie odpowiednich terminów w pięciu językach. Nie było to łatwe.

Zaplecze techniczne Instytutu było dobrze zorganizowane i bardzo sprawnie działające. Z sentymentem wspominam najwyższej klasy fachowców, ludzi uczynnych i zawsze gotowych pomóc każdemu, kto tego potrzebował, także poza miejscem pracy. Mechanicy (Jan Kuza, Kazimierz Czostkiewicz, Stefan Guzik), hydraulik (Henryk Nowosz), elektryk (Janusz Konecki, który zginął tragicznie na działce, broniąc radia przed rabusiami), stolarz (p. Maszke, który mieszkał na parterze budynku B, tam gdzie teraz jest portiernia) byli powszechnie znani, lubiani i szanowani. Dziełem p. Maszke był kiosk z opalanego drzewa, który przez kilkadziesiąt lat stał w holu budynku A. Ja sam mam pamiątkę, dzieło p. Maszke, regalik na książki. Służy mi już blisko 60 lat.

„Złotą rączką” w Instytucie był Henryk Górnicki. Zaczął tu pracować jeszcze w latach 50., jako kierowca. Pracując, skończył wieczorowe Technikum Elektryczne, przez wiele lat był równocześnie portierem, mieszkał z rodziną obok wejścia do budynku A. Był utalentowany, „reanimował” urzędnienia, aparaturę badawczą, a pracownikom uratował niezliczoną ilość sprzętu radiowo-telewizyjnego, żelazek, piecyków itp.

Zenek Mrozowski popołudniami i w dni wolne odnawiał mieszkania. Zdarzało się, że, wyjeżdżając na urlop, zostawiano mu klucze i wczasowicze wracali do odnowionego mieszkania. Wiele studzien na działkach pracowników tzw. abisynek było dziełem kolegów hydrogeologów.

Podczas stanu wojennego, moja koleżanka ze studiów Basia Makowska, która była wtedy kierownikiem Działu Zaopatrzenia, pomagała nam, sprowadzając bezpośrednio od producentów deficytowe towary: kurtki puchowe, koce itp.

Dobrze funkcjonowało w Instytucie zaplecze transportowe, co w dużej mierze było zasługą szefostwa (Tadeusz Szymaniak, Tadeusz Chojecki, Marian Bartczak) i sprawnie działającemu warsztatowi samochodowemu (Tadeusz Adamkowski), gdzie wykonywano nawet bardzo skomplikowane naprawy. Wykorzystując tę okoliczność, Instytut realizował motoryzacyjne marzenia pracowników. Wycofywane z obiegu auta (głównie warszawy) zamiast złomować, odsprzedawano w drodze pseudoprzetargów, bo zawsze po cenie wywoławczej, pracownikom. Samochody, naprawione następnie w instytutowym warsztacie, służyły im jeszcze przez wiele lat.

Ważną grupą pracowników, mających istotny wpływ na działalność Instytutu, byli technicy, inżynierowie, wykonujący bezcenne prace, niby pomocnicze, ale kluczowe dla ich szefów albo zleceniodawców. Nie sposób wymienić wszystkich, wspomnę przynajmniej kilku o wszechstronnych umiejętnościach i ogromnym zaangażowaniu w wykonywaną pracę. Trudno wyobrazić sobie pracę Jana Wyżkowskiego bez Edwarda Gospodarczyka i Rugeniusza Metlerskiego. Pierwszy był prawą ręką i encyklopedią bieżącej działalności szefa, drugi nadzorował wiercenia. Pracownia Paleobotaniczna nie mogłaby funkcjonować bez Leszka Kalinowskiego i Wojtka Ruska. Praca Marysi Lindner byłaby niemożliwa bez Andrzeja Magdziarza. Przez kilkadziesiąt lat obserwowałem Tadeusza Szyraka – wszechstronnie utalentowany, niezwykle sumienny i zawsze życzliwie pomagający potrzebującym. Był mistrzem w sporządzaniu płytek cienkich do badań mikroskopowych, jednym z współtwórców sukcesu uruchomienia kartografii geochemicznej, kolekcjonując w terenie próbki do nadań. Niewielu zdaje sobie sprawę, że jest to jedna z najważniejszych czynności w tych badaniach.

Tak zapamiętałem instytutową wspólnotę i panujące w niej stosunki międzyludzkie z drugiego półwiecza istnienia Państwowego Instytutu Geologicznego, z czasów najcenniejszych odkryć, najważniejszych sukcesów. Obserwowałem powszechną życzliwość, współpracę na różnych szczeblach i wzajemne zaufanie. Widziałem powszechną radość, kiedy odnotowywano sukcesy, i ogólne oburzenie, kiedy Instytut zaczęto niszczyć. Ludzkie postawy tworzyły ów „dobry i koleżeński klimat”, o którym profesor Kamieński pisał już w 1969 r.

I trochę mnie zaskoczyło, ale i bardzo uradowało, kiedy na manifestacji przed Ministerstwem Środowiska, przeciwko pomysłowi Głównego Geologa, aby na gruzach Instytutu zbudować PAG, zobaczyłem wielu młodych ludzi. To byli nie tylko pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego – byli i obecni, ale także studenci Wydziału Geologii UW. Klimat, jak widać, ma zasięg globalny

Medale i odznaki honorowe pracowników Instytutu

Marian Stępniewski¹

Kolejne upływające dekady działalności Instytutu były przypominane i zwykle skromnie celebrowane. Pamiętano o tym już w dwudziestolecu międzywojennym i tradycję tę kontynuowano po II wojnie światowej. Jego 40-lecie zostało upamiętnione postawieniem 30-tonowego głazu gnejsowego przy wejściu do budynku dyrekcyjnego. Uroczyscie obchodzono 50-lecie Instytutu, przypadające w maju 1969 r. Odbyły się sesje naukowe, ukazały artykuły i powstała księga pamiątkowa w twardej zielonej oprawie, ukazująca potencjał naukowy i osiągnięcia Instytutu. Przygotowano też okazały medal (dzieło W. Kowalika). Na awersie medalu, w środku znajduje się wygrawerowany relief frontu budynku muzealnego i napis INSTYTUT GEOLOGICZNY 1919–1969, a wokół 50 LAT W SŁUŻBIE NAUKI I GOSPODARKI NARODOWEJ i cztery nazwiska geologów najbardziej zasłużonych dla Instytutu: J. Morozewicza, K. Bohdanowicza, J. Czarnockiego i J. Samsonowicza. Rewers to zarys granic Polski z symbolicznie zaznaczonymi jako pierwiastki odkrytymi bogactwami kopalnymi: Cu, Pb-Zn, C, S i K, a na dole napis MENTE ET MALLEO.



Fot. 1. Awers medalu wybitego na 50-lecie działalności Instytutu



Fot. 2. Awers medalu z podobizną Stanisława Staszica

¹ Notka o Autorze na str. 9.

Z okazji 70-lecia istnienia Instytutu wyróżnione osoby obdarowano medalem bardziej uniwersalnym, ukazującym jedynie rok założenia Instytutu (1919) i przedstawiającym oblicze Stanisława Staszica 1755–1826, uznawanego za ojca polskiej geologii. Rewers medalu to dwa skrzyżowane młotki, symbolizujące więc górnictwa i geologii, na tle zarysu obszaru Państwa Polskiego i napis INSTYTUT GEOLOGICZNY.

Odnaki honorowe nie mają charakteru państwowego i nie są sygnowane przez prezydenta, a przez kierowników resortów bądź instytucji. Powoływane były już w dwudziestoleciu międzywojennym i często dotyczyły bardzo wąskich zakresów ludzkiej działalności, np. hodowców owiec albo obsługi CKM-ów. Odznaka przeznaczona dla geologów pojawiła się pod koniec lat 70. ub. w., została ustanowiona 12 stycznia 1979 r. przez Prezesa Centralnego Urzędu Geologii Zdzisława Dembowskiego. Nosiła ona nazwę „Zasłużony dla polskiej geologii” i na początku była dwustopniowa: srebrna i złota. Po likwidacji Centralnego Urzędu Geologii i podporządkowaniu geologii Ministerstwu Ochrony Środowiska odznaka była kilkakrotnie modyfikowana, zmieniono nieco jej wizerunek, ale jako jednostopniowa jest przyznawana do dzisiaj. Ma kształt sześcioboku foremnego, na jej awersie widnieje zarys terytorium Polski, a na jego tle, pośrodku, w górnej części skrzyżowane młotki, niżej świder wiertniczy. Między młotkami a świdrem jest umieszczona gałązka lauru. Wokół konturu terytorium znajduje się napis ZASŁUŻONY DLA POLSKIEJ GEOLOGII. Odznaka ma prostokątną zawieszkę z zielono czarnymi paskami.




Fot. 3. Odznaka przyznawana pracownikom Instytutu w latach 70.



Fot. 4. Odznaka resortowa „Zasłużony dla polskiej geologii”

Mimo usiłowań nie udało się sporządzić pełnej listy pracowników Instytutu wyróżnionych tą odznaką. Na prośbę o taką listę Ministerstwo Ochrony Środowiska udostępniło jedynie dane dotyczące ostatnich dwudziestu lat.

Centralny Urząd Geologii  Legitymacja Nr <u>2724</u> Warszawa, dnia <u>10.09.1984</u> r.	Prezes Centralnego Urzędu Geologii W uznaniu zasług dla polskiej geologii nadaję Ob. <u>STĘPNIEWSKIEMU</u> <u>Marianowi</u> srebrną odznakę ZASŁUŻONY DLA POLSKIEJ GEOLOGII
--	--

Fot. 5. Legitymacja, którą otrzymywali wraz z odznaką „Zasłużony dla polskiej geologii”



Fot. 5. Złota odznaka Państwowego Instytutu Geologicznego

r., kiedy Złotą Odznaką uhonorowano 26 zasłużonych pracowników Instytutu. Odznaka jest okrągła z białym orłem na czerwonym tle, w środku na skrzyżowanych młotkach podpisanych MENTE ET MALLEO. Wokół napis PAŃSTWOWY INSTYTUT GEOLOGICZNY 1919 i otok ze złotego wieńca. Selekcją kandydatów do odznaczenia zajmuje się kilkuosobowa kapituła. Od czasu jej ustanowienia odznakę otrzymało blisko 250 osób.

Złotą Odznaką Państwowego Instytutu Geologicznego ustanowił dyrektor Stanisław Speczik jesienią 1994 r. Autorami jej projektu byli pracownicy Instytutu (K. Jaworowski, M. Podemski, Z. Werner), a wykonawcą pierwszej serii odznak była znana od 1934 r. warszawska Artystyczna Pracownia Brązowniczo-Grawerska „Miecznik”, z której usługi Instytut korzystał od dziesięcioleci. Zbiegiem okoliczności, w latach 90. ub.w., kiedy realizowano to zlecenie, firmę wraz z żoną prowadził syn założyciela Władysława – Jerzy B. Miecznik, doskonały geolog, wcześniej długoletni pracownik Instytutu Geologicznego. Pierwsza dekoracja miała miejsce podczas uroczystości barbórkowych w 1994



Fot. 6. Krzysztof Radlicz – Kawaler Orderu św. Stanisława

Wspominając odznaki honorowe przyznawane pracownikom Instytutu, nie można pominąć bardzo specjalnego wyróżnienia. Nie jest ono bezpośrednio związane z uprawianiem geologii, ale zrodzone w środowisku Instytutu i dzięki hojności oraz współpracy jego pracowników. To niezwykle rzadkie i prestiżowe odznaczenie – Order św. Stanisława – otrzymał nasz kolega Krzysztof Radlicz. Ten historyczny order został ustanowiony ponad 250 lat temu przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Order ma charakter pozapaństwowy, a Wielka Kapituła związana z władzami kościelnymi przyznaje go osobom szczególnie zasłużonym w działalności charytatywnej. Krzysztof Radlicz z wielką skutecznością i w szerokim zakresie od lat pomaga Polakom na Litwie, mimo kłopotów zdrowotnych. Jest chyba jedynym Kawalerem Orderu św. Stanisława wśród geologów.

W Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi w Lubinie od początku jego istnienia dużą wagę przykładano do uroczystego obchodzenia okrągłych rocznic odkrycia złoża rud miedzi. Z tej okazji organizowano spotkania ludzi, którzy swoją pracą tworzyli podstawy dla rozwoju nowoczesnego górnictwa rud miedzi na monoklinie przedsudeckiej. Zbierali się więc w Lubinie przedstawiciele Instytutu Geologicznego, jako instytucji stojącej za tym wiekopomnym odkryciem, geolodzy i wiertnicy z przedsiębiorstw geologicznych, którzy dokumentowali złożo,



Fot. 7. Medal z wizerunkiem odkrywcy, Jana Wyżykowskiego, wydany w 1982 r. dla upamiętnienia 25-lecia odkrycia złoża rudy miedzi

naukowcy z Akademii Górniczo-Hutniczej oraz geolodzy związani najpierw z budową kopalń, a później z eksploatacją złoże. Dla upamiętnienia tych zdarzeń były wydawane medale, które wręczano uczestnikom jubileuszy. Z okazji 25-lecia odkrycia złoże przygotowano medal z wizerunkiem odkrywcy – Jana Wyżykowskiego.

Pracownicy odznaczeni Złotą Odznaką Państwowego Instytutu Geologicznego

1994

Edward Ciuk
Ryszard Dadlez
Stanisław Depowski
Danuta Falkowska
Krzysztof Jaworowski
Zbigniew Kowalczewski
Stefan Kozłowski
Bolesław Kubica
Sylwester Marek
Stefan Młynarski
Józef Mojski
Bronisław Paczyński
Maria Pajchel
Barbara Piechulska-Słowańska
Danuta Poprawa
Józef Porzycki
Władysław Pożaryski
Stanisław Przeniosło
Zbigniew Rubinowski
Andrzej Rydzewski
Wacław Ryka
Leszek Sawicki
Jan Skorupa
Stanisław Tyski
Zbigniew Werner
Jerzy Znosko

1995

Borys Areń
Maria Baraniecka
Janusz Drzewiński
Sonia Jachowicz
Zofia Janczyk-Kopik

Halina Kościówko
Franciszek Lis
Marcin Piwocki
Jędrzej Pokorski
Antoni Żelichowski

1996

Stefan Cwojdzński
Janusz Kopik
Jadwiga Królicka
Honorata Leszczyszyn
Zofia Matkowska
Ryszard Wagner

1997

Józef Bażyński
Stefan Cioeliński
Tadeusz Kotwicki
Aurelia Makowska
Anna Maliszewska
Barbara Mroczkowska
Katarzyna Pawłowska
Maciej Podemski
Janusz Uberna
Maryla Zembaty
Kazimierz Żytko

1998

Barbara Olszewska
Tadeusz Peryt
Stanisław Speczik
Hubert Sylwestrzak
Tymoteusz Wróblewski

Eugeniusz Wutcen
Joanna Zachowicz

1999

Andrzej Ber
Zbigniew Deczkowski
Konstanty Karaczun
Władysław Karaszewski
Regina Kramarska
Kazimiera Lenzion
Janusz Majcherkiewicz
Michalina Ruszała

2000

Wojciech Bittnar
Leszek Bojarski
Jerzy Borucki
Adam Dąbrowski
Olech Juskowiak
Zbigniew Kosiński
Zbigniew Kozydra
Lech Miłaczewski
Elżbieta Piątkowska
Ryszard Podstolski
Sylwester Skompski
Maria Stacewicz
Ewa Tomczyk
Antoni Wójcik
Krystyna Wyrwicka
Albin Zdanowski

2001

Józef Chowaniec
Anna Dziedzic
Marek Graniczny
Czesław Królikowski
Marek Michniewicz
Eugenia Niemczynow-Burchart
Maciej Rajecki
Marian Stepniewski

2002

Maria Audycka

Anna Berestka-Tkacz
Maria Kuleta
Anna Langer-Kuźniar
Zdzisław Modliński
Krystyna Rywocka-Kenig
Stanisław Smagała
Krzysztof Witek
Stanisław Wybraniec

2004

Barbara Bańkowska-Zajączkowska
Izabela Bojakowska
Zbigniew Buła
Zbigniew Cymerman
Jolanta Czerwińska-Tomczyk
Maria Dąbrowska
Ryszard Dobracki
Izabella Grotek
Tadeusz Hordejuk
Hubert Kiersnowski
Marta Kuberska
Jan Kwarciński
Leszek Marks
Stanisław Mikulski
Ewa Miłaczewska
Marek Narkiewicz
Sławomir Oszczepalski
Marian Podstawski
Andrzej Sadurski
Lesław Skrzypczyk
Ryszard Strzelecki
Jan Szewczyk
Andrzej Wykowski

2006

Janusz Badura
Andrzej Bellok
Andrzej Gąsiewicz
Maksymilian Grudziński
Zdzisław Koziara
Stanisław Lisicki
Ewa Madurowicz

Janina Małecka
Wojciech Morawski
Anna Pasieczna
Leszek Skowroński
Szymon Uocinowicz
Aleksandra Walkiewicz
Stanisław Wołkowicz
Anna Zybura

2007

Grzegorz Czapowski
Iwona Duliban
Eugenia Gawor-Bieda
Michał Gientka
Magdalena Jakóbczak
Tomasz Janicki
Jacek Kasiński
Aleksandra Kozłowska
Zofia Krysiak
Paweł Lewandowski
Hanna Matyja
Jerzy Nawrocki
Wojciech Prussak
Barbara Radwanek-Bąk
Wojciech Rączkowski
Andrzej Sokołowski
Zbigniew Sowiński
Hanna Tomassi-Morawiec

2008

Eugeniusz Cieśla
Barbara Kerber
Radosław Pikies

2009

Stanisław Doktor
Zbigniew Frankowski
Zofia Klimczak
Jarosław Kucharzyk
Zbigniew Nowicki
Zbigniew Paul
Wojciech Ryłko
Elżbieta Sarnecka

Małgorzata Sikorska-Maykowska
Elżbieta Tołkanowicz
Marcin Żarski

2011

Ryszard Habryn
Andrzej Pacholewski

2012

Piotr Herbich
Waldemar Józwiak
Bogusław Kazimierski
Magdalena Sikorska-Jaworowska
Jan Turczynowicz

2013

Brochwicz-Lewiński Wojciech
Gogołek Waldemar
Piotrowska Krystyna
Słodkowska Barbara
Wołkowicz Krystyna

2014

Adam Ihnatowicz
Grzegorz Nowak
Andrzej Piotrowski
Cezary Sroga
Tadeusz Szyrak
Ilona Śmietańska
Bożena Walowska
Janina Wiszniewska
Zenon Wiśniowski

2015

Elżbieta Baran
Renata Dąbrowska
Elżbieta Gawlikowska
Ewa Grabiec-Raczak
Irena Jaroń
Elżbieta Przytuła

2016

Anna Feldman-Olszewska
Ewa Górecka
Urszula Hara
Andrzej Iwanow
Wojciech Komorowski
Monika Konieczńska
Jarmila Krzywińska
Dariusz Lech
Krzysztof Leszczyński
Tomasz Malata
Piotr Neścieruk
Zdzisław Petecki
Jan Prażak
Bogusław Przybylski
Andrzej Romanek
Andrzej Stachowiak
Piotr Sucharski
Aleksandra Sztuczyńska
Paweł Woźniak

Anna Mikołajczyk
Włodzimierz Mizerski
Eugeniusz Stromwasser
Lech Śmietański

2017

Piotr Lampart
Zofia Stańczak
Wiesław Trela

2018

Honorata Awdankiewicz
Bogusław Bąk
Andrzej Biel
Jacek Dacka
Agnieszka Felter
Martyna Guzik
Wojciech Jegliński
Leszek Jurys
Andrzej Kopec
Krzysztof Lason
Mirosław Lidzbarski
Marek Markowiak

Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego

Maciej Podemski¹

Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy ma ok. 700 emerytowanych pracowników w Warszawie (nie licząc tych w sześciu oddziałach terenowych). Na początku lat pierwszej dekady XXI w. część tych emerytów była luźno stowarzyszona w grupie pod nazwą „Pod Amonitem”. Współorganizatorem i pierwszym przewodniczącym tej grupy był Bolesław Kubica. Po nim przewodnictwem objął Janusz Drzewiński. Grupa ta spotykała się czasami towarzysko w jednej z sal konferencyjnych Instytutu w Warszawie. Na pokrycie ewentualnych kosztów ustalono, że chętni uczestnicy będą wpłacać składkę w wysokości 1,00 zł miesięcznie. Spotkania te akceptowała dyrekcja Instytutu, której przedstawiciel zwykle spotykał się z zebranymi emerytami. Z czasem jednak wizyty przedstawicieli dyrekcji stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie zanikły. Z drugiej strony grupa nie posiadała swoich przedstawicieli, oprócz wybranego przez aklamację przewodniczącego, do oficjalnych spotkań z dyrekcją.

Od 1998 r. Instytut finansował abonamentowe ubezpieczenie medyczne swoich warszawskich pracowników w jednej z prywatnych firm medycznych w Warszawie. Ubezpieczenie to obejmowało również warszawskich emerytowanych pracowników Instytutu z założeniem, że będą oni sami pokrywać koszty swojego abonamentu. Początkowo cena takiego abonamentu była dostępna dla przeciętnego emeryta, nawet przy niewielkich wzrostach cen na kolejne wynegocjowane przez Instytut trzyletnie okresy. W połowie 2007 r. nastąpiła skokowa podwyżka opłat za abonamenty dla emerytów, co wyraźnie ich zaskoczyło. Wówczas grupa w składzie: Janusz Drzewiński, Maciej Podemski, Janusz Uberna i Zbigniew Werner zwróciła się do dyrekcji Instytutu o wyasygnowanie kwoty, która pozwoliłaby emerytom stopniowo przejść do wymaganych opłat abonamentowych. Dyrekcja stwierdziła jednak, że nie jest w stanie tego uczynić dla osób nieuczestniczących. W tej sytuacji zdecydowano się sformalizować status zbierającej się dotychczas grupy emerytów i utworzyć formalne stowarzyszenie.

¹ Urodzony w 1939 r., absolwent Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, dr nauk przyrodniczych, specjalista w dziedzinie geologii złożowej. Przez ponad 45 lat pracował w PiG. Przez kilka lat był zastępcą dyrektora, w okresie 1974–1981 pracował w Zambii. Trzecią kadencję pełni funkcję przewodniczącego zarządu Stowarzyszenia Emerytowanych Pracowników PiG.

Organizacja stowarzyszenia

W dniu 18 kwietnia 2007 r. odbyło się zebranie założycielskie Stowarzyszenia Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego. Po zestawieniu formalnej listy założycieli SEP PIG (24 osoby) oraz po przedyskutowaniu jego celów i metod działania, w głosowaniu jawnym jednogłośnie przyjęto statut organizacji.

Wybrano również komitet założycielski stowarzyszenia w składzie: Bożena Budzicka, Janusz Drzewiński, Lech Miłaczewski, Maciej Podemski i Janusz Uberna. Jego zadaniem miało być przeprowadzenie formalności związanych z zarejestrowaniem SEP PIG we właściwym sądzie rejestrowym i zorganizowanie pierwszego walnego zebrania jego członków. Jako tymczasową siedzibę przyjęto lokal w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej 4.

Formalny wniosek o rejestrację stowarzyszenia w Krajowym Rejestrze Sądowym złożono w Sądzie Rejonowym dla Miasta Stołecznego Warszawy, w XIII Wydziale Gospodarczym KRS w dniu 16 maja 2007 r. Jako cel stowarzyszenia podano organizowanie działalności i wspieranie emerytowanych pracowników PIG w Warszawie. Do wniosku dołączono protokół z wyboru komitetu założycielskiego stowarzyszenia, z dn. 18 kwietnia 2007 r., listę założycieli, statut oraz informacje o adresie siedziby tymczasowej. Podczas rozpatrywania wniosku o rejestrację stowarzyszenia wiele uwagi do proponowanego statutu wniósł w czerwcu 2007 r. Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy. Dotyczyły one struktury organizacyjnej oddziałów regionalnych oraz trybu podejmowania uchwał walnego zgromadzenia członków i zajęto się nimi na kolejnym zebraniu założycieli w dn. 11 lipca 2007 r. Zaakceptowano propozycję zmian statutu, spełniających oczekiwania Prezydenta Warszawy. Odpowiednie dokumenty przesłano do Sądu Rejonowego w dn. 18 lipca 2007 r. Niestety, zaproponowane nie były zadawalające, w związku z czym Sąd Rejonowy w dn. 23 sierpnia 2007 r. odmówił rejestracji stowarzyszenia. W październiku 2007 r. podjęto kolejną próbę rejestracji Stowarzyszenia Emerytowanych Pracowników PIG. Na zebraniu założycielskim, które odbyło się 3 października 2007 r. zestawiono nową formalną listę założycieli (26 osób), przyjęto statut oraz skład komitetu założycielskiego. Główną zmianą w stosunku do poprzednich decyzji było zrezygnowanie w statucie z tworzenia oddziałów regionalnych, ponieważ związane z tym problemy formalne udaremniły rejestrację stowarzyszenia w pierwszym podejściu. Komitet założycielski pozostał w niezmiennym składzie.

Nowy wniosek o rejestrację stowarzyszenia złożono we wspomnianym uprzednio Sądzie Rejonowym w dn. 8 października 2007 r. Tym razem działanie to zakończyło się sukcesem. Sąd Rejonowy dla Miasta Stołecznego Warszawy, XIII Wydział Gospodarczy KRS, na posiedzeniu niejawnym w dn. 28 listopada 2007 r., postanowił wpisać Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego do Krajowego Rejestru Sądowego – rejestru stowarzyszeń, innych organizacji społecznych i zawodowych, fundacji oraz publicznych zakładów opieki zdrowotnej, pod numerem KRS: 0000293709. Wpis został dokonany 29 listopada 2007 r.

Pierwsze walne zgromadzenie członków SEP PIG odbyło się 16 stycznia 2008 r. w Państwowym Instytucie Geologicznym w Warszawie. W jawnym głosowaniu wybrano 7-osobowy zarząd w składzie: Budzicka Bożena, Drzewiński Janusz, Podemski Maciej, Rybicka-Grochowska Barbara, Słoniewicz Barbara, Uberna Janusz oraz Werner Zbigniew, oraz 3-osobową komisję rewizyjną: Gorzelniak Grzegorz, Rybicki Mieczysław i Smagała Stanisław. W tym samym dniu odbyło się pierwsze zebranie zarządu stowarzyszenia, na którym na prezesa zarządu wybrano Macieja Podemskiego, wiceprezesem został Janusz Drzewiński, sekretarzem – Zbigniewa Wenera, a skarbnikiem – Barbara Słoniewicz.

Następne sprawozdawczo-wyborcze walne zgromadzenie odbyło się w dn. 23 marca 2011 r. Wybrano na nim następujących członków zarządu: Budzicka Bożena, Drzewiński Janusz, Podemski Maciej, Rybicka-Grochowska Barbara, Słoniewicz Barbara, Smoleński Sławomir oraz Uberna Janusz, oraz komisję rewizyjną w składzie: Gorzelniak Grzegorz, Leszczyszyn Honorata i Smagała Stanisław. Z kolei na pierwszym zebraniu nowego zarządu, 30 marca 2011 r., na prezesa zarządu wybrano Macieja Podemskiego, na wiceprezesa – Bożenę Budzicką, na sekretarza – Sławomira Smoleńskiego, oraz na skarbnika – Barbarę Słoniewicz.

Kolejne walne zgromadzenie członków stowarzyszenia odbyło się w kwietniu 2014 r. Na prezesa wybrano Macieja Podemskiego, członkami zarządu zostali: Bożena Budzicka, Honorata Leszczyszyn, Janina Małecka i Barbara Rybicka-Grochowska, a komisji rewizyjnej – Grzegorz Gorzelniak oraz Andrzej Iwanow.

Komplikacje organizacyjne sprawiły, że następne takie spotkanie odbyło się dopiero w dn. 4 października 2018 r. Na zgromadzeniu tym na prezesa stowarzyszenia po raz kolejny wybrano Macieja Podemskiego, a na członków zarządu: Barbarę Bańkowską, Bożenę Budzicką, Jerzego Miecznika, Irenę Olkowicz-Paprocką, Wojciecha Salskiego i Ryszarda Wagnera.

Aktualny stan stowarzyszenia

Do SEP PIG należy ok. 100–110 warszawskich emerytów. Emeryci z oddziałów terenowych, z powodów organizacyjnych, na ogół do niego nie należą. Siedzibą stowarzyszenia jest pokój użyczony przez dyrekcję Instytutu w Warszawie, przy ul. Rakowieckiej 4. Składka członkowska wynosi 5,00 zł miesięcznie, innych funuszy nie ma.

Do zadań stowarzyszenia należy przede wszystkim rozpoznawanie bieżących problemów emerytów i ich prezentowanie dyrekcji PIG-PIB, organizowanie okresowych spotkań członków, a także inicjowanie i publikowanie ich wspomnień z czasu pracy w Państwowym Instytucie Geologicznym.

Stowarzyszeniem kieruje 7-osobowy zarząd z prezesem na czele. Są oni wybierani podczas walnych zebrań członków stowarzyszenia na 3-letnie kadencje. Spotkania zarządu odbywają się raz w tygodniu w siedzibie stowarzyszenia, omawiane są bieżące problemy organizacji i jej członków, a także sytuacja Instytutu.

Otwarte spotkania członków stowarzyszenia odbywają się raz na kwartał. Są to przedświąteczne „opłatek” i „jajeczko”, oraz dwa zwykłe, na których zaproszeni prelegenci przedstawiają zebrany różne problemy Instytutu lub wrażenia z podróży do egzotycznych krajów. Spotkania te odbywają się zwykle w sali konferencyjnej w gmachu im. Jana Wyżykowskiego w Warszawie, a dyrekcja PIG-PIB sponsoruje mały poczęstunek, zwykle obfitszy na spotkaniach przedświątecznych.



Fot. 1. Spotkanie świąteczne („jajeczko”), 2010 r. Przemawia Leszek Bojarski. W pierwszym rzędzie od lewej: Aleksandra Krassowska (1), Lidia Malinowska (3), Katarzyna Pawłowska (6), Bolesław Kotowski (7), Janusz Drzewiński (8), Grzegorz Pieńkowski (9), Antoni Kopiczyński (10), Stefan Cieśliński (11), Mieczysław Rybicki (12)

Przedstawiciele stowarzyszenia jako obserwatorzy uczestniczą w działalności Komisji Socjalnej Instytutu (przez kilka pierwszych lat była to Barbara Sloniewicz, a obecnie – Barbara Bańkowska), a w charakterze stałego gościa na posiedzeniach Rady Naukowej PIG-PIB (Maciej Podemski lub Jerzy Miecznik). Maciej Podemski był również członkiem komitetu organizacyjnego obchodów 100-lecia Instytutu.

Działalność publikacyjna i wydawnicza SEP PIG

Główny nacisk w dotychczasowych działaniach stowarzyszenia był położony na publikowanie wspomnień jego członków dotyczących zwłaszcza ich pracy w Państwowym Instytucie Geologicznym. Najpierw zainicjowano wydawanie



Fot. 2. Spotkanie świąteczne („jajeczko”), 2011 r. Pierwsza od lewej – Jadwiga Zwierz, na nią Aleksander Jeliński

tych wspomnień przez Instytut. W efekcie powstała seria „Wokół geologii”. Z biegiem czasu zdecydowano się na wydawanie wspomnień członków we własnym zakresie. Do dzisiaj zostało opublikowanych dziewięć tomików, o podstawowym nakładzie 100 egzemplarzy, z dodrukami w razie potrzeby. Koszt druku był pokrywany wspólnie z autorami (50–50%) lub całkowicie z funduszu stowarzyszenia. Wydawnictwa te są rozprawdane bezpłatnie wśród członków SEP PIG, służą również do promocji jego działalności.

Jak wspomniałem powyżej, stowarzyszenie szczególną opieką otoczyło publikowanie wspomnień swoich członków. Początkowo zakładano, że ich redakcją i drukiem zajmie się Instytut. W ten sposób w 2010 r. ukazały się publikacja autorstwa Stefana Cieślińskiego „W lodach dalekiej północy. Ekspedycja polarna Spitsbergen – Hornsund 1978–1979”.

Pozycja ta zainicjowała powstanie instytutowej serii wydawniczej: „Wokół geologii”. Instytut wydaje w niej, z częstotliwością mniej więcej jednej pozycji rocznie, wspomnienia geologów z różnych ośrodków geologicznych w Polsce. W serii tej ukazała się jeszcze jedna pozycja autorstwa członków stowarzyszenia – w 2013 r. zostały opublikowane wspomnienia Janusza Uberny i Stefana Cieślińskiego „Na bezkresnych stepach Mongolii. Międzynarodowa Ekspedycja Geologiczna”.

Ograniczony dostęp członków SEP do tego wydawnictwa instytutowego skłonił stowarzyszenie do podjęcia wydawania własnej serii książkowej, pod ogólną nazwą: „Stowarzyszenie Emerytowanych Pracowników Państwowego Instytutu Geologicznego. Wspomnienia”. W latach 2012–2017 wydano w sumie dziewięć pozycji w tej serii:

1. Janusz Uberna, 2012, „Gobijska przygoda”;
2. Stefan Cieśliński, 2013, „Sahara moich wspomnień”;

3. Janusz Uberna, 2013, „Życie pełne podróży”;
4. Aleksander Jeliński, 2013, „W środku Europy”;
5. Stefan Cieśliński, 2014, „Geologia moją pasją”;
6. Stefan Cieśliński, 2014, „Moje korzenie. Dzieciństwo i młodość”;
7. Zbiór wspomnień, 2015, „Pracowaliśmy w trudnych, ale ciekawych czasach. Wspomnienia pracowników (Państwowego) Instytutu Geologicznego”. Autorstwa: Elżbieta Bareja, Eugeniusz Cieśla, Adam Józef Dąbrowski, Aleksander Jeliński, Bolesław Kubica, Teresa Marcinkiewicz, Irena Olkowicz-Paprocka, Maciej Podemski, Sławomir Smoleński, Marian Stepniowski, Sławomir Śliżewski;
8. Zbiór wspomnień, 2017, „Był kiedyś Centralny Urząd Geologii”. Autorstwa: Ryszard Cichy, Zenon Michota, Jerzy Pawlak, Wojciech Salski, Sławomir Smoleński, Jan Żytka;
9. Maciej Podemski, 2017, „Doświadczenia młodego geologa instytutowego”.

Redaktorem tych pozycji był Maciej Podemski. Tylko „Był kiedyś Centralny Urząd Geologii” współredagował Wojciech Salski. Podstawowy nakład książek wynosił 100 egzemplarzy. Ich finansowanie było oparte na udziale autorów, w proporcji 50% autor, 50% stowarzyszenie i w tej samej proporcji był dzielony cały nakład. Jedynie zbiory wspomnień były w całości finansowane przez stowarzyszenie. W przypadku wyczerpywania się poszukiwanych pozycji zlecano ich dodruk, za który płaciło stowarzyszenie.

Należy wreszcie wspomnieć o dorobku wydawniczym jeszcze kilku członków stowarzyszenia. Bardzo aktywny na polu wspomnieniowym jest Jerzy Bartłomiej Miecznik, który z podziwu godną wytrwałością opisuje życie i dorobek wybitnych polskich geologów, wykorzystując często osobiste kontakty z żyjącymi jeszcze członkami ich rodzin. Działalnością tą zajmuje się już od wielu lat, drukując systematycznie kolejne opracowania w wydawanym przez Państwowy Instytut Geologiczny miesięczniku „Przegląd Geologiczny”. Do dzisiaj opublikował już kilkadziesiąt takich prac. W 2017 r. ukazał się zbiór 22 jego artykułów, zamieszczonych do tego czasu w „Przeglądzie Geologicznym”, w formie osobnego tomu instytutowej serii „Wokół geologii” – „O losach polskich geologów”.

Z kolei wielkim zaskoczeniem polskiego środowiska geologicznego stała się w 2012 r. książka Janusza Uberny „Dalej na wschód”, wydana przez poznańskie wydawnictwo Zysk i S-ka. Jest to bowiem obszerna powieść przygodowa, z akcją umieszczoną w drugiej połowie XIX w., o wyprawie polskich przedsiębiorców na Syberię.

Na koniec jeszcze kilka słów o rozwijaniu informacji o geologach instytutowych w popularnej internetowej encyklopedii Wikipedia. Od wielu lat zajmuje się tym m.in. Maciej Podemski, który w wydzielonej kategorii „Polscy Geolodzy” podkategorii „Pracownicy Państwowego Instytutu Geologicznego” opublikował dotychczas około 70 biogramów geologów instytutowych.

Słowo od Sponsora

Cieszę się, że mogę wspomóc upamiętnienie 100-letnich osiągnięć polskich geologów, tym bardziej, że Ziemia Kielecka to najprawdziwszy raj dla geologów, a dla mnie i moich najbliższych – ukochana ziemia rodzinna.

Mój mąż, niestety już nieżyjący, Władysław Kamusiński (1941–2015) też po części był geologiem – absolwentem Technikum Geologicznego im. Stanisława Staszica w Kielcach, uzyskał tytuł technika geologa wiertnika. Był On nierozdzielnie związany z kieleckim środowiskiem geologicznym, a w ostatnich latach nazywano Go tam „Dziadkiem Władkiem”. Należał do fundatorów licznych przedsięwzięć biznesowych, kulturalnych i naukowych.

Działanie dla dobra wspólnego, pomaganie potrzebującym i wspomaganie licznych inicjatyw było dla nas zawsze celem nadrzędnym. A ta publikacja na pewno przybliży specyfikę Państwowego Instytutu Geologicznego – instytucji, której zasługi dla kraju w minionym stuleciu były bezcenne.

Barbara Kamusińska

100 LAT
1919  2019



Powołanie w maju 1919 roku Państwowego Instytutu Geologicznego było niezwykle potrzebnym i dalekowzrocznym projektem organizującego się państwa. Bilans zasług stuletniego Jubilata dla gospodarki i społeczeństwa jest ogromny i bezcenny. Polska z kraju ubogiego stała się najbogatszym w Europie w udokumentowane surowce mineralne i dobrze rozpoznaną budową geologiczną